

23, rue Taitbout, PARIS (IX)

CENA 1 F 20
PRIX 14 Fr.B.

NUMER SPECJALNY
ŚWIĄTECZNO-NOWOROCZNY

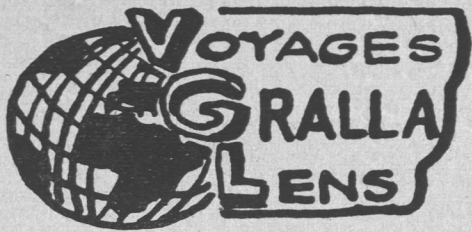
26 grudnia 1965

2 janvier 1966
Nr 52/1 (428 - 429)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE





BIURO PODRÓŻY GRALLA

KORESPONDENT



DYREKCJA LENS (P.-de-G.) Face à la Gare Tél. 28-24-03 i 28-16-14

ODDZIAŁY:

BRUAY-EN-ARTOIS

Voyages GRALLA
35, rue Ch. Marlard
BRUAY-en-ARTOIS (P. de C.)
Tel. 432

PARYŻ

Voyages GRALLA
48, rue Vivienne Tel. LOUVRE 50-42
Métro: MONTMARTRE

METZ

Voyages GRALLA
43-45, rue Serpennoise
METZ (Moselle) Tel. 68-24-01



podobnie jak w latach ubiegłych **Biuro Podróży GRALLA**

**JEDYNE BIURO PODRÓŻY WE FRANCJI
NA POCIĄGI SPECJALNE DO POLSKI**



organizuje

**INDYWIDUALNE i GRUPOWE WYJAZDY do POZNANIA, WROCŁAWIA i KRAKOWA
W ODWIEDZINY DO RODZIN ORAZ 3-4-TYGODNIOWE LUB 2-MIESIĘCZNE**

GRUPOWE WYCIECZKI OBJAZDOWE

połączone ze zwiedzaniem najpiękniejszych miast i okolic w Polsce

BOGATY i ATRAKCYJNY PROGRAM

5-DNIOWYCH WYCIECZEK PO POLSCE



Ceny bezkonkurencyjne

W czasie zwiedzania zapewnia się wygodny przejazd, wyżywienie, hotele, obsługę fachowego przewodnika oraz kolację pożegnalną w dniu zakończenia wycieczki.

**ODJAZDY z LENS, PARYŻA, METZU
BEZPOŚREDNIE POŁĄCZENIE KOLEJOWE PARYŻ-METZ-KRAKÓW**

- OD WIELU LAT WYSYŁAMY BEZ OPŁATY CŁA PACZKI PKO DO RODZIN ORAZ PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI:

Za 50 F otrzymuje krewny	720 złotych
za 100 F " "	1440 "
za 200 F " "	2880 " itd.

- BIURO PODRÓŻY GRALLA załatwia wszelkie formalności paszportowe, wize pobytowe i tranzytowe itp.

Biuro Podróży GRALLA jako oficjalny i akredytowany przedstawiciel linii LOTNICZYCH, MORSKICH i KOLEJOWYCH

posiada i wystawia:

- WSZELKIE BILETY SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE I KOLEJOWE ZE ZNIŻKAMI URLOPOWYMI, RODZINNYMI I TURYSTYCZNYMI.
- BILETY KOLEJOWE DO WSZYSTKICH STACJI W POLSCE.
- Wystawianie na miejscu BONÓW ORBISU oraz BONÓW BENZYNOWYCH z 30% ZNIŻKĄ.
- Sprowadzamy krewnych z Polski do Francji na WAKACJE.
- Załatwiamy wszelkie tłumaczenia oficjalne.

Wesołych Świąt i Dosiego Roku



Szopka świąteczna z patyczków, zaludniona postaciami i zwierzętami rzeźbionymi z kawałków drewna, wykonana przez ludowego twórcę S. Białka z Hajnówki

NASZ SPECJALNY NUMER ŚWIĄTECZNO-NOWOROCZNY ukazujący się na przełomie 1965 i 1966 roku jest tak bogaty w treść, zawiera tyle atrakcyjnych i ciekawych materiałów, reportaży i artykułów, że konieczny jest szczegółowy spis treści o charakterze przewodnika po 48 stronach pisma.

Świąteczno-noworoczny numer zawiera następujące pozycje:

na stronie 1: **Plac Zamkowy w Warszawie** — kompozycji plastyka Zbigniewa Rychlickiego; na stronie 2: korzystne oferty **Biura Podróży GRALLA** (podróże do Polski);

na stronie 4: **W WILIE BĘDĘ WAS OCZEKIWAŁ...** (o świątecznym nastroju tęsknoty za Krajem, **WIERNI TRADYCJI** (polskie zwyczaje świąteczne i noworoczne);

na stronie 5: **NAJPIĘKNIEJSZE W ŚWIECIE** (o polskim szopkarstwie i szopkach krakowskich); na stronie 6: **UNE VEILLE DE NOËL A LA POLONAISE** (smakołyki polskiej kuchni świątecznej dla Francuzów, czytelników „Tygodnika”);

na stronie 7: **LIST GRZYBKÓW** „Gdy zasiądziemy przy wigilijnym stole...”, **GAWĘDA TYGODNIOWA MARIANA** o świątach w Polsce, **ZYCZENIA OD CZYTELNIKA Z BURGUNDII** (miłe słowa uznania i zachęty dla redakcji);

na stronie 8: **wielka rewia firm francuskich i polskich**, które swoim klientom wraz z życzeniami pomyślności w Nowym Roku oferują najlepsze i gwarantowane towary i usługi. Zaczynają firmy z **DOUAI**;

na stronach 10 i 11: **HISTORIA NA MEDALACH** (o francusko-polskich symbolach pamięci z mennicy na Quai de Conti);

na stronie 12: dalszy ciąg rewii firm z **Paryża, VALENCIENNES** i **Bruay s/Escaut**;

na stronie 13: **JAK ODZYSKAĆ DROGOCENNY REKOPIS „Ody do młodości”** (nieznane szczegóły odtworzenia nieśmiertelnego dzieła Adama Mickiewicza);

na stronach 14 i 15: **Z LEGNICY DO PARYŻA** (o wędrowce uboższego żaka oraz historii życia i dziełach pierwszego polskiego uczonego Witeliusza); dalszy ciąg prezentacji firm: **ARRAS** i **LILLE**;

na stronach 15 i 16: **CZY W PACANOWIE KUJĄ KOZY?** (reportaż prawie fantastyczny o małej miejscinie i jej niezwykłej sławie), ogłoszenia firm z **Roubaix** i **Paryża**;

na stronie 18: dalszy ciąg rewii firm z **LENS**, **Douai** i **Béthune**;

na stronach 19, 20 i 21: **TU RODZIŁA SIĘ POLSKA** (najważniejsze daty i fakty o początkach tysiącletnich dziejów Państwa Polskiego i zapowiedź cyklu reportaży, jakie ukażą się na łamach „Tygodnika Polskiego” już w pierwszym kwartale 1966 roku — szóstego roku milenijnego, w którym przypada rocznica Tysiąclecia Chrztu Polski);

na stronach 22 i 23: **ŚWIĘTA W SZTUCE LUDOWEJ** (o ludowej twórczości różnych regionów Polski, związanej ze świętami Bożego Narodzenia);

MAŁY PRZEWODNIK PO WIELKIM NUMERZE

na stronach 24, 25, 26 i 27: **ZAORANE MIEDZE** (wielki fotoreportaż z kieleckich wsi, poświęcony trudnym i ważnym sprawom komasacji gruntów chłopskich);

na stronach 28 i 29: **OSTATNIE SPOTKANIE Z KSIĘCIEM JÓZEFEM** (fragmenty pamiętnika Józefa Ignacego Grabowskiego, członka adiutantury Napoleona, o wielkiej Bitwie Narodów pod Lipskiem w 1813 r. i szczegółach śmierci ks. Józefa Poniatowskiego); dalszy ciąg rewii firm **BRUAY-en-ARTOIS**;

na stronie 30: **MOTELE EL ALAMAIN** (korespondencja własna „Tygodnika Polskiego” z miejsca, gdzie rozegrała się rozstrzygająca bitwa kampanii afrykańskiej II wojny światowej);

na stronie 31: **JASIU SPIEWAJ!** (rozmowa „Tygodnika Polskiego” z mistrzem Janem Kiepurą o jego pobycie w Warszawie i najbliższych planach);

na stronie 32 i 33: **KULISY WAGONU SYPIALNEGO** (relacja o powrocie do Kraju jednego ze znanych „nieprzejednanych” polityków emigracyjnych), **DAWNE POJAZDY KONNE** (nowa seria pięknych polskich znaczków), **DWA JUBILEUSZE POLSKIEGO FACHOWCA** (o Rodaku zajmującym wysokie stanowisko we władzach Międzynarodowego Zrzeszenia Towarzystw Lotniczych — IATA);

na stronie 34: świąteczne **RADY OD SERCA**, ankietą dla kobiet i mężczyzn: **CZY JESTEŚCIE DOBRANYM MAŁŻEŃSTWEM?** i relacja o wyborach **Miss Świata 1965** w Londynie;

na stronie 35 **CZESŁAW NIEMEN** na płytach „AZ” i ekranach ORTF (rozmowy i opinie o sukcesie polskiego śpiewaka i kompozytora we Francji), dalszy ciąg rewii firm z **BRUAY-en-ARTOIS**;

na stronach 36 i 37: **RUCHOME OBRAZY Z CZARODZIEJSKIEJ PUSZKI** (o prostym i rewelacyjnym wynalazku braci Lumière i 70-leciu kinematografii);

na stronach 38 i 39: nasze powieści **NIEZNAJOMY Z BARU CALYPSO** i **FRONTOWE DROGI** (zakończenie) oraz zapowiedź rozpoczęcia druku na łamach „Tygodnika” pasjonujących i autentycznych wspomnień z dziejów zmagania z hitlerowskim na jeźdźcą w okupowanym Kraju;

na stronie 39: program TV na okres świąteczny; na stronie 40: **SZOPKA SPORTOWA** (zabawne wiersze i rysunki o czołowych polskich sportowcach, mistrzach olimpiady i świata);

na stronie 41: **MODA PARYSKA DLA WARSZAWSKIEJ PUBLICZNOŚCI** (modelki Christiana Diora w Polsce), **DLA FILUMENISTÓW** (dwie ciekawe serie etykiet pudełek od zapalek dla zbieraczy i kolekcjonerów);

na stronie 42: świąteczne **ROZRYWKI UMYSŁOWE** (arytmograf, kołowka i krzyżówka) oraz **odpowiedź na ankietę** zamieszczoną wewnątrz numeru;

na stronie 43: **COCKTAILS VODKAS POLONAISES** (relacja z konkursu paryskich barmanów i restauratorów na najlepszy cocktail z polskiej wódki oraz kilka znakomych przepisów na cocktail wyszukanych przez nas dla amatorów alkoholu);

na stronie 44: jak co roku znakomite **żarty świąteczno-noworoczne** **GWIDONA MIKŁASZEWSKIEGO**.

UWAGA!

Do numeru dołączona jest czterostronicowa wkładka, na której znajdziecie: **SCIENNY KALENDARZ „TYGODNIKA POLSKIEGO”** na **ROK 1966** oraz **ŚWIĄTECZNĄ GRĘ TOWARZYSKĄ** pt. **„PODRÓŻ PO POLSCE”**. Zapraszamy do łatwej i przyjemnej zabawy.

*Wszystkim naszym Czytelnikom
życzymy przyjemnej lektury
oraz Wesołych Świąt
i Dosiego Roku 1966*

Redakcja i Administracja



Co przyniesie Mikołaj w tym roku?

POLSKIE UROCZYSTOŚCI ŚWIĄTECZNO-NOWOROCZNE

W koloniach polskich utrwalił się zwyczaj organizowania uroczystych spotkań gwiazdkowo-noworocznych. Zbierają się starzy i młodzi, dorośli i dzieci, aby w rodzinnym polskim gronie, w towarzystwie zaprzyjaźnionych Francuzów powitać Nowy Rok. Lokalne komitety organizujące spotkania przy choince zapraszają do współpracy młodzież z polskich zespołów folkloru, przygotowują wraz z dziećmi atrakcyjne widowiska słowno-taneiczne, a także wszędzie tam, gdzie istnieją takie możliwości, szykują prezenty dla najmłodszych i najstarszych członków miejscowej społeczności polonijnej.

Organizatorom tegorocznych spotkań gwiazdkowych życzymy udanych imprez, które powinny być symbolem braterskiej przyjaźni i serdeczności, łączącej wszystkich Polaków na obczyźnie, bez względu na przekonania światopoglądowe.

W nowym 1966 roku niech panuje zgoda i jedność w środowiskach polskich, niechaj wszyscy życzą sobie wzajemnej pomyślności.

Komunikaty o uroczystościach gwiazdkowych podają komitety organizacyjne w swoich miejscowościach na specjalnych obwieszeniach lub w prasie lokalnej.

W Wilię będę Was oczekiwał...

PRZEDŚWIĄTECZNY PARYŻ. Od wielu już lat mam zwyczaj wracać przed Wigilią do jednej sceny z Sienkiewicza i własnego dzieciństwa, do tego ustępu „W pustyni i w puszczy”, gdzie w sercu pustyni dzieciom wydaje się, że „Doprawdy... Może to Kharge... Ale nie! To chyba Medinet... Poznaję minaret i nawet widzę wiatraki na studniach...”, a w chwilę potem okazuje się, że te znajome i rozpoznane kształty domów, drzew i studni utkane są ze złudnej gry światła, że to — fatamorgana.

Przedświąteczny Paryż. W wielkiej „Brasserie” przy Gare de l'Est nieprzeciętnej tuszy kelner podobny jest do króla Batorego z „Batorego pod Pskowem”. Fatamorgana występuje nie tylko w sercu pustyni. Wybrukowane są nią także ulice i place wielkich miast, zwłaszcza przed Wigilią, w tych dniach grudniowych, w czasie których wieloma czasem zarosłymi już po części łagodnym chwastem zapomnienia ścieżkami wraca się na „ulicę zdradzonego dzieciństwa, ulicę Wielkiej Kolędy”, i tam także „gdzie przyjaźń, miłość wola”.

„Batorego pod Pskowem” oglądałem po raz pierwszy właśnie w jedną Wigilię, w podarowanym mi albumie. Siedzący z mamą przy sąsiednim stoliku blondynek jest jak Wawruś z „Historii złotej ciżemki”. To że sprezentowano mi na Wigilię. Król Batory, Wawruś... W tamtych latach jawiące się między opłatkiem a kluskami z makiem Medinet — to był Kraków, znane mi tak dokładnie założenia i wnętrza domu Długosza, domu Stwosza, domu Czarnego Rafała. Po drodze do Medinet przyłączyła się do mnie Cosette z „Nędzników” z tą dużą lalką, którą Jean Valjean kupił jej na Gwiazdkę w Montfermeuil, i biedna Dziewczynka z zapałkami Andersena. Zarówno Wawruś, jak i Cosette oraz Dziewczynka z zapałkami — wszyscy troje zawsze mówili po polsku, tą wzruszającą kulawą polszczyzną, jaką — zanim wysiłem się je do pierwszej klasy francuskiej szkoły podstawowej — mówią dzieci Polaków na Nordzie. A to chyba dlatego, że Wigilia na Nordzie była przede wszystkim jakąś taką wielką wewnętrzną pielgrzymką do Polski. Kolędę „Podnieś rączkę, Boże Dziecię, błogostaw Ojczyznę miłą” śpiewali starzy górnicy nie dla formy, ale dla treści. A kiedy na pastercie czy przy choince rozbrzmiewała pieśń „Mędrcy świata, monarchowie, gdzie śpiesznie dążyście...” wówczas na wypożyczonych na chwilę od rozbudzonego wruszeniem wyobraźni skrzydłach każdy ze śpiewających dążył prosto do Polski.

Przedświąteczny Paryż. Lata minęły, a przecież tak jak dawniej widzę Medinet i wierzę, że to Medinet. Tak jak dawniej, Medinet leży w Polsce. Chociaż tu się urodziłem, chociaż tu żyję. Najnowsze wydanie „France-Soir”. Przed zatłoczonym bufetem pracownicy metra żywo dyskutują na temat świątecznego „tłerc”. Po szczytach otaczających plac przy Gare de l'Est wielopiętrowych kamienic fruwały kolorowe neony. Ktoś chodził na palcach w mojej myśli i szeptał po polsku: „ach, czy!” Idzie najprawdopodobniej o to, żebym nie zapominał, iż jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że czyjaś powołana ręka zostawiła dla mnie w przechodnym bagażu walizkę z rekwizytami Gwiazdki i dzieciństwa. Świeczki choinkowe, kolorowe cacka, pierwszą gwiazdkę, która w Wigilię zapala się na niebie, trochę siana.

SPYTACIE MOŻE, DLACZEGO NA ŚWIĘTA POJECHAŁBYM DO POLSKI i skąd owo Medinet, więc słuchajcie — garść polskich słów:

„Bieli się i czerwieni dachówkowy barok.
Może tam po ten barok jeździłem raz na rok?”

Wtajemniczeni wiedzą, że w noc wigilijną z tego miejsca, gdzie na Gare de l'Est odchodzą pociągi do Polski, można czasem dojrzeć światła Warszawy. Warszawski „Fukier” to już nie to, co kiedyś, to już nie to, co było za czasów profesora Dunikowskiego, który mawiał, że lepiej pić wino, aniżeli wódkę, „winko, proszę pana, uszlachetnia”.

Ale — choćcie, wszyscy znajomi, możemy tam wstąpić. Przez okno popatrzymy sobie na wieczer na Starym Mieście. W szatni wraz z płaszczem zostawię „esprit critique” i przy winie opowiem Wam o wszystkim. Może uda mi się wyjaśnić Wam, jak to się dzieje, że ilekroć jestem w Polsce, wśród Was, dobrych przecież, serdecznych znajomych, wszystko we mnie rwie się do małej kolonii górniczej na Nordzie, w której się urodziłem, do pełnej duchów i zakonanych, Place Dauphine w Paryżu, do balzakowskich Wielkich Bulwarów, których w iście babelskim (od nazwy „Babel”) przedświątecznym zgłębku nawet Werther i Gu-

staw zapomnieliby chyba, na chwilę chociażby, gdyby wskrzeszeni stanęli przy metrze Bonne-Nouvelle, o swojej rozpacz. Może uda mi się wyjaśnić Wam, jak to się dzieje, że często kiedy idę przez Boulevard des Italiens, u zbiegu tej arterii i ulicy Richelieu powstaje wokół mnie pustka i próżnia, w której — jak gdyby ktoś nadawał — czasownika nadawać używam tu w „sensie radiowym”, jeśli tak można powiedzieć — fragmenty z Tadeusza Kubiaka, najczęściej te o „kruchej nici norwidowskiego wiersza”, która „im wyżej i dalej od kłębka — splątanego w mieście nad Wisłą — nie zmienia się w sznur — zmienia w powróż, w linę — pęta zaciska się, puść mnie”...

...jak to się dzieje, że co roku prawie w sercu zimy nie mogę się oprzeć chęci czytania na nowo Sienkiewicza, Rey-monta, Kaczkowskiego, Kraszewskiego, że zdradzam z nimi prawie wszystkie swoje przekonania w dziedzinie sztuki; jak to się dzieje, że czasem wieczorem owa „muza kolejowa nad Gare du Nord, której na imię „Varsovie”, może sprawić, abym przeniewierzając się własnym uszom, słyszał — nie szum stolicy, tylko — natrętnie, bez końca powtarzającą się banalną piosenkę o tym, że „zapamięta lepiej, czyja dłuższa”.

„Człowiek jest rozpuszczalny w swojej myśli” — powiada André Breton. Jestem rozpuszczalny zarówno w polszczyźnie, jak i we francuszczyźnie. Wyjawię Wam wielką tajemnicę. Jestem — „mieszkańcem”.

Sztuczne i prawdziwe gwiazdy nad Paryżem, nad Warszawą, „Warszawo, Paryżu — wszędzie źle bez ciebie... i z Tobą też mi źle...”

Może po zapach jabłek, po dziewczyny uśmiech?
Ach, po co tam jeździłem, zrozumiałem później.

ZA PARĘ GODZIN — WIGILIA. Na Górze św. Anny, z której — takie odnosi się tam wrażenie — widać całą Polskę, leży pewnie gruby śnieg. Pojechałbym tam teraz zaraz, nie żałowałbym na to pieniędzy, po to tylko, aby pod wysokimi kolumnami pomnika Dunikowskiego wzięło mnie na smycz wspomnienie dziewczyny z Góry św. Anny. Po to, aby sam na sam z pamiętającym dawne i dzisiejsze nasze i obce „Wiarołomne przysięgi, któreś mi szeptała. Zakłęcia, w którym wierzył i sam je podeptał” lasem powtórzyć na głos, świadomy, że nikt nie słyszy i nie usłyszy. Tuwimowski: „Gdzieżeś, tajemne drzewo trumienne? Twój narzeczony przyszedł Cię szukać”. Do Polski jeżdżę po takie właśnie rzeczy.

O godzinie siódmej wieczorem na placu przy Gare de l'Est dzieją się czasem przed Gwiazdką dziwne rzeczy. W głuchym stukocie odjeżdżających i przyjeżdżających pociągów spotykają się tam wtedy ci wszyscy, których coś, gdzieś, kiedyś w zawsze rozłączyło, a jeśli spojrzycie na plac przez soczewkę polyskliwego „demi” marki „Kronenbourg”, ujrzycie być może cisy i modrzewie, łoży i wierzbę, „konar dębowy mocnego drzewa i dobry sznur”, sosny jak na Górze św. Anny.

Nie znam się na drzewach, wiem tylko, jak wygląda topola. Ale za tamte metaliczne dźwięki — cisy, modrzewie, łoży — posiłkujęm w ogień. Wiele wchodzi w ten las, a Wy idźcie mi naprzeciw. Pan Zebrowski z karykatura, Kubiak ze śledziem, Bartek z ewartką — wyglądają jak Trzej Królowie. Dziewczyna z Góry św. Anny, zielona, zielona, zielona, z zieloną gałązką jedliny. Uwagażcie, żebyście nie wpadli pod samochód. Chodźcie, mam polski opiatek z Nordu i z „Galerii Lafayette” butelkę „Calvadosu”. A dla Ciebie kupięm mimosy. Rozejrzyjcie się, proszę. Patrzcie, tu rano chodzę na kawę, a tu wieczorem z moim przyjacielem Maxem na piwo. Z tej poczty wysyłam do Was listy.

Ja dobrze wiem, że ta moja Polska, Polska, na którą składacie się przede wszystkim Wy wszyscy, jest trochę nierealna. Ale i mój Paryż, w którym również często spotykam Maxa i Raymonda, co Cartouch'a i Ewę Pobratym-ską, też jest nieco niereczywisty. Nie miejcie mi za złe, że tak żyję „sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem”.

Pamiętajcie: w Wigilię znowu będę Was oczekiwał przy Gare de l'Est. A i któryś z Was niechaj wyjdzie pod wieczer na Dworzec Główny w Warszawie. Może się spotkamy, jak nie tu, to tam. A jeśli ani tu, ani tam, to w każdym razie na pewno spotkamy się w wąskiej szczelinie, jaką między jakimiś słowami, któreśmy kiedyś wymawiali razem, wydrąży nam zamyślenie.

Stanisław KOCIK

WIERNI TRADYCJI

GODAMI od zamierzonych czasów nazywał lud polski uroczystość pożegnania starego i powitania nowego roku. W wiekach średnich Nowy Rok zaczynał się 24 grudnia. Obchodzono go bardzo uroczysto, a sama uroczystość sięga jeszcze czasów pogańskich. „God po słowiańsku — wyjaśnia jeden z badaczy — oznacza rok, a chwilę, w której stykają się z sobą dwa lata, tj. kończy rok stary, a zaczyna nowy, nazwano godami”. Kiedy po przyjęciu przez Polskę chrześcijaństwa, święta Bożego Narodzenia zbiegły się z Nowym Rokiem, określenie gody przyjęło się również dla tych świąt. Dopiero w XVIII w. nazwa Boże Narodzenie weszła w użycie pod wpływem języka literackiego, ale lud wiejski, największy kontynuator tradycji w sprawach mowy i obyczajów, zachował ją i jeszcze dziś w bardzo wielu okolicach Kraju mówi się o świątach przypadających w grudniu jako o godach.

Starosłowiańska tradycja nakazywała, że od 24 grudnia aż do 6 stycznia, oprócz dni w pełni świątecznych, wszystkim pozostałym wieczorem nadawano uroczysty charakter. Wystrzegano się w te wieczory pracy, wzajemnie odwiedzano, goszczono, składano sobie życzenia, śpiewano, urządzano ludowe przedstawienia.

Rozwinęła się dzięki temu artystyczna pomysłowość, powstało wiele pieśni i melodii oraz uroczystych widowisk ludowych. Weszły one następnie na trwałe do świątecznego obyczaju, a z chwilą wprowadzenia chrześcijaństwa — jak stwierdza badacz

tych spraw — Zygmunt Gloger — „duchowieństwo postarało się zastąpić te stare tradycje kołędami i jasełkami o narodzeniu Jezusa Chrystusa”. Święta Bożego Narodzenia stały się też najbardziej uroczyste ze wszystkich świąt w ciągu roku, a zabawom i widowiskom nie było końca. Wiele ze świątecznych obyczajów przetrwało do naszych czasów i nadal obchodzi się je bardzo uroczysto.

Okres godów miał też dawniej pewne znaczenie ekonomiczne. Od wieków dzień świętego Szczepana, tj. drugi dzień świąt, był według poprzedniego kalendarza, pierwszym dniem Nowego Roku. W dniu tym upływały roczne umowy służby najemnej o pracę i od następnego dnia zawierano nowe. Znalazło to swój wyraz w bardzo licznych przysłowia związanych ściśle z drugim dniem godów. „Na świętego Szczepana każdy parobek pan” — mówiono w Wielkopolsce, albo — „W dzień świętego Szczepana nie ma chłopu ni pana”, tzn. że tylko w tym jedynym dniu w roku wszyscy byli sobie równi, lub też — „Na święty Szczepan czeladź chodzi droga, a gospodarze ścieżką” itp. Były też przysłowia, które zwracały uwagę, że gody nie dla wszystkich są świętami radości: „Jednemu gody a innemu głody” — mówiono — albo: „Trudno z jedną miską gody” lub „Nie zawsze gody — często głody”, względnie „Odprawiwszy gody muszą cierpieć gody” itp.

Bogactwo form rozrywkowych w okresie świąt sprzyjało ogólnej radości. Ludzie zapominali o kłopotach sz-

rego dnia, cieszyli się i bawili, stawali się wobec siebie serdeczni i życzliwi. Wiele z polskich zwyczajów godowych roznieśli po świecie polscy emigranci. Przypominały im one i nadal bardzo wielu przypominają ojczyznę i rodzinny dom. W beznadziejnie długich okresach tęsknoty dla niejednego stały się chwilą prawdziwej radości.

Rzecz znamienna, że wiele z polskich zwyczajów godowych, pastorałek, koled czy widowisk przetrwało w nieskalanej formie jedynie na Wychodźstwie. Nie podlegały one żadnym zewnętrznym wpływom, nie przekształcano ich, chcąc zachować w takiej pamięci i formie, w jakiej je przywieziono z ojczystej ziemi. W niejednym przypadku polskie zwyczaje czy pieśni urzekały swym pięknem i urzekały cudzoziemców i emigrantów innych narodowości. Kilka lat temu uliczny śpiewak murzyński w Nowym Jorku zatrzymywał przechodniów polskimi kołędami. Inne pieśni nikogo nie wzruszały. Murzyn śpiewał po polsku, chociaż słów polskich w ogóle nie rozumiał. Skąd nauczył się naszych koled? Okazało się, że w czasie wojny znalazł się w jednym oddziale z żołnierzami polskiego pochodzenia.

Kilka milionów Polaków rozproszonych w świecie pod różnymi szerokościami i długościami geograficznymi, zachowując świąteczne zwyczaje wyniesione przez siebie lub przez swych przodków z odległej ojczyzny, łamiąc się opłatkiem i składając sobie życzenia, łączą się równocześnie w tych dniach z tradycją obchodzoną w odległej Ojczyźnie między Bałtykiem a Karpatami i Sudetami, nad Odrą i Nysą Łużycką, nad Wisłą, Wartą, Sanem i Bugiem.

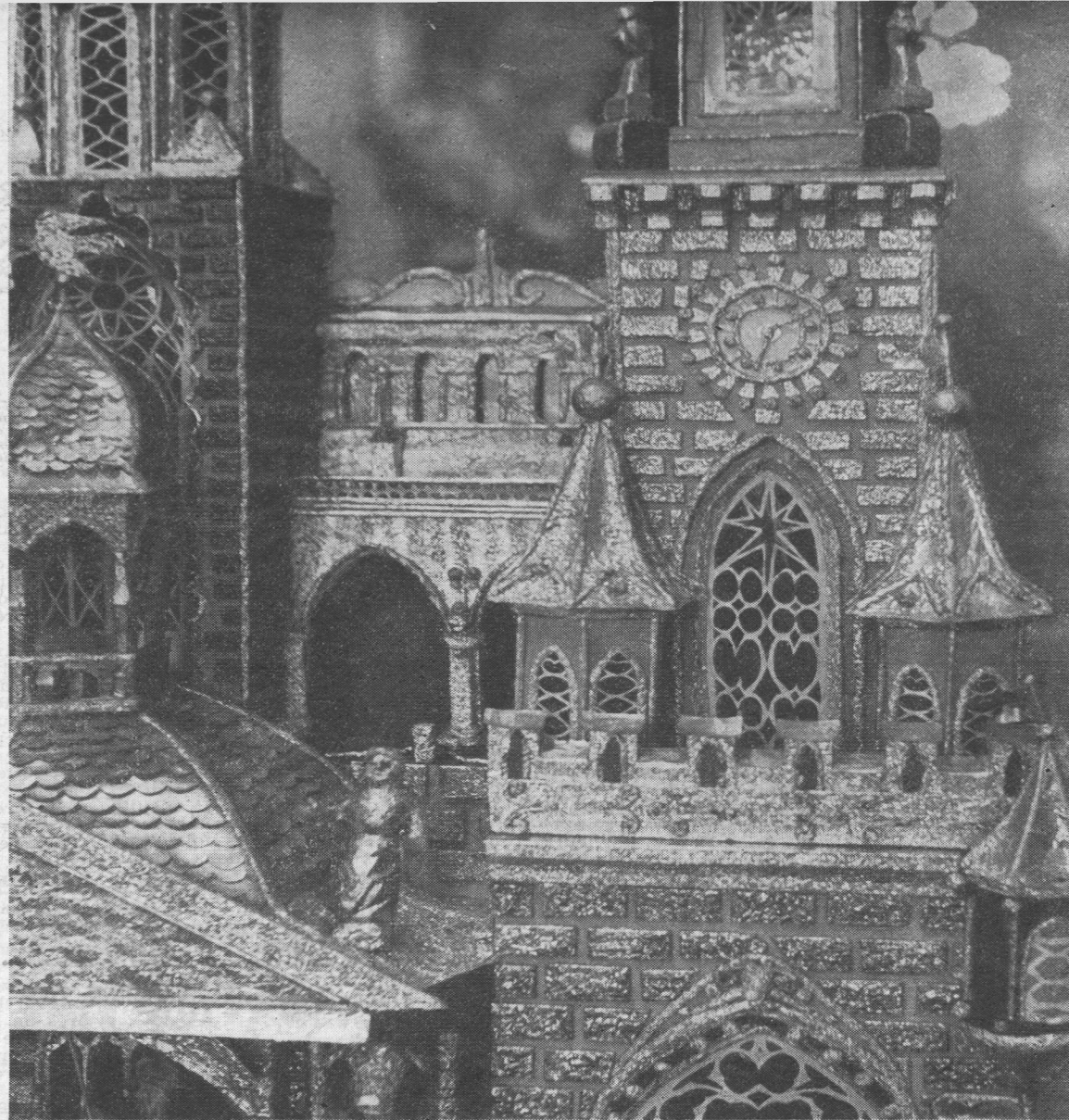


Maciej Moszew, student architektury, mistrz w wykonywaniu miniaturowych szopek i różnych postaci

NAJPIĘKNIEJSZE

W

ŚWIECIE



L'église Notre-Dame, le château du Wawel ou la Halle aux Draps, les éléments les plus frappants de l'architecture de Cracovie inspirent depuis le XIV^e siècle les constructeurs des miniatures qui, en Pologne, remplacent les traditionnelles crèches de Noël, servant de fastueux décors à de minuscules marionnettes. De l'avis des ethnographes, cette coutume semble avoir la même origine que les chanteurs de cantiques de Noël, qui encore de nos jours parcourent les campagnes et même les villes. Mais les savants ne savent toujours pas pourquoi les traditions de construction des miniatures de Noël sont particulièrement vives à Cracovie. Quoi qu'il en soit, un concours a lieu chaque année pour maintenir ces vieilles traditions et les plus belles miniatures ornent de nombreux musées ethnographiques dans le monde, entre autres à Moscou, Brooklyn, Paris, Londres et Milan.

GOTYK STRZELISTYCH WIEŻ KOŚCIOŁA MARIACKIEGO, renesans wawelskich krużganków zamku królewskiego i fragmenty starych kramów miejskich Sukiennic — pałacowe kaplice i przedśionki dworskie łączą się w nowe kompozycje budowli, które w rzeczywistości nigdy nie istniały. To najprzedziwniejsze zespolenie różnych elementów z dawnej architektury Krakowa w rezultacie wykształciło charakterystyczny typ szopki krakowskiej, którą współcześni badacze folkloru określają jako najpiękniejszą na świecie miniaturę fantazji ludowej. Szopki wypełnione nieprzelicznymi rzeszami postaci stanowią ponadto kunsztowny teatrzyk marionetkowy.

Obyczaj chodzenia z szopkami w Polsce w okresie Świąt Bożego Narodzenia narodził się w XIV wieku. Do tego obyczaju nawiązują kolednicy, którzy przetrwali, zwłaszcza na wsi, do czasów współczesnych.

Nie bardzo wiadomo dlaczego właśnie w Krakowie ustaliły się tradycje współzawodniczenia w budowaniu najkunsztowniejszych szopek. Nie ustalono również, czy fakt, że szopkarstwem zajmowali się głównie krakowscy murarze, należy przypisać niewyżytym pasjom architektonicznym, czy sezonowemu bezrobociu, które przypadało na okres jesienno-zimowy i sprzyjało — jak to dziś nazywamy — majsterkowaniu. Niezależnie od pobudek, niedoścignionymi mistrzami w szopkarskiej sztuce byli i są od lat krakowscy murarze.

W 1937 roku odbył się w Krakowie pierwszy konkurs szopek. Impreza ta miała na celu podtrzymanie starej i pięknej tradycji. Po wojnie opiekę nad szopkarzami i organizację konkursów przejęło Muzeum Historyczne miasta Krakowa. Imprezy szopkarskie nabrały szerokiego rozmachu.

W dorocznych konkursach bierze udział około 70 uczestników w wieku od 10 do... ustalenie górnej granicy wieku jest bardzo trudne. Wśród twórców są ludzie niemal wszystkich zawodów, ale zawsze są to krakowiaczy. Nawet jeśli szopki powstały

w Gdańsku czy Zielonej Górze, to autorami ich są zwykle ludzie, którzy wywedrowali z Krakowa, kołbelki tradycji szopkarstwa.

Architektura krakowskiej szopki jest żywa i podlega ciągłym ewolucjom, nabiera cech aktualności. W ostatnich dwóch latach, w związku z jubileuszem Uniwersytetu Jagiellońskiego, w szopkach znajdujemy bardzo dużo elementów z architektury Collegium Maius i Collegium Novum. Krakowskie szopki nie oparły się też wpływowi współczesnej techniki. Na ogół są w pełni zelektryfikowane, a marionetkowe postacie poruszają się coraz częściej za pomocą silniczków elektrycznych.

Pan Marian Przeworski, z zawodu kamieniarz, człowiek 50-letni, zaczął budować szopki jako kilkunastoletni chłopiec. W młodości robił ich około 100 w ciągu roku i w sezonie świątecznym sprzedawał pod Sukiennicami. Dziś doszedł do wielkiej perfekcji w tej trudnej sztuce. Robi zresztą obecnie już tylko jedną szopkę, na konkurs, ale za to w każdym roku inną. Praca nad konkursową szopką trwa około pół roku i zajmuje mu wszystkie wolne wieczory i popołudnia. Jego 25-letni syn Michał też jest zapalonym szopkarzem.

Inny znany szopkarz, pan Maciej Moszew, jest studentem architektury. Zamiłowanie do modelarstwa, studia architektoniczne oraz fakt, że jest rodowitym krakowianinem, i nic, co krakowskie, nie jest mu obce — sprawiły, że w tym roku już po raz piąty bierze udział w konkursie szopek. Maciej Moszew specjalizuje się w miniaturach. Najmniejsza szopka, jaką zrobił, miała wysokość 8 milimetrów. Zwykle poza tą jedną, najpiękniejszą, konkursową robi jeszcze kilka, które są prezentami gwiazdkowymi dla przyjaciół. W jego szopkach na licznych balkonikach, po korytarzach i podestach snują się korowody maleńkich figur.

Szopka krakowska stała się cennym i poszukiwanym eksponatem wielu muzeów etnograficznych na całym świecie. Spotkać ją można w moskiewskim muzeum Obraczowa, w Brooklyńskim muzeum w Nowym Jorku, w Paryżu, Londynie i Mediolanie.



Marian Przeworski, krakowski kamieniarz, zaczął „budować” szopki już jako kilkunastoletni chłopiec. Po prawej: dwie spośród ślicznych szopek krakowskich



Kształty szopek krakowskich są oryginalne. Nie jest to bowiem naśladowanie istniejących budowli, ale twórcza, pełna inwencji artystycznej fantazja, połączenie różnych elementów w jedną całość. Właśnie dlatego szopki z Krakowa są takie ciekawe



UNE VEILLE DE NOËL A LA POLONAISE



L'antique tradition est restée vivante en Pologne, aussi n'y connaît-on pas le „gras” réveillon de Noël. La wigilia, la „veille”, est un repas familial commençant à l'apparition de la première étoile. Mais, pour autant que ce repas reste maigre, la viande en étant proscrite, on arrive rarement à faire honneur à tous les plats. Dans son „Encyclopédie de la Vieille Pologne”, Sigismond Gloger écrivait: „Dans le peuple, le repas de veille se composait habituellement de 7 plats, de 9 chez la petite noblesse, de 11 dans l'aristocratie. Autant de plats non goûtés, autant de plaisirs perdus dans l'année...”

IL n'est aujourd'hui de familles où ce nombre de 11 plats ne soit atteint ou même dépassé. En vous recommandant de ne pas oublier l'hostie que les membres de la famille et les invités se partagent en se présentant leurs souhaits de Noël, et de mettre sous la nappe d'une blancheur immaculée quelques brins de foin, nous vous proposons (peut être pour l'an prochain, si ce numéro de „La Semaine” vous parvient trop tard) un „menu de veille” typiquement polonais, tel qu'à l'auteur de ces lignes offre toujours sa belle-mère, très respectueuse des traditions:

Harengs à la crème fraîche

Harengs marinés

Harengs à l'huile

Carpe à la juive

Brochet farci

Potage aux champignons

Choucroute maigre

et purée de pois

Raviolis aux champignons

Carpe à la poêle

Lasagnes au pavot

Compote de pruneaux

Pâtisseries: pains d'épices,

roulade au pavot, babkas

Raisins secs, figues, dattes,

noix, amandes, pommes,

oranges

Boissons: vodka pure, vodka au

citron, żubrówka (vodka à

l'herbe de bison)

Vins blancs.

Pour ceux qui les auraient oubliées (ou jamais connues), nous indiquons quelques recettes, dans l'ordre du menu, les quantités indiquées étant prévues pour 4 personnes.

HARENGS À LA CRÈME FRAÎCHE

2 harengs salés, 2 oignons blancs, une petite pomme acide, 200 grammes de crème

fraîche, vinaigre, poivre moulu (1/2 g), sucre (10 g).

Les harengs, d'abord ouverts, étêtés et lavés à grande eau, doivent ensuite être mis à tremper, une journée environ, en changeant plusieurs fois l'eau. Peau et arêtes enlevées, nous découpons le hareng en filets. Les oignons, finement coupés, peuvent rester crus ou être ébouillantés. A la crème fraîche nous ajoutons la pomme finement rapée, le sucre, le poivre et un filet de vinaigre. Nous disposons les filets de hareng sur un ravier, les recouvrons d'oignon et ensuite versons dessus la crème fraîche.

HARENGS À L'HUILE

2 harengs salés, 2 oignons blancs, une carotte cuite, huile, vinaigre.

Nettoyés, détremés et mis en filets, les harengs sont disposés sur un ravier, garnis des oignons hachés et de rondelles de carotte, légèrement vinaigrés puis recouverts d'huile. L'oignon peut être cru ou ébouillanté. Il est bon de laisser les harengs ainsi préparés macérer plusieurs heures. On peut d'ailleurs les garder plusieurs jours dans un bocal.

HARENGS MARINÉS

4 harengs (laités) salés, deux oignons, deux belles carottes, quelques feuilles de laurier, quelques grains de poivre vert, 75 cl de vinaigre d'alcool, un citron, une pomme acide, fenouil.

Piler la laitance, y ajouter un peu d'oignon finement haché, le jus du citron, le vinaigre préalablement bouilli avec autant d'eau. Bien mélanger. Disposer dans un bocal par couches successives le hareng en filets (auparavant étêté, lavé, détremé, privé de ses arêtes mais non de sa peau), l'oignon coupé en tranches, la pomme en petits cubes, éventuellement quelques tranches de concombre mariné, ajouter le laurier, le poivre vert, une branche de fenouil, verser la sauce de façon à ce qu'elle recouvre bien le tout. Après 2-3 jours, le hareng peut être servi. Notons que certains aiment les harengs marinés entiers, seulement étêtés.

CARPE À LA JUIVE

Une carpe d'environ 750 g, 150 g d'oignons, un demi quart d'huile, 4 dkkg de farine, 1/2 l de vin blanc, une petite gousse d'ail (ou deux caïeux), poivre noir, blanc et vert, laurier, persil, fenouil.

Laver, vider et découper la carpe en tranches. Hacher l'oignon, le dorer légèrement à la poêle puis le verser dans une casserole. Disposer les tranches de poisson dans la casserole, verser le vin additionné d'une quantité égale d'eau, faire bouillir. Ajouter l'ail pilé, le poivre réduit en poudre, le persil et le fenouil, une ou deux feuilles de laurier. Faire cuire 15-20 minutes à petit feu. Sortir et égoutter le poisson, le disposer sur un plat en reconstituant sa forme. Réduire le bouillon au tiers de son volume. Après l'avoir enlevé du feu, le passer, y ajouter l'huile, bien mélanger, recouvrir le poisson et mettre le plat (la saucette se transformera en gelée) au réfrigérateur. Le bouillon peut être aussi additionné de 10-15 g de sucre en poudre, du jus d'un demi-citron et de 80 g de raisins secs.

BROCHET FARCÉ

Un brochet de 1 kg, légumes comme pour un pot au feu, poivre, laurier, poivre vert, 2 oeufs, un petit pain, un demi verre de lait, un gros oignon blanc, 50 g. de beurre, persil, une noix muscade.

Nettoyer, écailler et laver le poisson, enlever les nageoires. Entailler la peau près de la tête et l'enlever (comme on retourne un bas) en faisant attention qu'elle ne se déchire pas (les petites déchirures pourront être recousues). Séparer la tête et la queue, enlever les arêtes. Préparer un bouillon avec les légumes en y ajoutant la tête, la queue et l'arête dorsale ainsi que les épices. Préparer la farce. Passer le poisson et le petit pain (détremé dans le lait) au hachoir à viande. Ajouter sel, poivre et muscade en poudre, les oeufs battus (le blanc pouvant être battu en neige), l'oignon (finement haché et doré à la poêle). Bien mélanger le tout. Remplir la peau de cette farce, recoudre. Placer le poisson dans une rotissoire, verser le bouillon clarifié, cuire une heure environ à petit feu. Egoutter avec précaution, faire refroidir, découper en tranches (en diagonale) de un cm d'épaisseur. Disposer sur un plat, garnir de rondelles de citron et de persil. Verser le bouillon (éventuellement additionné d'un peu de gélatine) autour des tranches. Mettre au frigo. Carpe et brochet seront accompagnés de raifort à la crème fraîche.

POTAGE AUX CHAMPIGNONS

40-50 g de champignons secs, légumes comme pour un pot au feu, deux beaux oignons, 100 g de beurre.

Cuire séparément le bouillon (2 l d'eau) et les champignons bien lavés (dans très peu d'eau). Une fois les champignons tendres, les hacher finement, les ajouter au bouillon clarifié, ajouter le beurre, faire bouillir. Servir avec des lasagnes (petits carrés).

CHOUCROUTE MAIGRE

500 g, de belle choucroute blanche. 30 g de champignons secs. 75 g. de beurre, un ou deux oignons.

Egoutter (en la pressant entre les mains) et démêler la choucroute. Selon que vous la voulez croquante ou fondante, faire cuire la choucroute 2 à 4 heures en y ajoutant les champignons qui seront retirés une fois tendres, hâchés et remis dans la choucroute. Préparer un roux clair, doré, avec les oignons finement hachés, l'étendre avec un peu d'eau de cuisson, le verser dans la choucroute, saler, faire bouillir. Servir avec une purée de gros pois jaunes.

RAVIOLIS AUX CHAMPIGNONS

40 à 50 g, de champignons secs, 1 oignon, 1 cuiller de beurre, 1 oeuf, sel, poivre. Pour la pâte: 250 g de farine, 1 oeuf.

Faire cuire les champignons jusqu'à ce qu'ils soient tendres. Les hacher finement en y ajoutant les oignons frits, l'oeuf, le beurre, le poivre et le sel. Bien mélanger. Garnir les raviolis (petits). Les jeter sur de l'eau bouillante. Egoutter lorsqu'ils remontent à la surface. Servir arrosés de beurre fondu, éventuellement avec de la chapelure. Le goût de la farce peut être relevé d'une pointe d'ail pilé.

CARPE À LA POËLE

La carpe, nettoyée, lavée et découpée en tranches, salée, doit reposer deux heures. Ensuite l'essuyer à sec, la passer dans des oeufs battus, de la farine (et éventuellement de la chapelure), frire dans du beurre (ou de l'huile) jusqu'à couleur dorée. Mettre pour une dizaine de minutes au four. Servir avec du chou rouge ou une salade, éventuellement des pommes pailles.

LASAGNES AUX GRAINES

DE PAVOT

100 g de graines de pavot, 100 g de sucre, 100 g de beurre.

Ebouillanter le pavot, l'écraser (au hachoir), le mélanger intimement au sucre en poudre. Les lasagnes (en petits carrés), une fois cuites seront soustrées du pavot ainsi préparé et arrosées de beurre fondu. (Dans l'est de la Pologne, on sert la „koutia”, pavot, sucre et beurre étant intimement mélangé à du froment cuit en grains).

La compote, les pâtisseries n'exigent pas d'explication, à l'exception peut être de la...

ROULADE AU PAVOT

1 kg de farine, 250 g de beurre, 100 g de levure, 4 jaunes d'oeuf, lait (autant qu'il en faudra), 250 g de sucre, un bâton de vanille (pour la pâte).

3 verres de pavot (graines), pelures de citron et d'orange, 1 verre de sucre, 1 jaune et 5 blancs d'oeuf, 50 g de beurre, 10 g de levure. 100 g de raisins secs, 50 g d'amandes, 50 grammes de noix, un demi verre de miel.

Noyer le pavot d'eau bouillante, Egoutter après une heure. Passer 2-3 fois au hachoir avec le sucre. Mélanger à la masse ainsi obtenue les amandes, noix, pelures de citron et d'orange finement hâchées, les raisins secs, y ajouter (en malaxant) le beurre par petites quantités, le miel mélangé auparavant à un jaune d'oeuf, les blancs d'oeufs battus en neige.

Préparer une pâte légère, n'attachant pas. Etendre sur la pâte finement roulée la masse de graines de pavot. Enrouler, laisser lever encore un quart d'heure environ. Mettre au four (après badigeonnage au jaune d'oeuf), l'y laisser une demi-heure environ.



VACANCES EN POLOGNE

En attendant l'été, nous vous proposons de rapides vacances en Pologne. Il suffit de quelques pions et d'un dé, sans oublier un peu d'imagination. Le premier à marquer un six prend le départ. Ensuite on avance d'autant de places que le nombre des points indiqués sur le dé. En s'arrêtant sur un cercle rouge de la carte insérée dans ce numéro, on jette un coup d'oeil sur les indications ci-dessous et on compte ses points. Le gagnant n'est pas le premier arrivé à Varsovie, mais celui qui aura le plus visité et accumulé le plus de points.

- 2 Nos documents sont en ordre. Les formalités sont courtes. Nous passons la frontière et gagnons 5 points.
- 6 A Wałbrzych, des vieux amis de France nous retiennent. Nous ne regrettons pas le retard et les 5 points perdus.
- 8 Nous avons oublié notre caméra à Wałbrzych. Nous y retournons, ce qui fait perdre 5 points.
- 10 Visite de Katowice et de la Haute-Silésie. Photo-souvenir devant le mémorial des insurgés au Mont Sainte-Anne. Nous gagnons 10 points.
- 12 Deux jours de repos à Zakopane. Nous dépensons beaucoup d'argent en souvenirs. Nous gagnons 10 points, mais nous perdons 2 tours.
- 13 Trois jours à Cracovie. Trente points gagnés en visitant cette magnifique cité, mais trois tours perdus.
- 16 Égarés dans les Bieszczady, nous prenons un raccourci qui nous mène au No 20, à Lublin.

- 20 A Lublin, nous admirons la vieille ville restaurée et les nouvelles cités d'habitation. Nous gagnons 5 points.
- 22 La pluie nous surprend à Białowieża. Fatigués, nous pouvons avoir la malchance de sortir un trois. Nous regagnons alors Varsovie en perdant tous nos points, mais nous pouvons recommencer le voyage.
- 26 Panne d'essence dans les forêts de Mazurie. En attendant un six qui nous permettra de repartir, nous cueillons des champignons.
- 28 Non loin d'Olsztyn, nous plantons notre tente au bord d'un lac. Heureux, nous y restons quatre jours et laissons passer 4 tours.
- 31 Deux jours durant — visite de Gdańsk et de Gdynia: les ports, les monuments, les grandes orgues d'Oliwa, Westerplatte, le „Batory”. Nous y gagnons 20 points.
- 32 Le beau temps nous permet de rester une semaine à Hel, d'où nous gagnons directement Poznań (No 42).
- 36 A Kolobrzeg, une friture de poisson fait nos délices, mais nous y perdons un tour.
- 39 Visite de Szczecin, le plus grand port de la Baltique. Au cinéma, nous voyons „Les Cendres”. Gain: 10 points.
- 42 De Poznań, excursions aux bergeaux de l'Etat polonais: Gniezno et Kruszwica. Gain: 20 points. Si nous sortons un deux, nous partons pour Varsovie par Toruń.
- 44 Émerveillés par Toruń, ville natale de Copernic, nous y gagnons 10 points et rejoignons directement Zelazowa Wola.
- 46 Nous visitons la maison natale de Chopin. Un magnifique concert nous est donné. Nous gagnons trente points et sans jeter le dé, nous rentrons directement à Varsovie.
- 46 A Częstochowa, visite du célèbre cloître et de l'acierie Bierut. Nous gagnons 10 points, mais seul un quatre nous permettra de rejoindre Varsovie.

- A jak będzie na Wilię?
- Dziwne rzeczy ze świętami
- To samo, ale trochę inaczej

Tygodniowa GAWĘDA

W połowie listopada gruba pokrywa śnieżna w całej Polsce sprawiała kłopoty drogowcom i kolejarzom, przyspieszyła sezon narciarski i pozwoliła nawet skoczkom trenować na Krokwi w Zakopanem. A potem przyszła odwilż, błocisko paskudne, kiedy właściwie nie wiadomo, jak się ubierać: futra na nowo schować do szafy, czapy futrzane, które obecnie noszą wszyscy — mężczyźni, kobiety i dzieci — odłożyć do kufra, czy też nie?

A jak będzie na Wilię? To pytanie wszystkich nurtuje. Wiadomo, Boże Narodzenie bez śniegu — to jak koń bez ogona. W Polsce do choinki musi być śnieg, bez tego święta nieważne.

Miejmy nadzieję, że jednak będzie śnieg jak się patrzy i wszystko będzie jak nakazuje tradycja.

Ze świętami — obserwuję to już od kilku lat — dzieją się dziwne rzeczy. Zmieniają się święta, zmieniają się obyczaje. Ludzie się zmieniają. To brzmi może paradoksalnie, ale tak to jest naprawdę. Ci, którzy zawsze przestrzegali świąt jako wielkiej uroczystości familijno-religijnej, zobojętnieli nieco na te właśnie świąteczne treści, i na odwrót — ci, dla których święta nie miały treści tradycyjno-religijnej, przejęli wiele obyczajów pochodzenia niewątpliwie religijnego. W rezultacie wytworzyła się — w miastach zwłaszcza — dość powszechna nowa forma świętowania Bożego Narodzenia, zawierająca różne, zarówno tradycyjne, jak i nowoczesne elementy.

Jak to wygląda, jakie to zmiany?

A więc przede wszystkim — najczęściej skończyły się już ostatecznie wielkie spędy familijne z okazji świąt, kiedy to różne ciotki i ciociotki, kuzynowie bliźsi i dalsi, tacy, co to dziewiąta woda po kisielu, zjawiali się, cmokali z gospodarzami i obżerali ile wlezie. Ludzie ci w zasadzie bynajmniej nie interesowali się gospodarzami, nie mieli z nimi żadnych wspólnych spraw ani tematów i przez okrągły rok nie pamiętali o ich istnieniu. Ale na święta pokazywali się musowo. Jeżeli dziś się urządzi wspólny stół wigilijny, to poza najbliższą rodziną, zjawiają się przy nim przyjaciele, ludzie, z którymi obcuje się na co dzień, dzieli się zainteresowania, utrzymuje kontakty. To jedno.

Wiele osób zresztą uważa, że święta, to przede wszystkim odpoczynek, i to z dala od stałego otoczenia, od hałasu miejskiego. Od dłuższego czasu we wszystkich schroniskach górskich, w Tatrach i Karkonoszach, zarezerwowano na święta wszystkie miejsca, mnó-

stwo ludzi wybiera się do pensjonatów i znajomych leśniczówek. To dwa.

Drzewko nadal jest obowiązkowe. I to naturalne. Żadne sztuczne, „chemiczne”, żadne imitacje. Najlepiej oczywiście jodełka, może być świerk, ale za prędko opada. Łatane (są tacy specjaliści od przyczepianie gałązek) nie jest w dobrym tonie. Natomiast zamiast naturalnych świeczek rozbłyskują na drzewku coraz częściej elektryczne. To jest dopuszczalne, bo wygodne. Podarki pod drzewkiem też muszą być. To trzy.

Kolędy. Kolędy — te same co dawniej, tyle że rzadziej we własnym, a częściej w artystycznym — radiowym, telewizyjnym lub adapterowym wykonaniu dobrych zespołów i chórów. Po cichu do wtóru tym chóróm nuca „Bóg się rodzi, moc truchleje” — wszyscy, babcie, które trzy razy dziennie chodzą do kościoła, i wnukowie, którzy tam nigdy nie bywają. To cztery.

Jedni i drudzy chodzą też na pasterkę. Zwłaszcza gdy śnieg skrzypi przyjemnie pod nogami, a po napojach wyskokowych i pełnym żołądku (groza powiedzieć: najczęściej również po mięsie! gęsi lub indyku), po dwóch, trzech roberkach brydża spacerek dobrze zrobi, a w kościele bardzo ładnie. To pięć.

Jak widzicie, Kochani, wszystko tak samo, ale trochę inaczej. Nie zmieniło się jedno: życzą sobie ludzie wesołych, dobrych, zdrowych świąt i wszystkiego najlepszego, pozdrawiają się „pokojem ludziom dobrej woli”.

Na pewno nie będę wyjątkiem, przyjmijcie, najmilsi, i ode mnie najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne.

WASZ MARIAN

LISTY Józefa Grzybka

Gdy siądziemy przy stole wigilijnym

PANIE REDAKTORZE!

Kiedy w piątek, 24 grudnia, wieczorem zabłyśnie na niebie pierwsza gwiazda, sięgniemy po opłatki i przyparci jak nigdy w ciągu roku do najistotniejszych i najtajniejszych spraw swojego serca i pamięci, dzielić się nimi będziemy, wypowiadając najserdeczniejsze życzenia z naszymi najbliższymi.

Zanim pojawią się na białym obrusie zastawianym stole barszcz i kluski z makiem, a tu i ówdzie również i ostrugi, w których rozsmakowaliśmy się za sprawą naszych przyjaciół Francuzów — każdy z nas chyba w przemijającym skrócie myślowym przypominać sobie będzie własnymi słowami i obrazami, że „jest gdzieś ulica (lecz jak tam dojsz? którędy?), ulica zdradzonego dzieciństwa, ulica Wielkiej Kolędy”.

Spowite w biel polskiego śniegu jawić się nam będą Wigilie, które w dzieciństwie i we wczesnej młodości spędzaliśmy w rodzinnej — krakowskiej, kieleckiej czy poznańskiej — wiosce. Przepomną się rodzice, dom rodzinny, pasterkę, na których z tak ogromnym przejęciem śpiewało się „W żłobie leży”, „A wczoraj z wieczora”, wszystkie w ogóle kolędy; a za tymi obrazami Kraju lat dziecińczych, który „zawsze zostanie święty i czysty jak pierwsze kochanie”, przypląną inne jeszcze wspomnienia — pierwsze Wigilie, jakie spędzaliśmy na ziemi francuskiej, Gwiazdki sprzed wielu, wielu już lat, w trakcie których starsi emigranci przebiegali się za Gwiazdorów i chodzili po polskich domach indagować dzieci, czy też aby są grzeczne, czy znają na pamięć wierszyk: „Kto ty jesteś? — Polak mały. — Jaki znak Twój? — Orzeł Biały”...

Wielu z nich już nie żyje, inni po ostatniej wojnie wrócili do Polski. Wspomnimy ich serdecznie — i jedynych, i drugich. Pomyślimy także o wszystkich swoich krewnych i znajomych w „starym Kraju”, którzy nadesłali nam życzenia świąteczne, i którym my również wystaliśmy kartki z napisem „Joyeux Noël!” I serdeczną pamięcią obejmujemy całą Polskę, „wszystkie wioski z miastami”, które z roku na rok stają się coraz to piękniejsze, większe, zasobniejsze.

Pod koniec wieczery wigilijnej zapalimy świeczki na choince i na nowo wzruszenie rozjarzy nam serca. Przy kolędach niejednemu z nas staną w oczach łzy. Bo przecież, jak powiada w swoim „Roku Polskim” pani Zofia Kossak: „Stary czy młody, wierzący czy obojętny religijnie — gdzie jest Polak, dla którego melodie: „Bóg się rodzi”, „Wśród nocnej ciszy”, „W żłobie leży” — nie stanowiąłyby części własnej duszy? Zrosły się one nierozdzielnie z polskością, której są wykwitem, a mogą być słuszną dumą”.

Na Nordzie i w Paryżu, we Francji, Belgii, Anglii, a także i w obydwóch Amerykach i Australii — na całym świecie staniemy się, emigranci i członkowie wielkiej rodziny polonijnej — po trosze Latarnikami. Misterne mechanizmy miłości i tęsknoty sprawiają, że sięgając będziemy wzrokiem poza otaczającą nas świąteczną rzeczywistość naszych domów — aż do Polski. Do tej dawnej Polski, w której urodziliśmy się, i do Polski dnia dzisiejszego, z której nowych miast, utalentowanych inżynierów, świetnych sportowców tak bardzo, i tak bardzo słuszenie jesteśmy dumni.

Na ten piękny, niezwykły wieczór, i na święta, a także i na zbliżający się Nowy Rok 1966 przesyłam: Polsce i Francji życzenia pokoju, dobrej pracy i współpracy, a Wam wszystkim, Drodzy moi — życzenia dobrego zdrowia i pogody ducha.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

Życzenia noworoczne Czytelnika

Jako stały czytelnik „Tygodnika Polskiego” i — od czasu do czasu — korespondent pisma, przejrzałem jeszcze raz swoją kolekcję pięćdziesięciu numerów. Bez wahania można złożyć Redakcji szczerze gratulacje. Wdzięczni jesteśmy „Tygodnikowi” za informacje o naszym Kraju rodzinnym. Pismo omawia ciekawie rozwój współpracy polsko-francuskiej. Dostarcza wielu pożytecznych i bardzo interesujących informacji również o naszym życiu we Francji.

Z roku na rok „Tygodnik” staje się poczytniejszy. Pismo znane jest już w całej Francji i coraz więcej uzyskuje stałych całorocznych abonentów. Pragnę zachęcić wszystkich Przyjaciół „Tygodnika Polskiego”, aby każdy z nas zwerbował przynajmniej jednego nowego stałego Czytelnika. Wiadomo, że im więcej odbiorców, tym lepsze pismo. Niechże więc z okazji Nowego Roku każdy z nas o tym pomyśli.

Na roczny czy 6-miesięczny abonament stać każdego. Jeśli zaabonujemy dla naszych przyjaciół pismo z okazji Nowego Roku, sprawimy im bardzo miły i pożyteczny upominek. Jestem pewny, że będą wdzięczni i zadowoleni.

Zachęcić pragnę również Czytelników „Tygodnika”, aby tak jak ja pisawali do Redakcji, wypowiadali uwagi, życzenia, krytykę gazety. Wiem, że uwagi takie są bardzo po-

ważnie brane pod uwagę przez Redakcję. „Tygodnik” starał się zawsze o to, aby być łącznikiem pomiędzy nami a Polską. „Tygodnik” jest jedynym polskim pismem we Francji i Belgii, które mówi prawdę o rozbudowie Kraju, o zdobywaniu przez Polskę coraz większej i ważniejszej pozycji na arenie międzynarodowej.

Dla mnie osobiście cenne są informacje o Ziemiach Zachodnich. Wychodziłoby polskie śledzi z ogromną satysfakcją proces rozwoju prastarych ziem piastowskich, odzyskanych przez Kraj po ostatniej wojnie. Zresztą w sprawie nienaruszalności tej granicy jednomyślny jest cały naród polski: i Rodacy w Kraju, i ci, których losy rozproszyły po szerokim świecie. Popiera nas w tym społeczeństwo francuskie.

Kończąc list pragnę z całego serca przekazać za pośrednictwem „Tygodnika” wiadomość od nas, od Polonii francuskiej, do Polski, że u progu Nowego Roku życzymy Krajowi pomyślności i nowych sukcesów. Życzymy, aby 1966 rok był dla Polski we wszystkich dziedzinach pomyślny.

I wreszcie życzę powodzenia w pracy „Tygodnikowi” i całemu zespołowi jego pracowników.

SLIMAK z BURGUNDII

Obuwie

VITRANT

Życzy Wam Wesółych Świąt

20 ekspedientek mówiących po polsku
zapropnuje Wam
najładniejsze modele obuwia
po cenach najniższych

DOUAI

PHARMACIE HENNO

83, rue de Paris – DOUAI Tél. 88-85-37

DOSTARCZA



wszystkie lekarstwa do Polski
oraz specyfiki farmaceutyczne na recepty

ELLE DIT **OUI**
TOUJOURS
AU PROGRÈS



LES PLUS JOLIES TOILETTES DE MARIEE ET CORTAGE
NOUVELLE COLLECTION :

Broches, Satins, Ottomans, Dentelles, Organdis brochés, etc...

COIFFES ET VOILES ASSORTIS

Et si vous le désirez... tous nos modèles dans votre tissu

AU PROGRES

10, Place d'ARMES DOUAI

CATALOGUE GRATOIT SUR DEMANDE

ELLE et LUI

DOUAI (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH
KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE
BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ
I DZIECIĘCEJ

- NAJNOWSZE MODELE!
- NAJMODNIEJSZE KOLORY!
- CENY PRZYSTĘPNE!

5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN
I PENSJONOWANYCH

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

PLÓTNO NA WSYPY ⊙ PUCH I PIERZE
⊙ BIELIZNĘ POŚCIELOWĄ

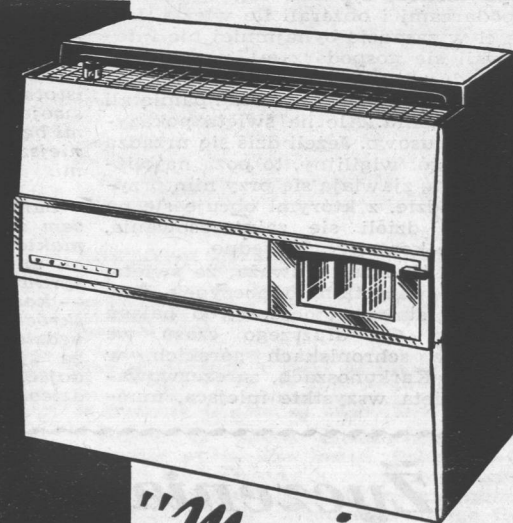
Ets. MERCIER & Fils

37, rue de la Cuve d'Or

DOUAI

deville

A MAZOUT



"Monica"

AUTOKARY LUKSUSOWE

wynajmuje

na całą

Europę

— w tym

również

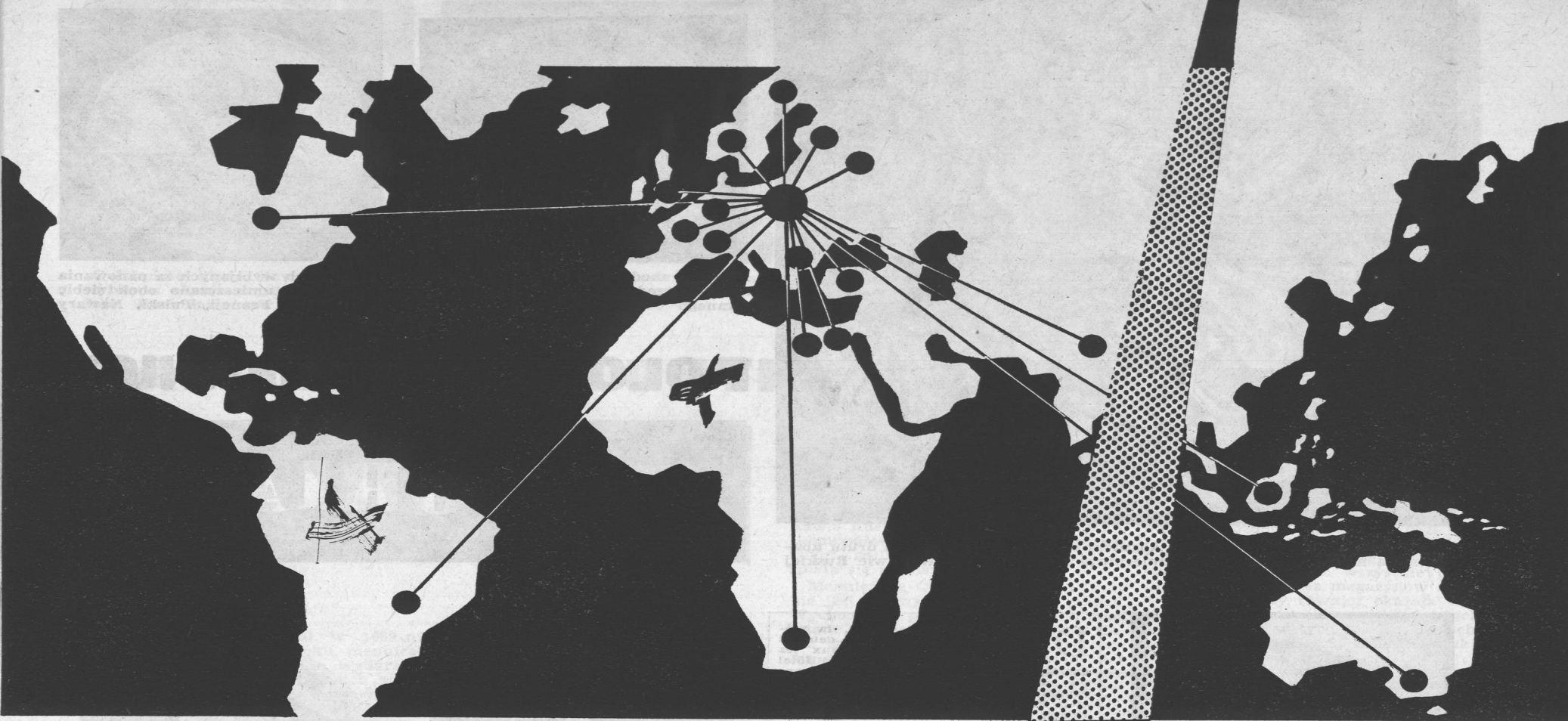
do Polski



firma:

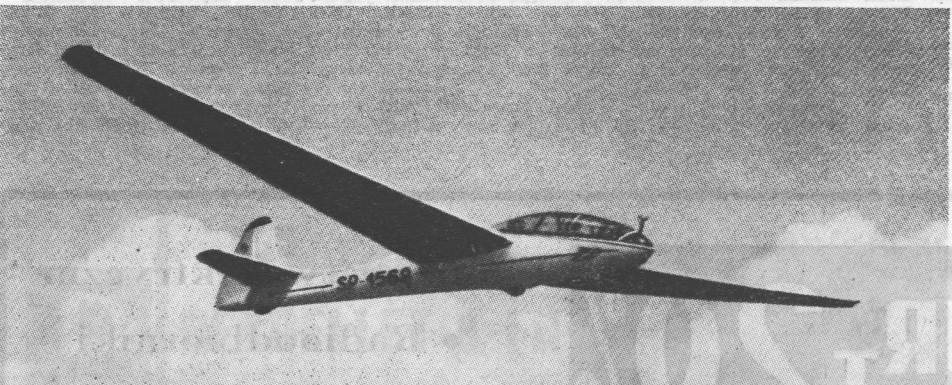
J. MAJCHER

3, route de Lens – HULLUCH – Tél. 19



Le planeur SZD-9bis „Bocian 1D” est un biplace de performance ne nécessitant aucune correction de centrage en cas de vol avec un seul pilote. Sa maniabilité et sa manoeuvrabilité en font un excellent appareil pour l'apprentissage élémentaire et pour l'école de vols en nuage ou l'acrobatie. Performances: finesse maxi — 26 (80 km/h), vitesse de chute mini — 0,82 m/s (à 72 km/h), vitesse mini — 59 km/h, vitesse maxi de treuillage 115 km/h, de remorquage 140 km/h, en vol libre — 200 km/h. L'équipement comprend un indicateur de vitesse PR-250S, un altimètre W-12S, un variomètre d'énergie totale avec anneau Mc Cready WRS-5, un variomètre WRS-30, un indicateur électrique de virage EZS-1, un compas BS-1 et — sur demande un appareil à oxygène type KP.

Bocian 1D,



Le planeur SZD-24-4A „Foka-4” est un monoplace de performance construit d'après les prescriptions spéciales pour la classe Standard OSTIV. Pour un poids en vol de 365 kg ses performances sont: finesse maxi — 34 (à 86 km/h), vitesse de chute mini — 0,66 m/s (à 75 km/h), vitesse mini — 62 km/h, vitesse de halage derrière avion — 140 km/h, vitesse maxi en vol libre — 200 km/h. Son équipement standard comprend un indicateur de vitesse type PR-350, un altimètre type W-12S, une boussole type KI-13, un indicateur électrique de virage type EZS-1, un variomètre d'énergie totale avec anneau Mc Cready type WRS-5, un variomètre type WRS-30 et — sur demande — l'appareillage à oxygène complet.

MOTOIMPORT

Représentant pour la
FRANCE
Maison A.C.T.I.F. 39, rue
de Tanger, PARIS 19^e

Représentant pour la
BELGIQUE
Société TRACTORIMPORT
58, rue du Grand Puits,
HERSTAL



Avec ses excellents planeurs, de conception entièrement polonaise, le vol à voile polonais se classe tout en pointe de ce sport magnifique:

- victoire aux épreuves internationales à Leszno en 1954
- 3-e place sur SZD-8 bis „Jaskółka” aux Championnats du Monde à Saint-Yan (Saône-et-Loire) en 1956
- victoire sur SZD-22 „Mucha-Standard” aux Championnats du Monde à Leszno en 1958
- 2-e et 3-e places en classe ouverte sur SZD-19-2 „Zefir-2” et 3-e place en classe standard sur SZD-24 „Foka” aux Championnats du Monde à Cologne en 1960
- 1-e et 2-e places aux Championnats du Monde à Junin (Argentine) en 1963 sur SZD-19-2A „Zefir-2”
- 1-e et 4-e places en classe ouverte, 3-e et 4-e en classe standard aux Championnats du Monde à South-Cerney (Angleterre) en 1965 sur SZD-24c „Foka-4”.

Chaque année plusieurs records mondiaux sont battus à bord de planeurs polonais. Sur les quelques 60 records à mettre à l'actif des pilotes polonais, 6 restent, imbattus, inscrits sur les tablettes officielles de la FIA. A l'heure actuelle 125 pilotes polonais portent fièrement la suprême distinction du vol à voile — l'insigne d'or avec trois diamants.

La qualité du matériel conçu et construit en Pologne a été maintes fois confirmée par le jury de l'Organisation Scientifique et Technique Internationale du Vol à Voile „OSTIV”. La gamme des planeurs polonais — d'une exécution et d'un fini impeccables — se prêtent à tous les usages: apprentissage, école, entraînement, performance, compétition et records.



Orzeł polski spleciony z galijskim kogutem w wieńcu z kolczastego drutu upamiętniają męczeństwo jeńców niemieckiego obozu w Rawie Ruskiej



Pierwszy medal z serii „francusko-polskich”. Przedstawia króla Henryka III, zwanego w Polsce Waleczuszem



Na medalach wybijanych za panowania Henryka III umieszczano obok siebie trzy korony: Francji, Polski, Nawary

POLONICA W MENNICY

HISTORIA NA



Najwięcej medali wybito dla uczczenia pamięci Fryderyka Chopina. Ten oto ma nowoczesną formę prostokąta

Medal wyrażający hołd odkrywcom polonu i radu: Marii i Piotrowi Curie



DEPUIS bientôt six siècles, la médaille a pris part parmi les oeuvres d'art qui retracent le mieux les événements historiques. A l'Hôtel des Monnaies, quai de Conti, nous avons pu admirer une série de médailles se rapportant aux relations entre la France et la Pologne. Depuis celles à l'effigie de Henri III (après son brève règne varsovien) frappées des armes de France, de Navarre et de Pologne, en passant par celle commémorant l'arrivée en France de Jean-Casimir après son abdication, ou celle frappée quand le vainqueur de Vienne, Jean III Sobieski se vit décerner les ordres français de Saint-Michel et du Saint-Esprit, pour en arriver aux médailles en l'honneur de Marie Leszczyńska, épouse polonaise de Louis XV, ou en celui de Chopin et de Mickiewicz. Une médaille plus récente, frappée de l'aigle polonaise et du coq gaulois, éternise le souvenir des prisonniers français et polonais, fraternelles victimes des tortures hitlériennes au camp de Rawka Ruska. Au total — de quoi organiser une riche exposition de médailles franco-polonaises... Une idée à creuser d'ailleurs.

MEDAL, JAKO DZIEŁO SZTUKI powstał w początkach XV wieku. Twórcami jego byli artyści włoscy tego okresu, wśród których pierwszym i najbardziej znanym był Pisanello. Starożytne monety greckie i rzymskie nasunęły im pomysł, ażeby na niewielkich metalowych krawcach, których trwałość jest zapewniona na długie wieki, tworzyć rodzaj pomników dla uczczenia wielkich ludzi i wielkich wydarzeń. Medal przybrał formę zbliżoną do monety obiegowej. Tak samo jak wszystkie ówczesne pieniądze miał po jednej stronie wizerunek twarzy ludzkiej, po drugiej — obraz symboliczny.

Przy produkcji medali stosowano dwie różne techniki. Albo odlew — podobnie jak przy reprodukowaniu w metalu dzieła wykonanego przez rzeźbiarza, albo medal wybijano pomiędzy dwiema sztabkami — tak jak wyrabia się do dzisiaj bilon. Każda z tych technik nadaje odmienny charakter medalom, podobnie jak ryciny odbijane albo z metalorytów, albo z form modelowanych w wosku. Techniki wybijania, pozwa-



Wyjątkowo piękny medal wytłoczono z portretem Adama Mickiewicza. Na odwrocie — Prometeusz torturowany przez sępy. Jest to dzieło Raymonda Joly



lajająca na wytwarzanie nieograniczonej niemal ilości egzemplarzy, stosuje się do państwowych, masowych emisji, natomiast technika odlewnicza przyjęła się przy fabrykacji krótkich serii, przeznaczonych dla ograniczonego kręgu amatorów — zbieraczy medali.

Wprowadzony do Francji w epoce odrodzenia, za panowania królów, którzy prowadzili wojny włoskie, medal nabiera szybko wielkiej popularności. Za Henryka III mennica na Wyspie Cité w Paryżu przeznaczona zostaje na wyłączne potrzeby wybijania medali artystycznych i pamiątkowych, „*pièces de plaisir*”, jak je wówczas nazywano. Za życia tego władcy powstały pierwsze medale dla upamiętnienia wydarzeń składających się na historyczną wspólnotę Francji i Polski. Pierwszy z nich ukazał się z okazji wstąpienia Henryka na tron polski. Gdy po opuszczeniu Polski panował we Francji jako Henryk III, na medalach z jego wizerunkiem wybijano trzy korony: Francji, Nawary i Polski.

W początkach XVII w. starą mennicę z wyspy Cité — La Monnaie du

Moulin — usunięto. Wymagała tego budowa mostu, który przetrwał do naszych dni: Le Pont Neuf. Przeniesiono ją do parterowych pomieszczeń pod Wielką Galerią Louvre'u. Powstanie tutaj niezliczona ilość medali, które opowiadają dzieje epoki. Ludwik XIV, który interesował się numizmatyką, wpadł na pomysł stworzenia „*historii w metalu*”: serii medali, które opowiadałyby dzieje jego panowania. W 1663 założył istniejącą do dzisiaj w ramach Instytutu Francji — Académie des Inscriptions, której zadaniem było ustalanie tekstu napisów na medalach. Projektowanie samych medali powierzano wybitnym malarzom lub rzeźbiarzom dworskim.

XVII wiek pozostawił nam również bardzo ciekawe pamiątki, będące wyrazem przyjaźni łączącej Francję z Polską. Oto medal wybitny z okazji przyjazdu do Francji Jana-Kazimierza, po jego abdykacji z tronu polskiego. „*Casimirus Poloniae Rex abdicato regno in Gallia exceptus*” — głosi łaciński napis. Powyżej maksyma: „*Hospitalium Regibus*” — gościnność dla kró-

SPRZĘT
UŻYTKU
DOMOWEGO

VINCOURT 20%
CENT

- ◆ Aparaty elektryczne
- ◆ Radiodbiorniki
- ◆ Telewizory

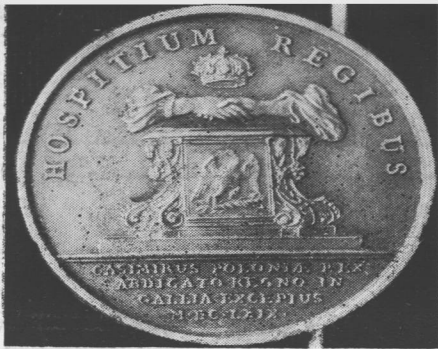
OSZCZĘDNOŚĆ — PEWNOŚĆ

Wszystkie najlepsze marki po najniższej cenie

IP 7, rue de la Cuve d'Or
VINCOURT MENAGER

DOUAI

122, Place d'Armes
VINCOURT ELECTRONIQUE



„Gościnność dla królów” głosi medal wybity z okazji przybycia do Francji Jana Kazimierza po jego abdykacji



Na pamiątkę przyznania królowi Janowi III Sobieskiemu wysokich odznaczeń francuskich wydano taki medal



Na medalach upamiętniono małżeństwo króla Francji Ludwika XV z polską królową Marią Leszczyńską



Wkroczenie do Gdańska armii Napoleona uczczono w 1807 r. medalem z napisem „Libertas Dantisco restituta”

NA QUAI DE CONTI

MEDALACH

łów. Medal wybity został w 1669 r. Wkrótce potem, w 1675 roku, mennica francuska upamiętniła inne wydarzenie z dziejów francusko-polskich kontaktów. Ukazał się medal z okazji nadania Janowi III Sobieskiemu wysokich odznaczeń francuskich: orderu Saint-Michel i orderu Saint-Esprit. Medal przedstawia cokoł otoczony bronią, ozdobiony orłem polskim i pogonią litewską, nad nim zaś koronę Królestwa Polskiego. Napis „Concordiae Vinculum” przypomina o więzach łączących władcę Francji i Polski.

W XVIII w. medale stają się coraz bardziej narzędziem propagandy politycznej. Od czasów Ludwika XIII do Ludwika XVI ukazało się ich aż trzyście. Szczególną obfitość medali pozostawiło długie panowanie Ludwika XV. Na medalu, wybitym z okazji małżeństwa króla z Marią Leszczyńską, córką polskiego monarchy, znajduje się jej portret. „Maria, córka króla Stanisława, królowa Francji i Nawary, 5 września 1725” — głosi łaciński napis na medalu. Jest to dzieło wybitnego grafika tej epoki, du Vivier. Rozmiar medalu — 41 mm średnicy, przyjmuje się na dłuższy czas. W epoce napoleońskiej będzie on z reguły stosowany.

W okresie Wielkiej Rewolucji bardzo dużo medali wybijały prywatne warsztaty. Są to emisje popularne, o treści często satyrycznej. Jako materiał stosowany jest często ołów i cyna. W 1804 r. mennica przenosi się na Quai de Conti, do wspaniałego pałacu, w którym mieści się do dzisiaj. W epoce napoleońskiej odzyskuje medal swą świetność. Następuje powrót do brązu i do tradycji upamiętniania wszystkich ważnych wydarzeń poprzez te maleńkie pomniki, a l'Académie des Inscriptions nie może nadążyć z układaniem tekstów. Polonica są teraz bardzo

„Przywrócona dawna świetność” — czytamy na medalu wybitym w r. 1807. Nawiązując do wspomnień przyjaźni Bolesława Chrobrego z cesarzem Ottonem III Napoleon pragnie nadać jak

najwięcej splendoru nowo utworzonemu Księstwu Warszawskiemu, którego władcą jest Fryderyk August Saski. Nawiąsem wspomnieć trzeba, że uczucia Polaków były inne: maleńkie Księstwo Warszawskie nie zaspokajało bynajmniej ambicji narodowych i aspiracji do własnego wielkiego państwa. Ciekawy medal wydany został z okazji wyzwolenia Gdańska przez armię napoleońską. Inny medal wybito po zdobyciu Wilna: jeden z żołnierzy stojących przed Napoleonem ma na sobie polski strój narodowy i czako ulańskie. Bogatą symbolikę zawiera obraz na medalu przypominającym o zwycięstwie pod Somosierrą, w którym ważną rolę odegrali Polacy. Wkroczenie do Hiszpanii ukazane jest jako przejazd pomiędzy dwoma słupami — Słupami Herkulesa (tak nazywano w starożytności Cieśninę Gibraltarską).

Po chwilowym zahamowaniu rozwoju sztuki medalowej w okresie restauracji monarchii, rozkwita ona znów wspaniale w epoce romantyzmu. Rozszerza się wówczas tematyka medali. Nie tylko królowie i wielkie wydarzenia państwowe, ale również i uczeni, artyści, pisarze znajdują się w tej „galerie métallique des grands hommes”. Proces ten postępować będzie nadal i w ciągu całego XIX oraz w XX wieku wybijać się będzie medale poświęcone pamięci ludzi zasłużonych we wszystkich dziedzinach życia, łącznie ze sportem.

Dwa medale wybito na cześć Fryderyka Chopina. Jeden, bardziej znany, według słynnego portretu Eugène Delacroix, drugi — prostokątny — opracowany przez Masseur. W tym samym formacie wydano medal na cześć Ignacego Paderewskiego, słynnego kompozytora, pianisty i męża stanu oraz na cześć małżonków Marii Skłodowskiej i Piotra Curie.

Stulecie śmierci Adama Mickiewicza upamiętniła Mennica Francuska wyjątkowo pięknym medalem — dziełem Raymonda Joly. Na odwrocie portretu poety umieszczono obraz Prometeusza, któremu sęp szarpie wątrobę — aluzja

do Wielkiej Improwizacji zawartej w części III „Dziadów”. Okres wojny i okupacji nie przeszedł również bez śladu w tej dziedzinie. Dla uczczenia pamięci jeńców wojennych terroryzowanych przez hitlerowców i dręczonych w karnym obozie jenieckim w Rawie Ruskiej wybito medal o pięknie skomponowanym rysunku, w którym kogut galijski — gość Francji — spleta się z polskim orłem.

Mennica na Quai de Conti w Paryżu nie jest jedynym producentem medali. Wychodzą te piękne dzieła sztuki spod sztanc również i innych zakładów. Coraz częściej czi się wielkie wydarzenia oraz rocznice poprzez medale. Ale największym wydawcą medali jest Mennica Państwowa. Ona też przecho-

wuje w muzeum, dostępnym dla zwiedzających, stare sztance monet i medali, piaskorzeźby, rysunki, dawne maszyny i urządzenia do bicia monet. Wypuszcza też na rynek wiele przedmiotów sztuki zdobniczej o dużej wartości estetycznej po niskich cenach, jak odznaki, ozdoby, wisiorki, noże do przycinania książek itd., itd. W salach muzeum odbywają się regularnie wystawy. Gdyby zebrać wszystkie polonica z muzeum oraz magazynów mennicy, powstałaby również okazała wystawa stosunków francusko-polskich uwiecznionych w tych bardzo ładnych, a ciągle mało znanych dziełach sztuki, jakimi są medale.

Tadeusz DOMAŃSKI

Sztance, przy pomocy których wybija się medale. Poniżej: tzw. „poissons” — część środkowa makiety medalu z wizerunkiem Stanisława (po lewej) i Marii Leszczyńskich. Z tych dwóch form medale nie były nigdy wybijane



DOUAI

Bizuteria
REYDELLET & Fils

29-31, rue de Bellain
DOUAI

— piękna selekcja —

PIERŚCIONKÓW
ZARĘCZYNOWYCH
i OBRAZCEK
ŚLUBNYCH

*Najpiękniejszy
podarek na Święta*

znajdziesz w

Księgarni LAUVERJAT

Firma długopisów (stylos)
i kompasów

Zapraszamy do obejrzenia
naszej galerii na 1-szym piętrze

2-4-6, rue de Bellain —
DOUAI — Tél. 88-81-03

I. HOLLANDE

Firma skór i wyrobów plastikowych

45, rue de Paris — DOUAI

POLECAMY WIELKI WYBÓR:

WALIZEK, TOREB PODRÓŻNYCH,

WSZELKICH ARTYKUŁÓW

ZE SKÓRY I PLASTYKU

ORAZ LINOLEUM itp.

**POLSKA
FABRYKA
TRYKOTAŻY**

EKSPORT WARTA IMPORT

48, rue du Faubourg St. Denis — PARIS 10 (1 piętro)
Tél.: Taitbout 58-72 Metro: Strasbourg St. Denis albo Château d'Eau

P O L E C A :

**Swetry damskie i męskie, garsonki, bliźniaki,
wełskie płaszcze nylonowe, koszule, futra itd.**

Najniższe ceny ♦ Najlepsza jakość

WARTA — GWARANCJA ♦ SOLIDNOŚĆ

Magazyny otwarte codziennie od 9-tej do 19-tej oprócz niedziel

VALENCIENNES

ODZIEŻ DLA PAŃ
PŁASZCZE • SUKNIE • KOSTIUMY

kupuj tylko w firmie

LA FEMME d'AUJOURD'HUI

Wyspecjalizowany dział dla osób o wielkich rozmiarach

Tél. 46-44-72

Passage de la Paix
(naprzeciwko stacji)
VALENCIENNES

DOM ZAŁOŻONY w 1884 r.

AU COIN DE RUE

tél. 46.27.28

57, Place d'Armes

VALENCIENNES

GALANTERIA • KORONKI • ROBÓTKI
RĘCZNE • RĘKAWICZKI • POŃCZOCHY •
CHUSTKI • SZALE • DROBNE OZDÓBK
DLA PAŃ • KRAWATY • BIELIZNA

**A N D R É
GRÉDÉ**

K O S Z U L E

—♦—

R Ę K A W I C Z K I

—♦—

**K O N F E K C J A
L U K S U S O W A**

VALENCIENNES

32, PLACE D'ARMES

29, RUE DE LA PAIX

Meble

BELIN

Rue des Anges Tél. 46.25.13

Rue Simon Leboucq Tél. 46.26.71

VALENCIENNES OJCIEC I SYN
od 1854 roku

Meble

*Jeśli chcesz być dobrze ubrany,
zwróć się do firmy*

VETEMENTS HENRI

129, rue de Lille — Valenciennes — tél. 46.32.91

która poleca w bogatym wyborze:

**ubrania, kostiumy, palta, swetry,
spódnice, popeliny, tergal, nylon**
Konfekcja dla mężczyzn, kobiet i dzieci

Ceny bezkonkurencyjne!

Pierwszorzędna obsługa

**O
D
Z
I
E
Ż**

BARRY

42, place d'Armes - VALENCIENNES

dla — Pań — Panów — i — dzieci

SAPEN Valenciennes-Cambrai-Maubeuge-Lille

**A
P
E
N**

Wszelkie urządzenia domowe:

Największy wybór!
najniższe ceny!

**CHAUFFASANT ♦ ROUBAIX
MAGEC ♦ TOURCOING ♦ LILLE**

OGRZEWANIE

KUCHNIE

LODÓWKI

RADIOAPARATY

Zapraszamy!

TELEWIZORY

**CAFE-CINEMA
PALACE**

WŁAŚCICIEL

P. Wachowiak

1, rue de Stalingrad
BRUAY s/ESCAUT

JAK ODZYSKANO DROGOCENNY REKOPIS

„ODY DO MŁODOŚCI”

ADAMA MICKIEWICZA



Dr Stanisław Pigoń (po lewej) profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, syn chłopca ze wsi Korborna (Rzeszowskie), jeden z największych znawców literatury

DANS UN DE NOS NUMÉROS précédents, nous avons raconté l'histoire fantastique de la reconstitution du manuscrit de „l'Ode à la Jeunesse” de Mickiewicz, disparu pendant la guerre. On sait le prix que la Pologne, pays éprouvé dans sa chair et son esprit, attache à chaque monument de sa culture matérielle et spirituelle découvert, restauré ou reconstruit. Et comme „l'Ode à la Jeunesse” est considérée comme le manifeste du romantisme polonais, comme il n'est pas un seul Polonais qui ne l'ait lue, on comprendra pourquoi les travaux de sa reconstitution ont provoqué un intérêt d'autant plus passionné que personne n'ignorait les difficultés rendant l'entreprise presque désespérée. En effet, on ne disposait que d'une seule photocopie et de descriptions de l'original. C'était bien peu tant qu'on ne pouvait reproduire le papier sur lequel Mickiewicz avait écrit son „Ode”. Par bonheur, le prof. Pigoń qui avait vu le précieux manuscrit en 1921, a une excellente mémoire et il se souvenait du filigrane du papier. Dans l'ouvrage de Mme Zoia Outchastkina, savante soviétique, consacré à l'histoire des manufactures de papier en Russie, le prof. Pigoń identifia le filigrane gravé dans sa mémoire avec celui des velins de la papeterie de Werki. L'ouvrage indiquait même la recette de fabrication. Un velin identique fut donc produit et ce fut aux restaurateurs du Musée des Belles-Lettres de Varsovie de se mettre à l'oeuvre, de reporter fidèlement sur le papier l'écriture de Mickiewicz, les tons de l'encre vieillie; enfin, de „patiner” artificiellement la copie. Reconstitué, arraché au néant, l'autographe de „l'Ode à la Jeunesse” éveille aujourd'hui en nous les mêmes émotions que ressentaient les contemporains de Mickiewicz en lisant le texte écrit de la main du poète.

WOJNA WYRZĄDZIŁA OGROMNE SPUSTOSZENIE wśród zabytków kultury polskiej — ogromne i przeważnie niepowetowane. Tym większą wagę ma każde znalezisko, odkrycie, wzbogacenie skarbnicy narodowej. To, co poniżej opisujemy, ma znaczenie jeszcze donioślejsze. Wydarta została zniszczeniu podobna rękopis „Ody do młodości” Adama Mickiewicza. Doniosłość tego faktu wyraża się nie tylko pozycją „Ody” — perły i korony polskiej literatury. Fantastyczna, wręcz nie do przewidzenia była droga, którą odzyskano autograf. Przypadek z „Oda” zaliczyć można do najzwyklejszych, jakie na przestrzeni wieków przydarzyły się utworom literackim w ogóle.

Do wybuchu wojny autograf „Ody” znajdował się w zbiorach wileńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Prof. Pigoń oglądał autograf „Ody” tylko jeden raz, ok. 1921 r. Oczywiście opisał go według wymogów filologicznych, porównując i sprawdzając tekst rękopiśmienny z powszechnie znanym w druku. Trzeba od raz zaznaczyć, że różnice były znaczne, autograf bowiem przedstawiał najwcześniejszą, jeszcze niewypolerowaną wersję wiersza. Bezcenny ten zabytek znajdował się wówczas pod pieczą rodziny Pietraszkiewiczów — tej samej, z której wywodził się pradziad Onufry Pietraszkiewicz, sekretarz Filomatów. Właśnie za młodości pradziada, tuż przed słynnym procesem filareckim, w którym na ławie oskarżonych zasiadł Mickiewicz, archiwum filomackie przeszło w ręce Pietraszkiewiczów i mimo dramatycznych przejść z wywożeniem włącznie i ukrywaniem przed carską cenzurą, szczęśliwie się zachowało, bez mała w ciągu 100 lat. Około 1930 r. właścicielka archiwum, Stanisława Pietraszkiewiczówna, darowała rękopis „Ody” Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Wilnie.

Prócz prof. Pigoń, autograf oglądali i zbadali profesorowie: Józef Kallenbach i Wacław Borowy. Na koncie „ma” — tego rozrachunku rękopisu z historią, wymienić trzeba jeszcze jeden ślad: zdjęcie fotograficzne zabytku, dokonane przez prof. Stanisława Kościakowskiego, prezesa wileńskiego Towarzystwa, zmarłego kilka lat temu w Anglii. Odbitek tego zdjęcia było więcej, rozdano je na pamiętkę gronu miłośników mickiewiczowskiej poezji. Ale jedna jedyna tylko fotokopia ocalała do dnia dzisiejszego i ona dała asumpt do próby odzyskania zaprzepaszczonego klejnotu.

Podsumujemy: prof. Pigoń, przystępując do batalii o autograf „Ody”, dysponował fotograficzną odbitką rękopisu, jego opisami i odpisami oraz obrazem zachowanym we własnej pamięci. Było to dużo, ale zarazem mało. Brakowało składnika pierwszego i zasadniczego: danych o papierze, na którym Mickiewicz kreślił „Ode”. Jeżeli miano odtworzyć utwór w postaci, w jakiej go widziano przed wojną, nie można było bagatelizować oryginalności papieru, który służył poecie.

Zupełnie niespodziewanie z tej papierowej rozterki wywabił profesora lewek — mały lewek na dwóch łapkach, w czapeczce z pomponikiem. Ze rysunkiem takiego lewka, w formie znaku wodnego, synonowym był papier, na którym powstała „Oda” — o tym doskonale wiedział profesor z oględzin i własnych notatek sprzed czterdziestu paru lat. Zrobił nawet wówczas pobieżny szkic rysunku. Teraz zaś trafił na informację w wydanym w 1962 r. po angielsku trzutomowym dziele uczonej radzieckiej, Zofii Uczastkinej, pt. „A History of Russian Hand Paper — Mills and watermarks”, że takim filigranem firmowała swoje wyroby w latach 1820—1822 manufaktura Sayn-Wittgensteinów w Werkach i że taką a taką stosowała recepturę produkcji.

Tak oto po znaku lewka, jak po nitce do kłębka, doszło się do ustalenia gatunku papieru. Fabryka Papieru w Mirkowie zdołała go wyprodukować ta-

kim samym sposobem czerpanym, w takiej samej gramaturze (ciężarze), z takim samym rozstawem żeberek i z takim samym lewkim w filigranie. Po uzyskaniu tworzywa, zaczął się majstersztyk edytorski: naniesienie autografu. Druga część bitwy o rekonstrukcję rękopisu „Ody” przypadła w udziale warszawskiemu Muzeum Literatury.

„Oda” była pisana w natchnieniu. Narodziła się między 14 a 17 grudnia 1820 roku, niedługo po przeprowadzce Mickiewicza do Kowna, w aurze żywych i serdecznych związków z pozostawionymi w Wilnie przyjaciółmi — filomatami. „Wśród nieczułych lodów zimy kowieńskiej — pisze prof. Pigoń — wybuchnął wulkan, którego lava była tak gorąca, że dość jej było ognia na całe stulecie”. Powstał ten wiersz w gorącej i ekscytacji, z rozmachem, z rozpędem, z odruchowym przyciskaniem gęsiego pióra. Podpisał się pod nim autor pseudonimem Adam Poraj — ostatnie „j” zamoczył przeciągając, a zamiast kropki zakończył energicznie krechą.

To wszystko widać, choć na fotografii wypada płasko. Restauratorzy zaś z Muzeum Literatury postawili sobie za cel odtworzyć zabytek z drobiazgami rzeźby pisma. No i z uwzględnieniem szanownego wieku autografu, zmian zaszytych pod wpływem lat, światła, temperatury oraz wynikłych ze zniszczeń, których los „Odie” nie szczędził.

Cel został osiągnięty. Podobiznę autografu „Ody”, którą obejrzeć można w Muzeum Literatury w Warszawie na Rynku Starego Miasta, nasycono patyną. Papier wydaje się stary, atrament zrudziały, pismo — jakby ryte. Oryginał miał naderwany narożnik. Ubytek ten zaznaczono polem zapunktowanym. Po tym jedynie można rozpoznać, że ma się do czynienia z reprodukcją.

Przedrukujemy tekst autografu i zachęcamy Czytelników do tropienia dalszych odkryć — dla własnej satysfakcji.

Niespodzianka — już w pierwszej linijce wiersza. Przeczytajmy: „(...s)erc i bez ducha, tu szkieleców ludy”. Początek zachowuje zabawnie w dzisiejszym odczuciu czytelnika regionalizmy, którymi „grzeszy” wiersz narodu. W ostatniej redakcji, w wydaniu autoryzowanym przez poetę z 1838 roku, „Oda” zaczynała się jak dziś słowami: „Bez serc, bez ducha, to szkieleców ludy”. W pierwotnej wersji rękopisu — jak dowodzi profesor Pigoń — brzmiała: „Tu bez serc i ducha, tu szkieleców ludy”. Tu — to znaczy na podłym ziemskim padole, w mocnym przeciwstawieniu do wymarzonego świata „obludy”, czyli powabu, urody.

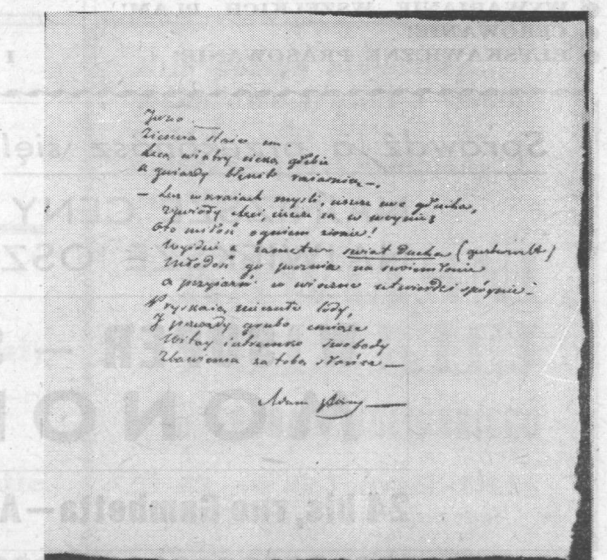
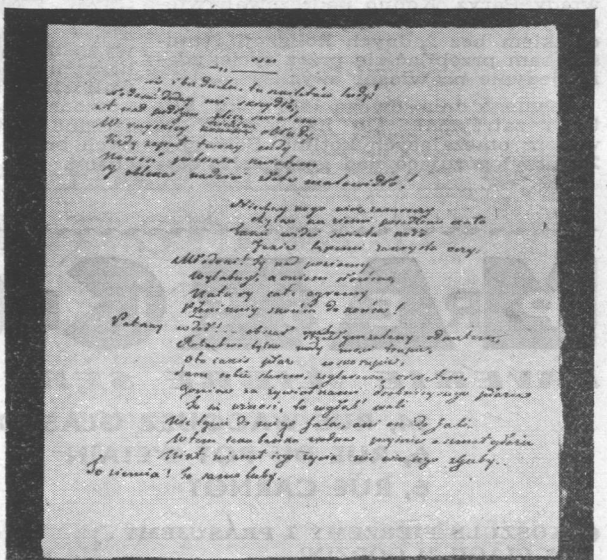
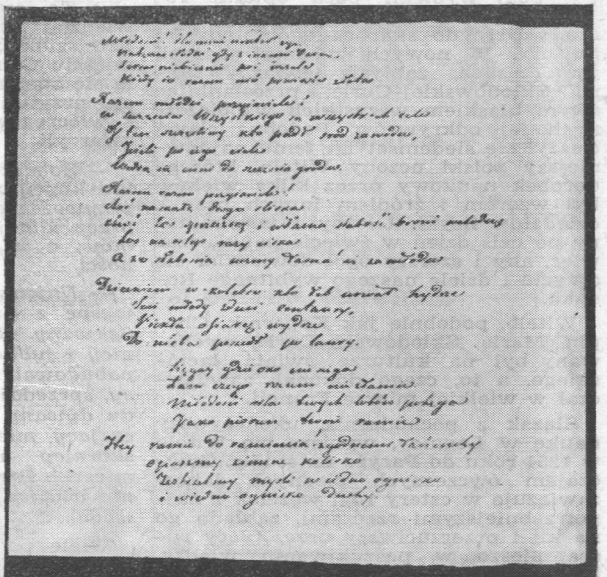
Naddarcie rogu autografu kryje więcej niespodzianek. Choćby z tytułem. Czy wiersz zwał się jak dziś „Oda do młodości”, czy jak przed laty — „Hymnem do młodości”? Tylko „Do młodości” — stwierdza prof. Pigoń, zwracając uwagę na zachowany szczytek liter (...ości) i na podkreślenie tytułu, przegrodzone dwoma przecinkami. Te przecinki oznaczały środek, czyli przypadły w wyrzucie „młodości” na pierwsze „o”. Na prawo od środka mieści się pięć liter, na lewo musiało być tyle samo. Tytuł więc był krótki, na pewno bez dodatku „Oda”, a tym bardziej „Hymn”.

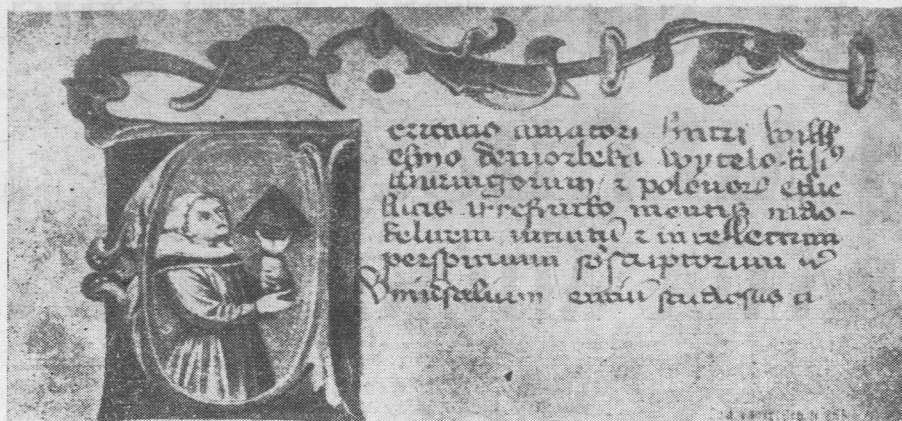
Nie ma Polaka na całej kuli ziemskiej, który by się — przynajmniej w wieku szkolnym — z „Oda” nie zetknął i nie przeżył jej w osobistym młodzieńczym zaangażowaniu. Przeżyjmy teraz, na prywatny użytek, przygodny dalszy ciąg. Tekst reproduktowanej „Ody” czytali filomaci: Malecki, Czeczot, Zan. Objawiła się im tymi samymi słowami co nam dzisiaj, tym samym kształtem liter. Było to 145 lat temu. Ani upływ, ani zmiany czasów nie zmniejszają wzruszenia, jakie budzi spotkanie z „Oda” w odręcznym piśmie poety, z niebytu jakby do życia przywróconym.



Lewek — znak wodny na papierze czerpanym, widoczny tylko przy ustawieniu arkusza pod światło, pozwolił na odtworzenie rękopisu mickiewiczowskiej „Ody”. Na papierze z takim właśnie znakiem wodnym napisał poeta swój nieśmiertelny wiersz

Poniżej: trzy strony rękopisu „Ody do młodości” po wiernym odtworzeniu, z zachowaniem uszkodzeń, które znajdowały się w zaginionym oryginale, przechowywanym do czasów wojny w Wilnie





Domniemana podobizna Witeliusza, w postaci zdobnego inicjału na rękopisie traktatu naukowego „De perspectiva” (znajduje się obecnie w Bibliotece Watykańskiej)

IMIONA KOPERNIKA I CHOPINA ZNANE SA CAŁEMU ŚWIATU. Pierwszy rozświetli imię Polski w nauce, drugi w sztuce — obaj wybiegli poza oplotki rodzinnej ziemi, a dzieła ich geniuszu weszły do skarbcza ogólnoludzkiej kultury. W nowych, nieomal naszych już czasach, zabłysła gwiazda Marii Skłodowskiej-Curie, przesłaniając swym blaskiem wszystkich współczesnych jej odkrywców. Podobną sławą cieszył się siedemset lat temu najdawniejszy polski uczyony Witelo, którego dorobek naukowy przez kilka wieków był wzorem i źródłem innych prac z dziedziny fizyki. Głośny i wspominany po dziś dzień w świecie nauki, czas więc, aby i szerszy ogół dowiedział się o życiu i dziele naszego wybitnego Rodaka.

Witelo, podobnie jak Kopernik, Chopin, Maria Skłodowska-Curie, wychowany był na kulturze świata łacińskiego, a to, czego dokonał, zawdzięczał w wielkiej mierze Francji.

Słazak z pochodzenia, ukończywszy naukę w Legnicy, wybiera się Witelo w 1254 roku do Paryża na studia. Zwyczajem ówczesnych biednych zaków zawiązuje w cztery rogi węzełek z najpotrzebniejszymi rzeczami, zakłada go na kij i przerzucając przez plecy rusza pieszo w poszukiwaniu wiedzy, której źródłem najświetniejszym był wtedy Paryż. Konno podróżowali wtedy tylko możni, a Witelo był chudopacholkiem bez żadnych koligacji i musiał sam przebić się przez życie, zdany jedynie na własne siły.

Pewnego dnia owego 1254 roku Witelo zatrzymał się na jednym ze wzgórz otaczających kotlinę Sekwany. Zobaczył górujące nad gęsto ściśniętymi

mi domami wież świeżo ukończonej wtedy katedry Notre Dame oraz mnóstwo innych wież i wieżyczek, sterzących jak kolce na grzbiecie jeża.

— *To jest Cité, serce Paryża!* — powiedział któryś ze współwędrowców. Szli szlakiem pielgrzymów ku przedmieściu Saint-Lazare, gdzie znajdowała się obernża pod wezwaniem św. Trójcy, przytulisko dla wszelkich ubogich i wiończogów. Współtowarzysze drogi gwarzyli:

— *Zobaczysz wszystkie skarby, jakie kupcy ze wszystkich stron świata przywożą do Paryża! Przepchać się przed ulicę nie można, tyle tam kramów, a w nich najrozmaitszych różności.*

— *Najgorzej na mostach łączących wyspę z prawym i lewym brzegiem Sekwany. Rozłożyli tam kantory złotnicy i jubilerzy, a za ich przykładem pobudowali kramy krawcy i kobiernicy, sprzedający sprowadzone ze wschodu dywany i opony, piatnerzy dostarczający mieczy albo sztyletów, białoskórnicy wyrabiający rękawiczki i mieszki. Przechodząc przez most nawet nie widzisz, że pod stopami płynie woda...*

Wiele podobnych opowieści usłyszał Witelo, zanim dotarł do murów opasujących potężnym pierścieniem miasto. Wysokie na sześciu chłopa, tak szerokie, że można było przejść po nich wygodnie jak gdyby ulicą, srożyły się licznymi wieżyczkami, na których czuwały strażnicy. Zwodzone mosty, podnoszone z nastaniem mroku, a opuszczane o świcie, prowadziły do potężnych bram zamykanych kratą i łańcuchami.

O NAJDAWNIEJSZYM UCZONYM POLSKIM SŁAZAKU ZWANYM WITELIUSZEM

Z LEGNICY DO PARYŻA

Witelo przeszedł z prawego brzegu Sekwany na wyspę i zatrzymał się przy katedrze Notre Dame. Oślupiały podziwiał wielobarwną rozetę i kolorowe postacie świętych, odpoczywających pod sklepieniem wejściowego portalu. Po skromnych kościołach Śląska — Notre Dame wydała mu się jakimś snem przemienionym w rzeczywistość. Z niepojętej wprost wysokości patrzyły na niego potworne głowy Chimery — zakłętę w kamień demony. Nie przypuszczał, że podobne Chimery i maskary ozdobią kiedyś kościoły i budowle Wrocławia, na jego rodzinnym Śląsku.

Wstąpiwszy na wieżę Notre Dame zobaczył leżące pod stopami kamienne miasto, popręciane ulicami tak wąskimi, że ledwo przecisnąć się przez nie mógł przechodzień obciążony koszem. Kamienne miasto, w którym było więcej kościołów niż domów. Kościoły były bogate — a domy przypominały Legnicę: niewielkie, drewniane, otoczone obejściem gospodarskim — stodoła, stajnia dla bydła i wałęsającymi się po podwórzu świniami i drobiem, z umieszczoną opodal kamienną embrowiną i urządzeniem do wytłaczania wina. Każdy bowiem mieszkaniec ówczesnego Paryża posiadał za miastem własną winnicę.

Stojąc na wieży Notre Dame obejmował Witelo wzrokiem nie tylko samą wyspę Cité, ale również klasztor otaczające gęstym wieńcem przedmieścia Paryża. Patrzył na drogi wybiegające na wszystkie strony świata, rozchodzące się jak promienie. Widział tłumy pieszych i konnych, śpieszących ku murom miasta. Okryte płótnem wozy kupieckie toczyły się po drogach, a ładowne barki płynęły po Sekwanie. Patrzył na wiatraki wymachujące skrzydłami na wzgórzu Montmartre, patrzył na gruby mur, ściskający kamiennym pancerzem miasto. Masyw ciężkiego zamczyska Louvre spinał mury niby potężna klamra.

Przypuszczać można, że Witelo, podobnie jak inni studenci przybywający do Paryża, zamieszkał na lewym brzegu Sekwany w dzielnicy zwanej Quartier Latin. Mieścił się tam uniwersytet Paryski, założony przez kardynała Roberta de Sorbonne, który jako młody żaczek przywędrował do Paryża w poszukiwaniu wiedzy, podobnie jak Witelo. Ukończywszy teologię został spowiednikiem królewskim i wielkim dygnitarzem kościelnym, ale — pamiętając o ciężkich latach swej młodości — ufundował w 1253 r. bezpłatną bursę dla ubogich studentów przy założonym przez siebie uniwersytecie. Należy

przypuszczać, że Witelo korzystał z tej czy innej bursy studenckiej, które powstały za przykładem Roberta de Sorbonne.

Owczesny Uniwersytet Paryski miał cztery wydziały: filozoficzny, teologiczny, prawniczy i medyczny. Witelo studiował filozofię oraz wchodzące w jej skład nauki przyrodnicze, fizykę i matematykę, dalej dzieła starożytnych Greków i współczesnych mu filozofów-przyrodników — Rogera Bacona z Anglii i Sigera de Brabant, oraz arabskich uczonych Awicenny i Al-Hazena. Przesiadywał w audytoriach uniwersyteckich i po klasztorach celach, gdzie pochyleni nad pulpitem bractwów kopiowali bezcenne dzieła dawnych Rzymian i Greków. Nie wszyscy jednak studenci — tak jak Witelo — myśleli tylko o tym, jakby zdobyć wiedzę. Pili w oberżach, awanturowali się i szukali łatwych uciech u pięknych paroskich mieszczek, które nie szczędziły swych wdzięków młodzieży pełnej przedsiębiorczości, tej co wolała ich atlasowe liczka od starych, pożółkłych pergaminów.

Nie wiadomo, czy Witelo brał udział w tętniącym wokół niego życiu miasta, czy był w oberżach „Pod jeleniem”, „Pod łabędziem” i „Pod wężem”, najbardziej uczęszczanych w ówczesnym Paryżu. Wiadomo tylko, że paryskie studia uwieńczył uzyskaniem stopnia magistra artium i powrócił na Śląsk, wymknąwszy się pokusom i niebezpieczeństwom wesolego Paryża, że nad jego wspaniałości przedłożył malutką, cichą Legnicę. Pocziwa Odra lśniła mu w oczach pięknie niż leniwa Sekwana, a łany zbóż śląskich bardziej nekły od ciężarnych gromami winnic Francji. Około 1260 roku widzimy Witelona znów na Śląsku, który zdołał już zaleczyć rany zadane mu przez tatarski najazd i bitwę pod Legnicą, gdzie poległ Henryk Pobożny.

Początkowo Witelo uczy w jednej z parafialnych szkół zakładanych wtedy na Śląsku, ale niebawem dostał się na dwór książęcy we Wrocławiu, gdzie został wychowawcą księcia Władysława, najmłodszego syna Henryka Pobożnego. Po pewnym czasie, w 1262 r., wyjechał do Włoch, aby na tamtejszym uniwersytecie w Padwie studiować prawo kanoniczne wraz ze swym wychowankiem. Niebawem jednak rozchodzą się ich drogi — książę Władysław zostaje biskupem w Salzburgu, a Witelo poświęca się naukom przyrodniczym i prowadzi doświadczenia nad zjawiskami tęczy i rozszczepianiem się słonecznych promieni w kropli wody.

Doświadczenia te kontynuuje w Albano i Viterbo pod Rzymem, dokąd udał się z Padwy. Zanim opuścił ją jednak, napisał traktat „O naturze de-

PRESSING

LAVERIE «LIBRE SERVICE»

14, RUE WACQUEZ GLASSON — ARRAS
6, RUE DU POT D'ETAIN — BETHUNE
6, RUE CARNOT — ALBERT

- KOSZULE PIERZEMY I PRASUJEMY W CIĄGU 24 GODZIN!
- WYWABIANIE WSZELKICH PLAM!
- CEROWANIE!
- BŁYSKAWICZNE PRASOWANIE!

CZYSZCZENIE
NA SUCHO W CIĄGU
2 GODZIN
PRASOWANIE
I FARBOWANIE

Sprawdź a przekonasz się!

NAJNIŻSZE CENY
NAJWIĘKSZE OSZCZĘDNOŚCI

W SUPER — SERVICE
MONOPRIX

24 bis, rue Gambetta — ARRAS tel. 22-09

ARRAS

Dokonujcie Waszych zakupów
w Droguerie

VERCOLOR

25, Grand'Place — ARRAS (P. de C.)
Tél. 20-90

FARBY ♦ TAPETY ♦ ŚRODKI DO
CZYSZCZENIA ♦ WYROBY SZKLANE
i LUSTRA

Polecamy do podłóg: Balatum — Remoleum — Vocaleum —
Linoleum — Tapiflex itd.

Specjalna zniżka za okazaniem tego ogłoszenia!

monów", tj. szatanów, na prośbę swego przyjaciela magistra Ludwika ze Lwówka na Śląsku, wykładając w nim swoje zapatrywania na zagadnienie pasjonujące całe średniowiecze: czym są diabły i jak należy je zwalczać?

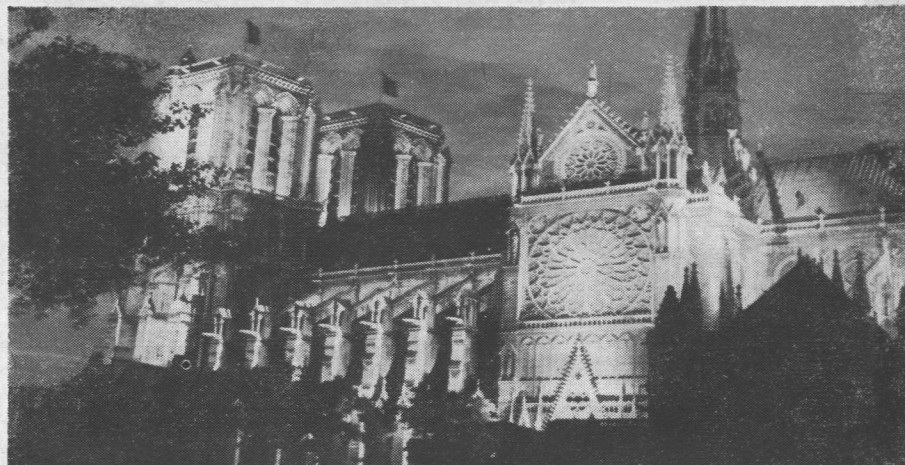
Na Śląsku wierzono nie tylko w diabły czyhające na duszę ludzką, ale również w wywodzące się ze starych wierzeń ludowych domowe duchy opiekuńcze — skrzaty i krasnoludki, oraz w duchy groźne, zamieszkujące drzewa i wody. W Paryżu, za pobytu w nim Witelona, zakonnicy wypędzili diabła zamieszkującego ruiny Vauvert, niedaleko Quartier Latin. Pod wpływem Sigera de Brabant i swoich paryskich studiów Witelo uważał, że diabeł to nic innego, jak tylko wytwór wyobraźni człowieka albo złudzenie jego zmysłów, czy też skutki chorób mózgowych. Dając wyraz tym swoim poglądom w traktacie przesłanym Ludwikowi z Lwówka, Witelo stał się jak gdyby prekursorem psychopatologii, na siedem wieków przed jej powstaniem. Na traktat Witelona zwrócił uwagę prof. Aleksander Birkenmajer podczas swego pobytu w Paryżu po pierwszej wojnie światowej. Znalezione w paryskiej Bibliotece Narodowej luźne kartki tego traktatu skłoniły prof. Birkenmajera do dalszych poszukiwań, uwiecznionych w 1923 r. odnalezieniem całości w British Museum w Londynie.

Przybywszy w 1268 r. do Rzymu przyjaźnił się Witelo ze spowiednikiem papieskim kardynałem Moerbecke i za jego namową zabrał się do pisania dzieła o optyce, perspektywie i zjawiskach świetlnych, kończąc je w 1270 r. Dzieło to, noszące tytuł łaciński „De perspectiva”, było jak gdyby encyklopedią całej ówczesnej nauki o świetle — jego rozchodzeniu się, prędkości,

zjawiskach takich jak tęcza, odbicie i załamanie światła, wiele miejsca poświęcił też zwierciadłom. W dziele tym Witelo okazał się pionierem torującym drogę do współczesnej nam teorii elektromagnetycznej światła.

Dzieło „De perspectiva” uczyniło Witelona sławnym i stało się swego rodzaju bestsellerem naukowym średniowiecza w skali europejskiej. Rozchodząc się najpierw w rękopiśmiennych odpisach, a od 1535 r. w druku, wywarło wszystkie inne dzieła z tego zakresu aż do XVIII wieku. Studiowali je i komentowali m.in. Leonardo da Vinci, Kopernik i Jan Kepler, który w 1604 r. wydał „Objaśnienia i uzupełnienia do Witelona”. Bibliografia o Witelonie i jego dziele obejmuje olbrzymią liczbę prac autorów polskich, łacińskich, francuskich, włoskich, niemieckich i angielskich oraz innych narodowości, od średniowiecza aż po czasy obecne. W historii rozwoju nauk „Perspektywa” uchodzi za jeden z pomników średniowiecznej matematyki. Niestety, szerszy ogół nadal niewiele wie o Witelonie. Staraliśmy się temu zaradzić, wydając w 1964 r. książkę „Światło Witelona”, mającą spopularyzować imię najdawniejszego polskiego uczonego.

Jakie były dalsze losy Witelona po napisaniu „Perspektywy” — nie wiadomo. Według jednych zmarł w Rzymie, według drugich udał się do Pragi, inni twierdzą, że dokonał życia w pobliżu Lyonu, w klasztorze promonstrantów; utrzymuje się również, że powrócił na Śląsk i osiadł w Legnicy jako nauczyciel w jednej z tamtejszych szkół, którą przekształcił w uczelnię wyższego typu i aż do swej śmierci w 1314 r. brał żywy udział w rozwoju życia kulturalnego na Śląsku.



Katedra Notre-Dame, która wywarła wielkie wrażenie na młodym Witeluszku

Witelo był pierwszym polskim uczy-nym o europejskim rozgłosie. Był pierwszym z uczonych średniowiecza, którzy zwrócili uwagę na rolę zjawisk świetlnych w naukach matematycznych i przyrodniczych. Był pierwszym polskim myślicielem, od którego zaczyna się dzieje polskiej myśli filozoficznej. Był prekursorem takich współczesnych nauk jak psychologia doświadczalna, a światło jego nauki przez wiele wieków zwycięsko rozprasało mroki ludzkiej niewiedzy.

Adrian CZERMIŃSKI

BANQUE ROY

64, rue Faidherbe — LILLE

- ZAKUP I SPRZEDAŻ ZŁOTA (ANONIMOWO)
- GIEŁDA (BOURSE)
- WYMIANA OBCYCH WALUT (CHANGE)

Nasz specjalny
Oddział Nieruchomości
załatwia sprawy:

- POŻYCZEK
- KUPNA I SPRZEDAŻY DOMÓW

LXXIIII.

In aliquo puncto horizontis existente centro corporis luminosi, necesse est tantum semicirculum ab eo causatae iridis uideri.

Quoniam enim non est possibile solis uel lunae, quorum solummodo corporum, ut in 48. huius diximus, radij in eodem faciunt, centra in horizonte existere, nisi in oriente uel occidente in nostra terra, scilicet Polonia, habitabili, quae est circa latitudinē 50. graduum & quibus in regionibus maximae latitudinis, sole existere in capite capricorni, ut in his quae sunt 66. graduum & 9. minutorum sol in meridiano existens circulo uideatur in periferia horizontis, & in alijs regionibus diversificata latitudine regionis & declinatione solis in diuersis circulis altitudinis quandoque sol uideatur in horizonte. Ponamus

Fragment tekstu łacińskiego z dzieła Witeluszka o optyce. Podkreślone słowa brzmią „W naszej ziemi, to jest w Polsce, która jest zamieszkała pod 50 stopniem szerokości...”

LILLE

Biuro Podróży

LE TOURISME FRANÇAIS

9, rue Faidherbe — LILLE
tél. 55-36-54

(Oficjalny korespondent
Polskiego Biura Podróży „ORBIS”)

Załatwiamy
szybko i sprawnie

BILETY NA PRZEJAZD

- koleją
- okrętem
- samolotem

REZERWACJA MIEJSC w WAGONIE POLSKIM
(bez dodatkowych kosztów)
oraz BONY ORBIS WYMIENNE NA POBYT w POLSCE

MARTINSEC

30, Place de la Gare — LILLE
tél. 55-19-90

CZYSZCZENIE NA SUCHO — PRESSING

Dostarczamy w ciągu dwóch godzin czystą odzież! Koszule wyprane i wyprasowane w ciągu 24 godzin!

SPRZEDAŻ HURTOWA

HENRI SPRECHER

75, rue MOLINEL — LILLE, tél. 57-35-08

- Konfekcja męska i damska
- Polskie poszwy — wyspy — damasy
- Materiały dekoracyjne (do wnętrza mieszkalnych)
- Firanki tergalowe
- Nakrycia na łóżka

PUCH

PIERZE



Ets TEXTA

SYPIALNIE

JADALNIE

KUCHNIE

SALONY

MEBLE TEXTA

Bardzo dogodne warunki sprzedaży

6, rue du Marché
BRUAY-en-ARTOIS
7, Place du Général de Gaulle
LILLE

Miłą polską atmosferę...
wyborowe trunki i napoje
oraz
smaczne polskie obiady
znajdziesz w

KAWIARNI POLSKIEJ

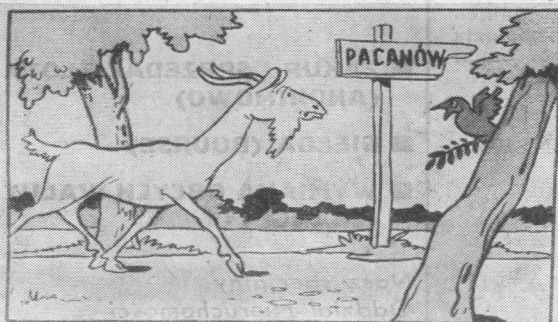
u LEONA ZWOLIŃSKIEGO

51-53, rue de Tournai - LILLE
(blisko dworca kolejowego)



Kto z Was nie słyszał jeszcze o sławnym mieście Pacanowie? Jest ono symbolem przysiółkowej prowincji, a mimo to weszło do literatury, i to dzięki kozom

Czy w Pacanowie kozy kują?



Twórcami historyjki o Koziołku, szukającym Pacanowa, są Kornel Makuszyński (1884—1954) i Marian Walentynowicz (poniżej)



NUL NE SAIT QUAND EST NÉ CE DICTON. Les grands-pères de nos grands-pères l'utilisaient déjà et n'en savaient pas plus que nous. Toujours est-il que selon les Polonais „A Pacanów on ferre les chèvres”. Nous sommes allés y voir de plus près. Nous avons trouvé un chef-lieu de canton, dans l'arrondissement de Busko (ville d'eaux réputée), comptant quelque 1200 habitants, reconstruit après la guerre (six mois durant, en 1944-45, la ville se trouva sur la ligne du front), enrichi de 70 immeubles nouveaux, de deux moulins mécaniques, d'une importante briquetterie, d'un grand dispensaire, d'une clinique vétérinaire, d'un lycée enfin. Mais pas la moindre chèvre... Et les trois forgerons du lieu s'occupent plutôt de tracteurs, de motocyclettes et de voitures que de ferrer même des chevaux.

Ten obywatel Pacanowa kategorycznie oświadcza: „Jak długo żyję, nie widziałem tu żadnej kozy”



Du diction — mis à part ceux qui s'indignent violemment de l'offense faite à Pacanów — on nous a donné plusieurs versions: que jadis résidèrent ici les frères Kozza (chèvre en polonais) forgerons émérites, qu'un apprenti ferria un jour une chèvre pour bien prouver que c'était elle qui dévastait le potager d'une pauvre veuve, qu'aux temps de Jean-Casimir, Pacanów était réputé pour ses barques appelées...chèvres. Mais puisque le diction a été immortalisé par une série de charmants livres d'images consacrés à Koziołek-Matołek (ce qui pourrait se traduire par Chevreau-Nigaud) venu se faire ferrer à Pacanów, et que la huitième édition du livre dû à la collaboration de l'écrivain Kornel Makuszyński (mort depuis) et du dessinateur Marian Walentynowicz, a été épuisée en quelques jours, à jamais on affirmera „qu'à Pacanów on ferre les chèvres”.

POWINNO BYĆ GDZIEŚ W POBLIŻU. Niestety, wzdłuż szosy nie widać żadnego drogowskazu. Przyszło nam zatem, jak kiedyś Koziołkowi, zapytać przechodniów: „Proszę panów. Może mi panowie wskażą, gdzie tu miasto jest Pacanów?”

Panowie uprzejmie wskazali nam boczną drogę, wspinającą się pod górkę, za którą:

„W sławnym mieście Pacanowie,
Tacy sprytni są kowale,
Ze umieją podkuć kozy,
By chodziły w pełnej chwale.
Przeto koza albo kozioł,
Jakaś bardzo mądra głowa,
Aby podkuć się na próbę,
Musi pójść do Pacanowa.”

Do Pacanowa, wioski sporej, leżącej w głośnym powiecie Busko (woj. kieleckie), dokąd ludzie jeżdżą leczyć reumatyzm i mnóstwo różnych, a dokuczliwych chorób, kozy już nie chodzą. Ba, autorytatywnie, bo naocznie, stwierdziliśmy, że w „sławnym mieście Pacanowie” w ogóle nie ma od czasów II wojny żadnej kozy.

A tymczasem Pacanów słynie do dziś wśród dorosłych i dzieci. Znają go czytelnicy różnych narodowości. Stał się legendą, chociaż istnieje w rzeczywistości. Znakomita trójka: autor — Kornel Makuszyński, ilustrator — Marian Walentynowicz i wydawnictwo Gebethnera, wydała w 1933 r. obrazkową historyjkę, która doczekała się kilkun-

stu wydań i długo jeszcze przetrwa, ciesząc następne pokolenia.

A więc Pacanów istnieje. Jest siedzibą władz gromadzkich, liczy ponad 1200 mieszkańców, trudniących się rolnictwem i hodowlą. Zmienił się znacznie po ostatniej wojnie, rozbudowuje się i upodabnia do innych wsi w Polsce. Jego mieszkańcy niezbyt chętnie wspominają sławę miejscowości znanej jakoby z „kucia kóz” i woła na ten temat nie rozmawiać. Chętniej natomiast opowiadają o dniu dzisiejszym. O tym, że wybudowano tutaj ośrodek zdrowia i cegielnię, postawiono 70 domów i 2 młyny, lecznicę weterynaryjną i szkołę.

Pacanów jest również inny i dlatego, że na przełomie zimy 1944—1945 przez 6 miesięcy stał tu front, no i miejscowość została bardzo zniszczona. Trzeba ją było odbudowywać, potem ją rozbudowano, otrzymano nowe budynki, ulice, bruki, skwery, placówki.

JAK POWSTAŁA LEGENDA?

Ale my twardo pytamy o „Koziołka-Matołkę”. Brodatego kozła, który objechał świat, doznając niesamowitych przygód, rozmawiał z Panem Twardowskim na Księżycu, a wszędzie i wszędzie zadziwiał swoją mądrością.

98-letni Józef Wojtyś, najstarszy mieszkaniec, odpowiedział z oburzeniem, że w Pacanowie nigdy nie kuto kóz. „Pamiętam jak świnię tarzały się w bociu na rynku, ale nic z tego, co się o nas pisze. Nieprawda! Jeszcze raz mówię: nieprawda!” Zdzisław Świstek, referent gminy, zajmuje się historią Pacanowa. Na pytanie, jak to faktycznie było z kozami, tłumaczy:

„Podobno żyli tutaj trzej bracia-kowale, którzy nazywali się Kozy. Kiedy chłopcy mieli jechać wczesnym rankiem na jarmark do Pacanowa, budziły ich kowalskie młoty braci Kóz. Mówiono wówczas: „wstawajcie ludziska, bo już Kozy kują”.

Inną wersję podaje Krystyna Skórska: „Opowiadał mój dziadek, który był kowalem, że u jednego z kowali pracował czeladnik. Ten mieszkał u wdowy, co miała warzywny ogród. Warzywa niszczyły kozy. Czładnik postanowił dowiedzieć się, która to koza niszczy wdowi ogród. Jednego ranka złapał kozę, zrobił podkowę i kozę okuł. Po śladach podkowy stwierdzono, czyja koza niszczyła warzywa.”

Ee, to było inaczej, wtrąca obecny przy rozmowie przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej, czyli wójt po dawnemu — Zdzisław Pytko. Posłuchajmy zatem trzeciej już wersji:

„Za króla Jana Kazimierza robiono w Pacanowie łodzie, zwane kozami. Łodziami przewożono zboże Wisłą do Gdańska. Stąd rosła sława pacanowskich łodzi-koz w wszystkich nadwiślańskich miejscowościach.”

Trzy wersje, każda inna. A dzieci polskie zachwycają się przygodami Koziołka i każdy nowy nakład czterech tomików jest natychmiast rozchwytywany. I dzieci, i dorośli święcie wierzą, że Pacanów jest fikcją, jak fikcją są zabawne przygody Koziołka-Matołka.

Chodzimy po Pacanowie, szukając kóz, tych czworonożnych, i Kóz-kowali. Brodatych capów nie znajdzie się nigdzie. Są trzej kowale, zwą się: Poniewierski, Madej i Wójtowicz. Nie kują kóz, lecz głównie parają się remontem motocykli, traktorów i różnych pojazdów. Badania ksiąg stanu cywilnego również nie wykazały, by kiedykolwiek w historii Pacanowa żyli kowale, bracia Kozy.

Skąd więc i jak powstała historia o „Koziołku-Matołku”?

WSPÓLAUTOR OBRAZKOWEJ HISTORII

Ilustrator „Koziołka”, magister-inżynier, architekt, artysta-grafik i człowiek, który objechał cały świat, żołnierz I Dywizji Pancerniej gen. Maczka, czyli Marian Walentynowicz, jest jedynym żyjącym spośród trójki: pisarz — Kornel Makuszyński

ski, ilustrator — Walentynowicz i zasłużony wydawca — J. Gebethner. Więc do p. Walentynowicza zwróciliśmy się o bliższe szczegóły genezy powstania historii „Koziołka”.

„W sierpniu 1933 r. zwróciłem się do Gebethnera — opowiedział nam p. Walentynowicz — z propozycją wydania obrazkowej historii dla dzieci. Wydawca zgodził się pod warunkiem, że książeczka ukaże się na Boże Narodzenie. Pojechałem do Kornela Makuszyńskiego, by sprawę omówić. Usiedliśmy sobie w altanie i zaczęliśmy szukać bohatera. Był pies, kot, koń. Ale żadne z tych miłych zwierząt nie pasowało nam. Wreszcie wpadłem na pomysł: — A może tak kozioł? Makuszyński zastanowił się przez chwilę. Kozioł? Koziołek! Matotek! Pacanów! Mam! Pacanów. Był to moment decydujący. Za dwa dni dostałem tekst.

W listopadzie 1933 r. ukazała się pierwsza część i 4-tysięczny nakład został natychmiast wyprzedany. Na Boże Narodzenie ukazały się z tym samym skutkiem dwa następne wydania. Gebethner poprosił o dalsze części. Następnie były trzy tomiki „Małpki Fiki-Miki”. W jednym z nich małpka spotyka się z Koziołkiem.”

— Czy tylko w Polsce dzieci znają „Koziołka”?

— Nie, podczas wojny „Koziołek” został wydany w Palestynie oraz w Paryżu. Po wojnie w Niemczech dla dipisów po polsku oraz w języku niemieckim. Wydanie rosyjskie w Leningradzie zostało natychmiast wykupione.

Dodajmy jeszcze, że dziełem spółki Kornel Makuszyński — Marian Walentynowicz są trzy inne tomiki: „Małpka Fiki-Miki”, „Wanda leży w naszej ziemi” oraz „O wawelskim smoku”. Była jeszcze gotowa historyjka „O Popielu”, została jednak spalona wraz z drukarnią w działaniach wojennych. Artyści nigdy już jej nie odtworzyli.

„Trzecia księga przygód Koziołka-Matotka”. Nasz bohater po licznych, a niesamowitych przygodach znalazł się ponownie w Pacanowie. Zbliża się do ukochanego miasta.

„Kozioł wszedł na podwyższenie
I zawołał: — W Pacanowie
Podkuwają nawet kozy,
Więc podkuwajcie mnie, panowie!”

Burmistrz i mieszczanie śmieją się z Koziołka.
Ale...

„Wtem się zbliża pan profesor
I tak mówi: — Próżne żale!
W Pacanowie kóz nie kuja,
Lecz się Kozy zwa kowale.
Jest tu kowal Maciej Kozą,
Jan i Wojciech, dwaj bratowie,
Stąd na świecie powiadają:
Kują Kozy w Pacanowie.”

Czytamy ten fragment w uroczej kawiarence pacanowskiej, w której obok znakomitej kawy i ciastek można nabyć prasę i książki. Na ścianach kawiarni słońce, żyrafy, afrykańskie palmy. Na jednej ze ścian słynny rysunek Matotka. Jedyny w tym „sławnym mieście” ślad naszego bohatera. Z przeczytanego fragmentu śmieje się tylko miejscowy kowal Poniewierski, co remontuje motory, lecz kóz nie kuje. Pozostali słuchacze byli mniej skorzy do śmiechu. Bo w Pacanowie woła nie wspominać o kozach, zarówno tych pisanych z dużej, jak i małej litery. A w krajowych księgarniach znów został wyczerpany już ósmy powojenny nakład „Koziołka-Matotka”.

Tekst: Edmund ORKISZEWSKI
Zdjęcia: Zbigniew JASKÓLSKI



Miasto Pacanów słynęło niegdyś z kowali, ale dziś nastąpiły takie czasy, że nawet w tej starej kuźni (powyżej) mieści się warsztat mechaniczny, a zamiast koni (nie wypominajmy już pacanowianom tych kóz, które tu rzekomo podkuwali) stoją... motocykle. A spójrzcie na te zbiorniki z cementem (poniżej), świadczące, że ciągle się tutaj coś nowego buduje. Nawet mądry kozioł, co niejedno widział w świecie, zdumiałby się mocno i rzekł zapewne: „skądże to tu, proszę panów, czy na pewno to Pacanów?”



POLACY Z BELGII I LUKSEMBURGA!

BIURO

„COLIS PEKAO”

PRZYJMUJE ZLECENIA

W RAMACH POMOCY RODZINOM W POLSCE

bez żadnych opłat celnych na:

- 1) DOSTAWĘ ARTYKUŁÓW (WG CENNIKA)
- 2) WYPŁATĘ W GOTÓWCE (TZW. SKUP) W RELACJI 72 ŻŁ ZA 50 FR. BELG.

Zwracajcie się po informacje do biura

„COLIS PEKAO”

J. DIVOIRE-120, rue Beeckman
Bruxelles 18 — Tél. 44.61.54

- RADIOODBIORNIKI
 - TELEWIZORY
 - LODÓWKI
 - MASZyny DO PRANIA
- i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD et C^{ie}

16, PLACE DE LA LIBERTE
423, RUE DE LANNOY
ROUBAIX (NORD)

Telefony: 73.39.42 73.29.47

D. DOWOJNA — BIENAIME

TEUMACZKA PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH SĄDACH
W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle Paris (5e) Telefon: ODEon 41-17
Metro: PONT-MARIE

POLSKA FIRMA
TRYKOTAŻY

TEXA

19, Fbg. St. Denis — PARIS X
tel. LAF. 16-26 —
metro. Strasbourg-St. Denis

POLECA

- płaszcz włoskie
- futra nylonowe
- koszule
- swetry, polo
- bliźniaki
- garsonki

do cenach

hurtowych i fabrycznych
WYSYŁKA

do FRANCJI i do POLSKI

PISAĆ PO POLSKU

MAGAZYN CZYNNY CODZIENNIE
OD 9 DO 19 PRÓCZ NIEDZIEL

UWAGA!

UWAGA!

**Wielki wybór materiałów lokciowych
po cenach konkurencyjnych**

Co sobota

wielka sprzedaż reklamowa
najpiękniejszych materiałów

w firmie

TISSUS ZORMAN

25, rue des Feronniers - DOUAI



**URZĄDZENIA DO OGRZEWANIA
PIECE KUCHENNE • BUTANE • PROPANE**

TELEWIZJA:

**CENY SPECJALNE „LE TOUT COMPRIS”
(bez dodatkowych kosztów)**



- 1 telewizor 59 cm, duży ekran, dobra marka
- 1 instalacja anteny zewnętrznej (na odbiór 1-go i 2-go programu)
- 1 prądnicza dodawcza 110/220 V.
- 1 elegancki stolik

**TO WSZYSTKO ZA CENĘ 1.400 F (GOTÓWKA
LUB 72 F MIESIĘCZNIE)**

Ets. PICOT et FILS

17, Place Clémenceau - BETHUNE

161, route Nationale - NOEUX-LES-MINES

Długoterminowa gwarancja (bezpłatne części, robocizna itp.)
MÓWI SIĘ PO POLSKU



jeśli szukasz spokoju...
...wybierz

- ROWERY ■ MOTOROWERY
- MOTOCYKLE ■ SKUTERY

**Najlepsza marka francuska ♦ Najniższe ceny
u najlepszego specjalisty i wyłącznego
przedstawiciela w rejonie**

W. WOJTECKI

route d'Arras - LENS (P. de C.) - Fosse 4

Oferujemy ponad 200 maszyn, z których najnowsze mamy na składzie
Firma W. WOJTECKI posiada ponadto największy
w całym rejonie wybór broni myśliwskiej i naboji
Części zamienne • Akcesoria • Naprawy • **ODWIEDŹ NAS!**



„FLANDRES ACCORDEONS”

Najlepsze marki AKORDEONÓW i BANDONII

Do nabycia w firmie

10, Place Roger Salengro

LENS (P. de C.) tél. 538

GAYA

Firma przyjmuje również akordeony do naprawy i strojenia
ZAPRASZAMY!

- Jeśli wybieracie się w podróż grupowo
- Jeśli wybieracie się na wycieczkę

**PODRÓŻUJCIE WOZAMI FIRMY
TRANSPORT EN COMMUN LENSOIS**

L. BAUVIN

8, Place de la République **LENS** tél. 28-06-43

Autokary luksusowe

Jeśli wybierasz się w jakąkolwiek podróż
zwracaj się do nas:

**AGENCE DE VOYAGES
WESTEEL**

31, rue de Douai - LENS (P. de C.)
Tél. 28-18-03

57, rue du Molinel - LILLE (Nord)
Tél. 55-12-76

85, rue Jean Baptiste - Défernez
LIEVIN (P. de C.)

Tél. 28-24-55 à Lens
Licence n° 160

**ZAŁATWIMY CI WSZYSTKIE
BILETY NA SAMOLOT, OKRĘT,
KOLEJ, AUTOKAR.
BILETY DOSTARCZAMY
NATYCHMIAST**

Przez naszą agencję możesz rów-
nież załatwić wypożyczenie samo-
mochodu osobowego i zarezerwo-
wać hotel!

**STATION
ELECTRO-DIESEL**

DYNAMA ○ STARTERY ○
AKUMULATORY ○ POMPY
WTRYSKUJĄCE ○ WSZELKIE
PRZYBORY ELEKTRYCZNE ○
CZĘŚCI ZAMIENNE DIESLA

Firma

A. LEPRAND

12 - 18, avenue Van Pelt

LENS (P. de C.)

tél. 28. 36. 80 i 28. 36. 14

*Najlepiej
i najłaniej*

kupisz

**W DOMU
TOWAROWYM**

NOBAL

9, RUE DE PARIS

LENS (P. de C.)



**A
L
P
E
R**

NAJWIĘKSZY SPECJALISTA

gotowej ODZIEŻY

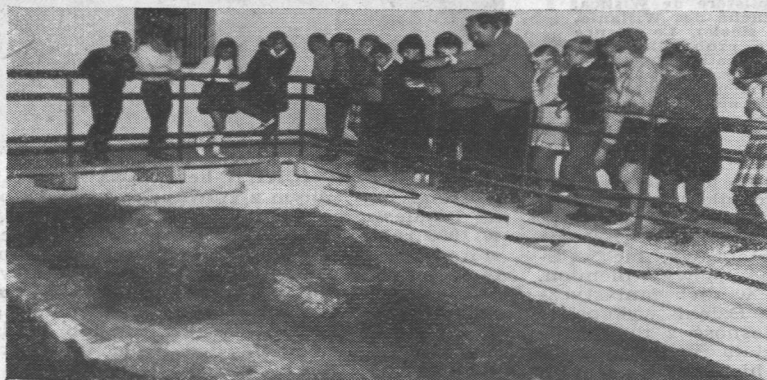
58, 60, rue de la Gare **LENS**

Dogodne
warunki płatności

TU RODZIŁA SIĘ POLSKA

BAPTYSSTERIUM W KATEDRZE POZNAŃSKIEJ

W podziemiach katedry poznańskiej odkryto pozostałości najstarszej świątyni tego typu w Polsce. Katedra ta powstała w X w., a jej biskupem był Jordan sprowadzony z Lotaryngii. Najcenniejszą częścią odkryć są resztki dawnego baptysterium, czyli kamiennej sadzawki, w której dokonywano chrztów przez zanurzenie. Podobnie jak inne części cennych znalezisk, baptysterium zostało zabezpieczone, otoczono je galerijką i udostępniono publiczności. W sąsiedztwie chrzcielnicy natrafiono na pozostałości grobowca, przypuszczalnie pierwszego władcy Polski, księcia Mieszka I



Na jednej z tablic w podziemiach katedry poznańskiej na Ostrowie, spalonej przez Niemców w ostatniej wojnie i na nowo odbudowanej, czytamy:

BADANIA ARCHEOLOGICZNE W KATEDRZE ZOSTAŁY PRZEPROWADZONE W LATACH 1946 I 1951—1956 PRZEZ INSTYTUT HISTORII KULTURY MATERIALNEJ PAN I MINISTERSTWO KULTURY I SZTUKI PRL — BADANIA ODSŁONIŁY W MURACH I WARSTWACH POSADZKOWYCH POZOSTAŁOŚCI DWÓCH NAJSTARSZYCH FAZ BUDOWLANYCH KOŚCIOŁA KATEDRALNEGO ORAZ RELIKT SADZAWKI PIERWSZEGO BAPTYSSTERIUM POD NIM.

OD 1960 ROKU POLSKA OBCHODZI SWOJE TYSIĄCLECIE. Nadchodzący rok 1966 jest szóstym rokiem milenijnym, gdyż w tym samym czasie przed tysiącleciem, w okresie między 960 a 966 r. gruntowała się polska państwowość. Około 960 roku za sprawą władcy Polan, rezydującego w Gnieźnie i Poznaniu, weszła Polska na arenę dziejową. Jej obszar obejmował wtedy ziemie Wielkopolski, Kujaw, Pomorza i Mazowsza. Niebawem w jej granicach znalazły się również ziemie Ślązan, Opolan i Wiślan.

W 966 roku pierwszy historyczny władca państwa polskiego, Mieszko, przyjął wraz ze swymi poddanymi chrześcijaństwo, co było doniosłym aktem politycznym, uniezależniającym młode państwo od Niemców, raz po raz napadających na ziemie nadodrzańskie i nadwiślańskie pod pozorem nawracania pogańskich Słowian.

Wiedza o najstarszym okresie Polski za rządów Mieszka I i Bolesława Chrobrego została w ostatnich latach dzięki wielokierunkowym badaniom historycznym i archeologicznym bardzo wzbogacona.

„Tygodnik Polski“ pragnąc zapoznać swoich Czytelników ze zdobyczami nauki polskiej w tej dziedzinie, a zarazem z niezwykle pasjonującym okresem dziejów Polski w drugiej połowie X i na początku XI wieku, przygotował z okazji szóstego roku milenijnego i Tysiąclecia Chrztu Polski cykl reportaży pt.

TU RODZIŁA SIĘ POLSKA

Czytelnik znajdzie w nich interesujące szczegóły o kwitających przed tysiącleciem miastach i grodach polskich, oraz o najważniejszych wydarzeniach tego czasu z uwzględnieniem najnowszych badań i odkryć.

Każdy, komu nieobce są dzieje Polski i kogo interesują uroczystości i sprawy, jakie wiążą się z szóstym rokiem milenijnym i Tysiącleciem Chrztu, powinien zaprenumerować na rok 1966

TYGODNIK POLSKI

W reportażach z cyklu „Tu rodziła się Polska“ przedstawione zostaną, między innymi, dzieje najstarszych świątyń, grodów i innych obiektów związanych z Gniezmem, Poznaniem, Lednicą, Kaliszem, Kruszwicą, Giechem, Mogilnem, Wiślicą, Tyńcem, Krakowem, Opolem, Gdańskiem, Kołobrzegiem, Kamieniem, Wrocławiem, Nakłem nad Notecią i innymi najstarszymi miejscowościami nad Odrą, Wisłą i Bałtykiem.

Już w pierwszym kwartale nadchodzącego roku przewidujemy druk wielu interesujących reportaży.

NAJSTARSZE DATY Z DZIEJÓW POLSKI

Spośród licznych faktów i dat historycznych o doniosłym znaczeniu z pierwszego okresu państwowości polskiej przytaczamy kilka, opartych na dawnych dokumentach pisanych i bezspornie potwierdzonych przez naukę.

około 960 r. — Mieszko I z rodu Piastów syn Ziemomysła, organizator państwa polskiego, obejmuje władzę. Jest on przedstawicielem czwartego pokolenia piastowskiego rodu, które przewodzi Polanom;

963 — Hufce Mieszka I sięgają po ujście Odry i port Wolin, co jest prawdopodobnie końcowym aktem złączenia ziem pomorskich z jego państwem;

965 — Sojusz Mieszka I z księciem czeskim Bolesławem I Srogim i małżeństwo z jego córką Dąbrówką (Dubrawką), pierwszą polską księżniczką chrześcijańską;

965 966 — Z tych lat pochodzą wiadomości żydowskiego kupca Ibrahima ibn Jakuba, który odbył podróż do krajów słowiańskich, m.in. do państwa Mieszka, i szczegółowo je opisał. Przekaz Ibrahima zachował się częściowo, ale większość podanych przez niego danych potwierdziły badania archeologiczne;

966 (14.IV) — Mieszko i jego poddani przyjmują chrześcijaństwo. Akt ten, zwany Chrztem Polski, dokonany został według przypuszczeń badaczy na Ostrowie Lednickim w pobliżu Gniezna, gdzie pierwszy władca Polski miał jeden ze swych grodów warownych;

967 — Zwycięstwo Mieszka I nad niemieckim grafem Wichmanem;

968 — Założenie pierwszego biskupstwa polskiego w Poznaniu, bezpośrednio podległego papieżowi Janowi XIII. Na czele jego stanął biskup Jordan z Lotaryngii;

972 (24.VI) — Bitwa pod Cedynią (dziś pow. Dębno, woj. szczecińskie), w której brat Mieszka, Czibor, rozgromił najeźdźcę niemieckiego, margrabiego Hodona;

977 — Śmierć Dąbrówki, żony Bolesława Chrobrego i Święsławy Sygfrydy, królowej duńskiej, szwedzkiej i norweskiej. Dąbrówkę pochowano w Gnieźnie;

991 — Najstarszy znany dokument polski, wystawiony przez Mieszka I, jego żonę Odę oraz synów Mieszka i Lamberta, tzw. Dagone iudex, oddający gród Gniezno i jego przyległości pod opiekę Stolicy Apostolskiej. Dokument ten określa granice ówczesnej Polski;

992 (25.V) — Zmarł Mieszko I, ur. ok. 922 roku, a więc w wieku ok. lat 70. Władzę po nim objął jego syn Bolesław Chrobry. Mieszko pochowano w katedrze w Poznaniu. Bolesław — koronowany został w Gnieźnie w 1025 r.

997 1002 — Pierwsze znane dziś, użyte na piśmie określenie POLSKA, które znajduje się w żywocie św. Wojciecha, napisanym w Rzymie w latach podanych obok, przez opata Jana Konoparza. Przy nazwisku Bolesław Chrobry dodał on w złej łacinie: DUX PALANIARUM — KSIĄŻĘ POLSKI.

997 — Męczeńska śmierć biskupa praskiego Wojciecha, syna księcia czeskiego Sławnika; w 996 przybył on do Polski i stąd został wysłany przez Bolesława Chrobrego do nawracania pogańskich Prusów, z rąk których zginął. Chrobry wykupił jego ciało i pochował w Gnieźnie. W 999 r. biskup Wojciech został kanonizowany, czyli ogłoszony świętym.

1000 — (7—15.III) Wizyta cesarza niemieckiego Ottona III, którego podejmuje w Gnieźnie Bolesław Chrobry; utworzenie za sprawą władcy Polski — arcybiskupstwa w Gnieźnie oraz trzech dalszych biskupstw polskich: w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu, podległych wraz z biskupstwem w Poznaniu arcybiskupowi w Gnieźnie.

TU RODZIŁA SIĘ POLSKA

On admet généralement que la Pologne a fait son entrée dans l'histoire des pays européens civilisés au X-e siècle, avec l'adoption du christianisme par Mieszko I-er, alors souverain du pays. En effet, depuis cette date, le nombre des sources écrites concernant la Pologne s'accroît rapidement, chose compréhensible puisque les chroniqueurs étaient généralement gens d'église. Mais il faut noter qu'ils parlent d'emblée d'un état puissant, homogène, riche et fortement organisé. Aussi, et depuis Lelewel au XIX-e siècle, les historiens polonais se sont-ils posés la question sur ce qu'avait été leur pays dans un passé plus reculé. Cependant il fallut attendre 1945 pour que les fouilles entreprises durant l'entre-deux-guerres prennent vraiment de l'envergure et permettent aux archéologues de fournir les éléments d'une réponse. Ils ont recensé 722 lieux de fouilles — 446 cités et 276 nécropoles. Des découvertes faites dans le sud du pays, entre autres le baptistère de Wislica, ont confirmé la supposition que cette partie de la Pologne, le duché des Wislanie, avait adopté le christianisme dès le VIII-e (ou même le VII-e siècle). Le silence observé par l'historiographie catholique peut s'expliquer par la probabilité qu'il s'agissait du rite oriental. Du moins certains historiens avancent cette hypothèse. Aussi, tout en fêtant son Millénaire, la Pologne fait remonter son passé historique bien plus loin. Sous le titre „Ici naissait la Pologne”, nous commençons la publication d'une série de reportages consacrés aux hauts-lieux de l'histoire polonaise.

DO CHWILI PODJĘCIA BADAŃ archeologicznych na wielką skalę po drugiej wojnie światowej, znajomość najstarszego okresu dziejów polskich opierała się na nielicznych źródłach pisanych, niezwykle cennych, ale w bardzo licznych przypadkach niejasnych, nasuwających takie i inne wątpliwości. Różnorako też były one nieraz przez uczonych interpretowane. Ponieważ w większości są to źródła

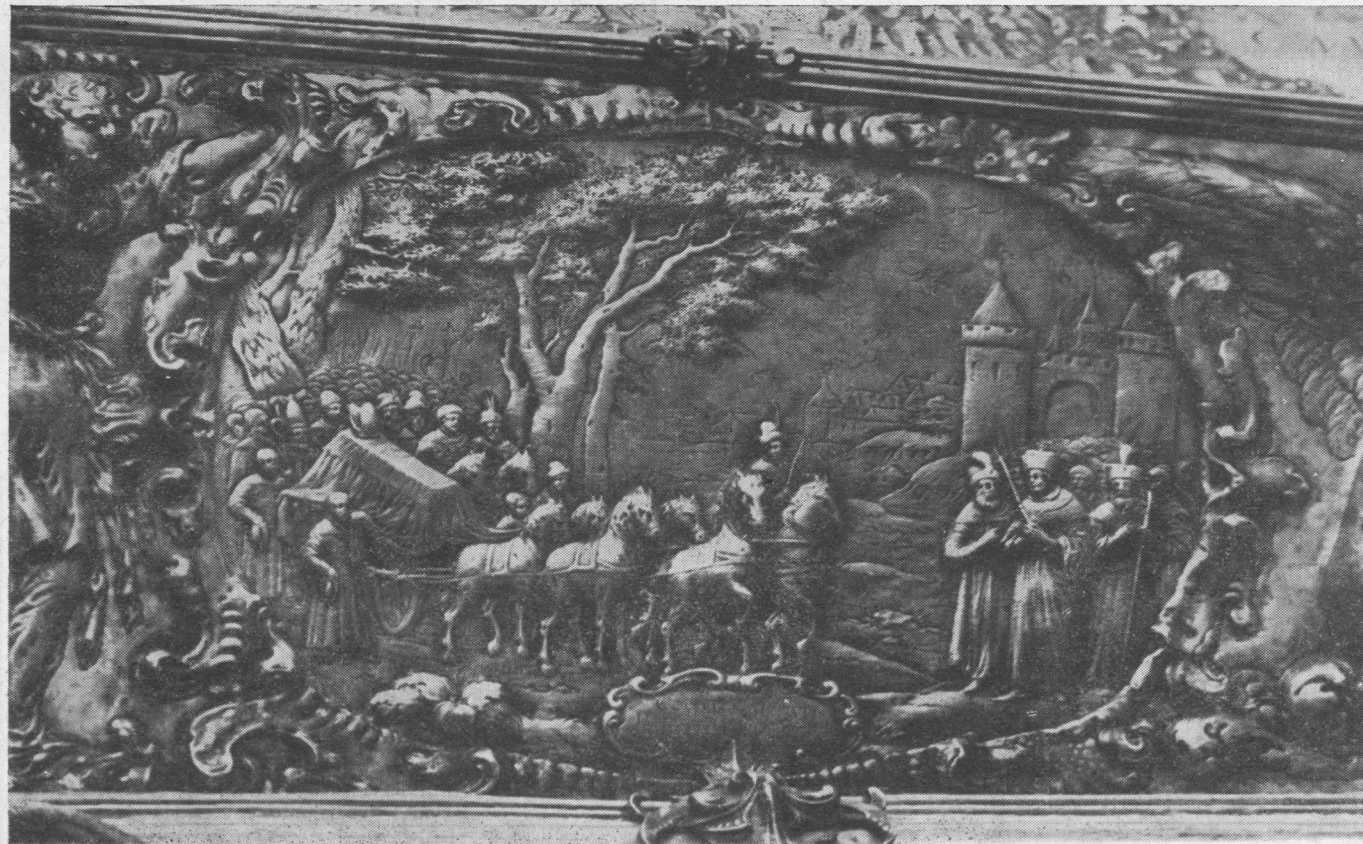
obce, sporządzone na podstawie relacji kupców i podróżników, znane raczej nie z oryginałów, które zaginęły, lecz z kopii sporządzonych przez ludzi nieświadomych sprawy, nie należą się dziwić, że nazwy plemion, księstw i ludzi są w nich fantastycznie poprzekręcane. Dzięki wykopaliskom pojedyna niejasność z dokumentów pisanych została wyjaśniona, a pojedyncze fakty historyczne zanotowane przez kronikarzy i wędrowców powiązane zostały z ówczesnym obrazem Polski, odtworzonym z przedmiotów wydobytych z ziemi.

GRÓD MIESZKA I NA OSTROWIE LEDNICKIM



OSTROW LEDNICKI, 7-hektarowa wyspa na jeziorze odległym o 7 km od Gniezna, był jednym z głównych ośrodków pierwszych władców Polski: Mieszka i Bolesława Wielkiego — Chrobrego — jak nazywali go współcześni. Gdy w 1000 roku Chrobry gościł niemieckiego cesarza Ottona, drogę do brzozi jeziora aż do katedry gnieźnieńskiej wyścielono czerwonym sukniem. Świadczyło to wymownie o zasobności polskiego władcy. Na wyspie istniały: zamek księżcy oraz okazała świątynia. Dziś pozostały z nich jedynie ruiny. Ale wtedy — jak stwierdza historyk — wielki, piętrowy gmach paladium pokryty był olowanymi dachówkami. Podczas deszczu lub opadania mgieł, gmach zmieniał kolor. Majstrowie świadomie dodali do murarskiej zaprawy limonitu. Wewnątrz ozdobiły pałac mozaiki. Resztki tych cudów odkryli ostatnio polscy archeolodzy. Z innych szczegółów wystroju nie pozostało nic. W pobliżu murów znaleziono tylko skroniowy kabluczek ze złota oraz kościane rzeźbione sztyki szewskie. Niektórzy uczeni przypuszczają, że w świątyni na Ostrowie Lednickim odbył się chrzest Mieszka. Możliwe, że potwierdzą to dalsze badania.

GNIEZNO — MIEJSCE KORONACJI PIERWSZYCH KRÓLÓW



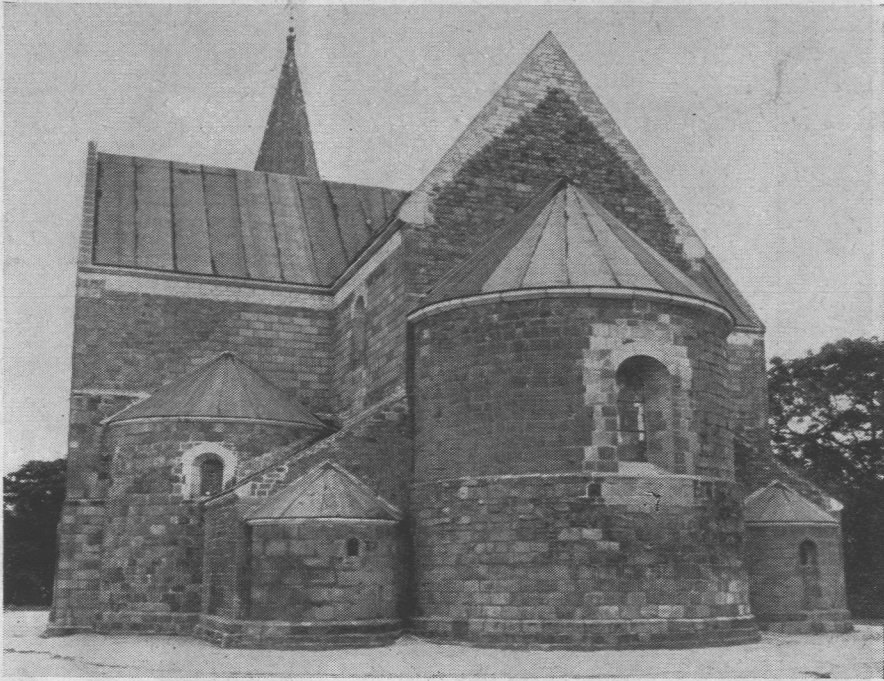
GNIEZNO zapisane jest w dziejach Polski jako pierwsza jej stolica. Do dnia dzisiejszego zachowały się w niej liczne budowle i inne pamiątki, potwierdzające niezwykle wysoki poziom kultury polskiej we wczesnym średniowieczu. Wykopaliska pod katedrą przedsięwzięte po drugiej wojnie dużym nakładem kosztów, potwierdziły wiele dawnych przypuszczeń, a rewelacyjne odkrycia wzbogaciły bardzo wiedzę o pierwszym okresie polskiej państwowości. Dowiodły one m. in., podobnie zresztą jak i w wielu innych miejscach, że już na długo przed uformowaniem się Polski jako państwa, organizacja, zasobność i kultura plemion słowiańskich: Polan, Wiślan, Pomorzan czy Słżan, były wyższe niż to przekazał do historii niemiecki kronikarze. To obniżanie wartości Słowian było przez nich robione celowo, miało bowiem uzasadniać niemieckie podboje, które jakoby niosły na wschód prawdziwą kulturę. Ten sam cel co przed tysiącleciem, przyswiewcał Niemcom i w agresjach XX w. Katedra gnieźnieńska, miejsce koronacji pierwszych królów polskich, została zaraz w pierwszych tygodniach okupacji w 1939 r. zamieniona na magazyn rzeczy zrabowanych wypędzonej z domów ludności wielkopolskiej. Według planów Rzeszy katedra miała zniknąć, jako dokument dziejów polskich. Najcenniejsze jej skarby wywieziono, bądź przygotowano do wywiezienia. Srebrna trumna ze zwłokami św. Wojciecha, której jedną ze ścian widzimy na zdjęciu, została z katedry zabrana do skarbcza w Deutsche Bank. Szczątki biskupa męczennika ukrył w ostatniej chwili przed zajęciem kościoła miejscowy kościelny i wywiózł w tajemnicy do Inowrocławia. Bezcenną trumnę i część innych skarbów udało się odzyskać dopiero po przepędzeniu Niemców

OGÓLNIE przyjmuje się, że państwo polskie zaczęło się liczyć w europejskich dziejach od momentu przyjęcia chrześcijaństwa przez Mieszka I. I rzeczywiście od tego czasu ilość pisanych wiadomości o Polsce, w przeciwieństwie do tego, co było poprzednio, jest obfita. Polska, która zjawia się w dziejach Europy w drugiej połowie X wieku, jest od razu państwem silnym, zasobnym, dobrze zorganizowanym. Nie przyszło to z dnia na dzień, musiało mieć jakieś podstawy, długotrwałe procesy i stopniowy dorobek. Jakaż więc była ta Polska wcześniej i dlaczego o niej nie wzmiankowano szerzej — nad pytaniami tymi głowili się i głowią nadal dziejopisarze poczynając od Joachima Lelewela.

Na pierwsze z tych pytań można już jednak odpowiedzieć ze znaczną dokładnością. Właśnie dzięki archeologom. W ciągu ostatniego dwudziestolecia przekopali oni między Odrą i Nysą a Bugiem i Sanem 722 miejsc, w tym 446 grodów, miast i osad oraz 276 cmentarzy. Odkrycia dokonane przez nich dotyczą różnych okresów historycznych, również i bardzo starych, przede wszystkim zaś tych, które wiążą się z czasami przed wejściem Polski do historii Europy i pierwszymi wiekami jej państwowego bytu.

Oczywiście nie wszystkie miejsca godne większej uwagi zostały już archeologicznie zbadane. Wystarczy powiedzieć, że sporządzony w ostatnich latach spis starych grodów, względnie pozostałości po nich, obejmuje aż 2132 miejscowości. Warto też podkreślić, że na podstawie przeprowadzonych badań, dotyczących najstarszych dziejów Polski, ogłoszono w dwudziestolecie powojennym aż 2584 mniejsze i większe publikacje naukowe. Nie można twierdzić, że dawniej, szczególnie w latach międzywojennych, nic się w tym kierunku nie robiło. Przeciwnie, i wówczas uczeni polscy usilnie pracowali nad rozjaśnieniem średniowiecznych mroków i ogłosili na ten temat wiele cennych przyczynków i dzieł oraz dali podstawy do powojennych badań. Ale rozmach powojennego dwudziestolecia przewyższył wielokrotnie wszystkie poprzednie prace

PRAWDA O LEGENDARNEJ KRUSZWICY



KRUSZWICA, odległa od Gniezna o 26 km, znana jest z legendy o Popielu, którego zjadły myszy. Ale to legenda, a jak wygląda prawda? Opowiemy o niej w osobnym reportażu. Dziś komunikujemy, że podjęte w Kruszwicy badania wykopaliskowe ustaliły, iż to bardzo stara miejscowość, licząca ok. 1800 lat. W VI wieku była już grodem słowiańskim, w którego bezpośrednim sąsiedztwie krzyżowały się ważne szlaki handlowe: bursztynowy z północy na południe i ze wschodu na zachód. Przypuszcza się, że kruszwicki gród na Wyspie Zamkowej jeziora Gopło był głównym centrum Goplan przed powstaniem państwa polskiego. W połowie X w. na podgrodzium powstał ośrodek hutniczy. Uczni wydarli ziemi dawne wyroby z miejscowego żelaza i szkła, a ponadto liczne przedmioty kamieniarskie, bednarskie i garncarskie z tego odległego czasu. Zabytki Kruszwicy mają bogatą historię. Nie tylko sławna Mysia Wieża, ale przede wszystkim romańska kolegiata, którą widzimy na zdjęciu, podniesiona ze zniszczeń po wojnie. Już w 1050 r. była ona kościołem klasztorным benedyktynów sprowadzonych nad Gopło z opactwa St. Trond w Liège, z Belgii

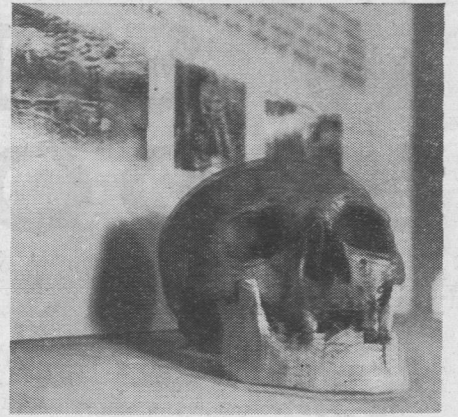
REWELACYJNE ODKRYCIE W WIŚLICY

WIŚLICA, małe miasteczko w pow. pińczowskim, w woj. kieleckim, stała się w ostatnich latach terenem rewelacyjnych odkryć. Od dawna wiadano, że była ona jednym z najważniejszych grodów księstwa Wiślan, istniejącego już w IX w., a więc przed zorganizowaniem państwa polskiego z ośrodkiem centralnym w Gnieźnie. Nie było jednak pewne, jaka była jej rola. Czy był to może główny gród Wiślan, ważniejszy od Krakowa i od Stradowa, co do którego badania jeszcze trwają? W 1959 r. odkryto w Wiślicy resztki basenu z zaprawy wapiennej, stanowiącego przed wiekami baptysterium. A więc i w Wiślicy dokonywano chrztów masowych przez zanurzenie w wodzie podług apostołskiego zwyczaju. Prawdopodobnie wcześniej niż w Gnieźnie, Poznaniu i na Ostrowie Lednickim. Uczni są jednak ostrożni w ostatecznym formułowaniu swych sądów i nie wypowiedzieli jeszcze w tej sprawie rozstrzygającego zdania. Baptysterium nie jest jedyną rewelacją archeologiczną Wiślicy ostatnich lat. Na zdjęciu poniżej prezentujemy część płyty posadzkowej z krypty dawnej kolegiaty. Odkryto ją w 1959—1960. Płyta o bokach 2,50 m zrobiona jest z białej masy gipsowej. Widnieje na niej niezwykle piękny rysunek, powstały przez wytyczenie cienkich linii i wypełnienie rowków czarną farbą. Na gładkim tle widać trzy postacie: mężczyzną w środku i dwie kobiety. Zachowała się też część łacińskiego napisu, która w tłumaczeniu brzmi: „Proszę, żeby ich deptać, by do gwiazd wnieść się mogli...”. Kogo przedstawiają te postacie? — Będzie o tym mowa w naszym reportażu. Badania archeologiczne w Wiślicy prowadzone są od 1949 r. W tym roku ukończono prace wokół odkrytego ostatnio palatium i rotundy o niespotykanym w Polsce typie. Prof. dr W. Antoniewicz, kierownik badań w Wiślicy z ramienia Uniwersytetu Warszawskiego, twierdzi, że książęce palatium było budowane dla władcy Wiślan. Pochodzi ono z X w. i świadczy o znaczeniu Wiślicy w organizacji terytorialnej państwa polskiego. Rewelacyjne wykopaliska archeologiczne w Wiślicy są w tej chwili przedmiotem gruntownych analiz naukowych, zarówno historyków, jak i archeologów. Przeważa opinia, że przyniosą one niejedną sensację naukową i wzbogacą wiedzę o Polsce. W szczególności oczekuje się ostatecznego rozstrzygnięcia, która z trzech miejscowości — Kraków, Wiślica czy też Stradów, była głównym grodem państwa Wiślan i tym samym ośrodkiem kierującym. Stradów to dziś mała wieś. Znaczenie Stradowa zakończyło się w X w.

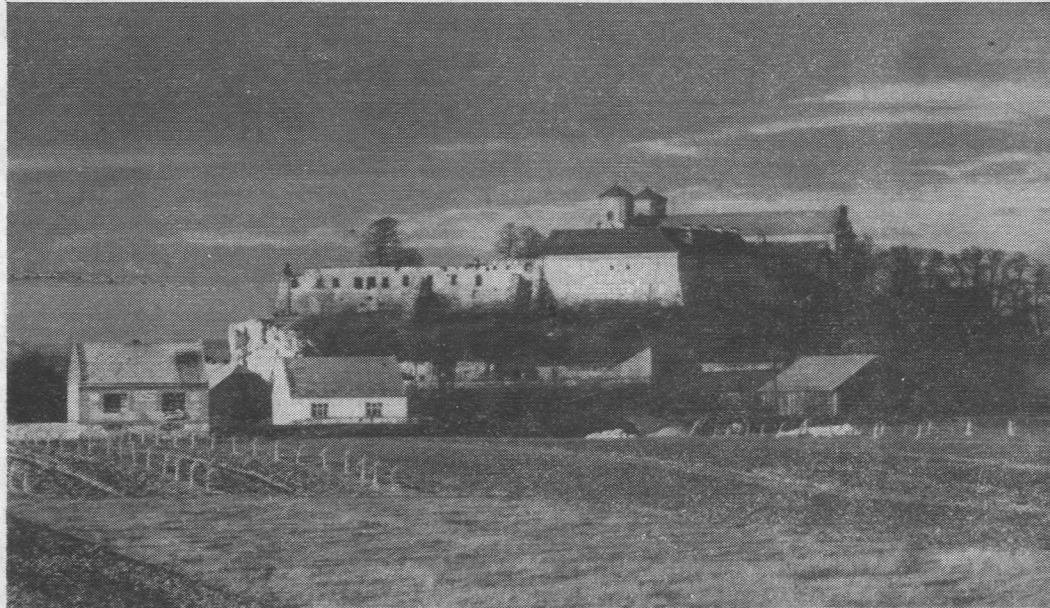


GIECZ - 300 PANCERNYCH i 2000 TARCZOWNIKÓW

GALL ANONIM, według wielu danych francuski mnich z Saint-Gilles w Prowansji, który już ok. 1115 r. spisał najstarsze dzieje Polski, podaje, że Chrobry miał w Gieczu gród, a w nim 300 pancernych i 2 tys. wojowników z tarczami. W 1038 r. gród ten został zniszczony. Badania archeologiczne w 1959—1965 odsłoniły, czym był Giecz przed zniszczeniem. Aby je przeprowadzić, musiano najpierw ekshumować 500 grobów z cmentarza założonego na dawnej warowni w XIX w. i przenieść na inne miejsce kilka budynków. Wszystko po to, by dotrzeć do pełnej prawdy dawnych dziejów. Kiedy ją ziemia ujawniła, utworzono w 1962 r. w Gieczu rezerwat archeologiczny, zabezpieczono relikty dawnej architektury i otwarto Muzeum, umieszczając w nim przedmioty z lat świetności grodu. Kilka z nich widzimy obok



TYNIEC - GRODZISKO I OPACTWO



TYNIEC, gród na wysokiej skale nad Wisłą na przedpolu Krakowa, był od średniowiecza jego naturalną fortecą. Odkąd istniał? Dotąd dokładnie nie ustalono. Ale kiedy przed 1000 rokiem przybył tu Chrobry, warownia należała podobno do Tęczyńskich. Osadził wtedy Chrobry w Tyńcu benedyktynów i silną załogę, by strzegła granic jego państwa od południa. Warownia tyniecka przechodziła różne koleje w tysiącleciu. Była wielokrotnie niszczona wojnami i pożarami. Przebudowywana i umacniana. W 1786 r. doznała znacznych uszkodzeń przez trzęsienie ziemi, co w Polsce było i jest wydarzeniem wyjątkowym. O ile jednak od XII w. dzieje Tyńca są na ogół dość szczegółowo znane, to jego wcześniejsze czasy nikną w odległych mrokach. Dlatego też i Tyniec stał się terenem badań archeologicznych. Jedną z 722 miejscowości, w których nauka polska podjęła po drugiej wojnie prace wykopaliskowe. Najciekawszych wyników dogrzebano się tu w 1961 roku. Dalsze badania trwają

KALISZ ZA PIASTÓW

KALISZ uchodzi za najstarsze miasto Polski. Wymieniony został w geografii Ptolomeusza już w II wieku. Ma więc około 1800 lat. We wczesnym średniowieczu był ważnym grodem obronnym, a w państwie polskim stolicą księstwa. Badania nad Kaliszem w latach powojennych pozwoliły na zebranie ogromnego materiału dokumentalnego. Opracowano go bardzo dokładnie i ogłoszono w licznych publikacjach, m. in. w obszernym 3-tomowym dziele pt. „Osiemnaście wieków Kalisza”. Jest w tym dziele mowa zarówno o najstarszym okresie kaliskiej osady, kiedy w czasach rzymskich prowadził przez nią szlak bursztynowy z południa na Bałtyk. Ślady po tych czasach znajdują się na tzw. kaliskim Tyńcu. Jest też mowa o Kaliszu z okresu wczesnego i późnego średniowiecza, którego centrum znajdowało się na tzw. Zawodziu. Zachowało się z tych czasów w mieście sporo zabytków, wiele wydobyto z ziemi. Rola Kalisza była wtedy bardzo znaczna. Z okazji tysiąclecia kaliszanie zorganizowali specjalną wystawę pt. „Kalisz Piastowski”. Będzie o niej m. in. mowa i w naszym reportażu o tym najstarszym mieście Polski. Na zdjęciu z prawej fragment średniowiecznego kościoła z zabytkowym krzyżem oraz afiszem na ścianie, zapowiadającym uroczystości milenijne



ŚWIĘTA W SZTUCE LUDOWEJ



Wieki całe złożyły się na bogactwo polskiego folkloru, obchodów, zwyczajów, obrzędów i uroczystości. W okresie świąt Bożego Narodzenia nabierają one wśród Polaków najmocniejszego wyrazu, przejawiając się między innymi w przeróżnych formach ludowego artysty. Obok pięknych melodii zawartych w kolędach i pastorałkach rozwinęły się ciekawe okolicznościowe widowiska teatralne, obok gwiazd i szopek drobne wyroby dla scen w szopkach, ozdoby na choinki lub świąteczne przedmioty upominkowe. Kiedyś ludowi artyści tworzyli je tylko dla siebie i od święta, z potrzeby ducha i wewnętrznego poczucia piękna. Ich dzieła nie budziły jednak szerszego zainteresowania. Były jakby wewnętrzną sprawą prostego wiejskiego ludu. Z czasem jednak ludowa twórczość stała się niewyczerpanym źródłem tematów i natchnień dla muzyki i sztuki. Chopin na motywach kolędy „Lulajże Jezuniu” napisał wspaniałe Scherzo H-moll, Szymanowski w oparciu o góralski folklor stworzył „Harnasie”. Moniuszko, Karłowicz i Paderewski korzystali z motywów ludowych.

Najpóźniej po ludową tematykę sięgnęły sztuki plastyczne, ale dzisiaj ten właśnie rodzaj ludowej twórczości — wzorem zresztą całego świata — stał się niezwykle popularny. Ludowi artyści nie tworzą już jak dawniej wyłącznie dla swojego najbliższego środowiska. Ich wyroby są szeroko poszukiwane. Wielu też dla rozwinięcia swych talentów korzysta ze szkół artystycznych, a rozprowadzaniem ich dzieł trudni się w Polsce specjalna instytucja, popularnie zwana CEPELIA, czyli Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego. Ona też sprawuje opiekę nad ludowymi twórcami.

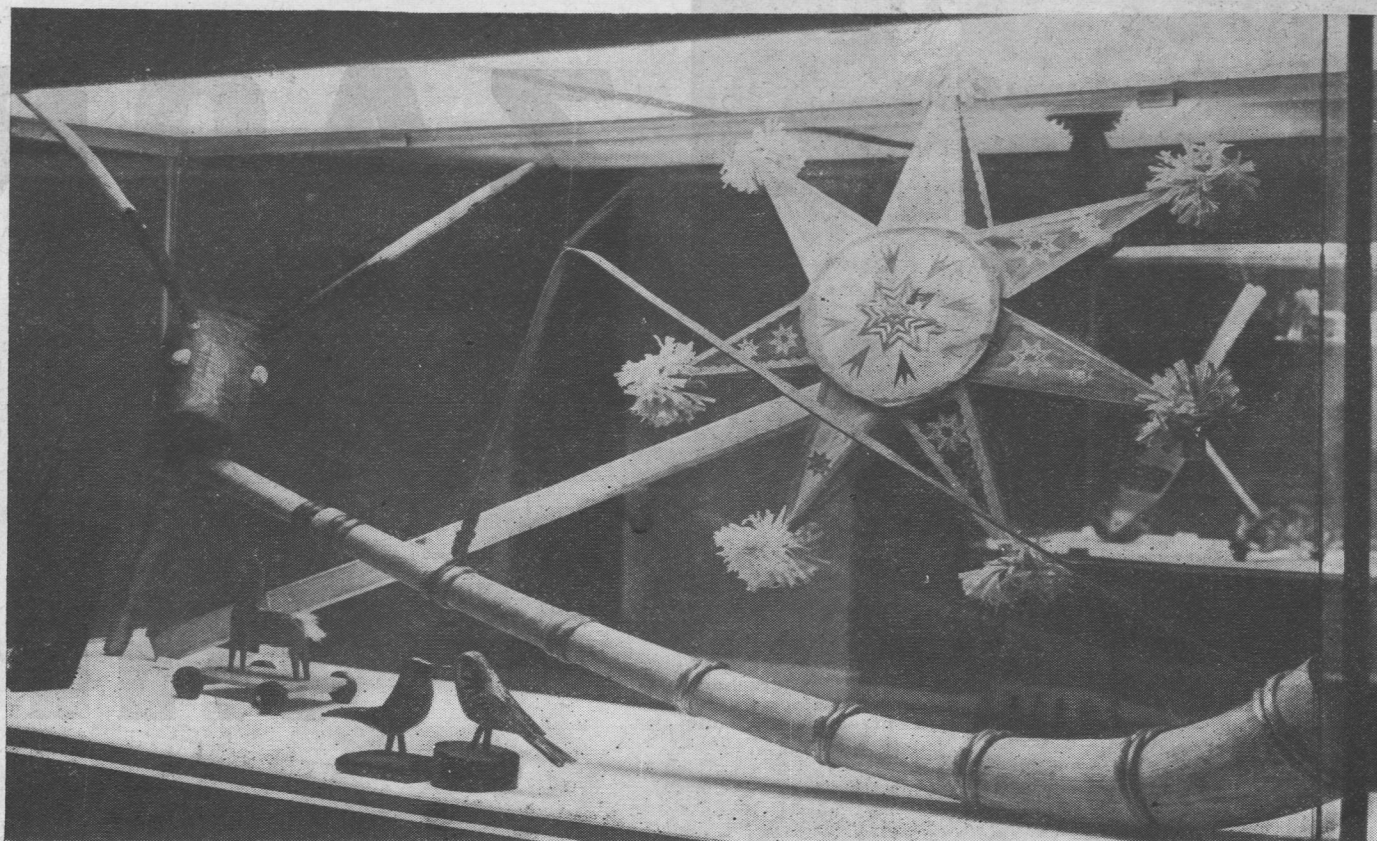
Na zdjęciach przedstawiamy kilka ludowych dzieł zaprezentowanych w Warszawie przed bieżącymi świątami.

Des traditions séculaires ont fait la richesse du folklore polonais, de ses manifestations, des coutumes et des solennités. Mais c'est à la Noël que ces traditions connaissent leur plein épanouissement, à travers les Noël, les cantiques et les chants pastoraux, les naïves représentations de la Nativité, la décoration des arbres de Noël, les cadeaux, le déroulement et le menu du réveillon etc. Longtemps négligé, sinon même méprisé, l'art populaire a cependant fini par être une source d'inspiration pour les plus grands artistes. Chopin a composé son Scherzo en si mineur sur des motifs du Noël „Dors, mon p'tit Jésus”, le folklore montagnard a inspiré Szymanowski pour son ballet „Harnasie”, des motifs populaires se retrouvent dans les oeuvres de Moniuszko, Karłowicz, Paderewski. Les arts plastiques n'ont également pas manqué de puiser à cette source et de Penrichir. Objets d'art folklorique, céramiques, sculptures, tapisseries etc, etc, font aujourd'hui l'objet d'une large demande. En Pologne leur production et leur commercialisation sont organisées par la Centrale des Arts Populaires CEPELIA.

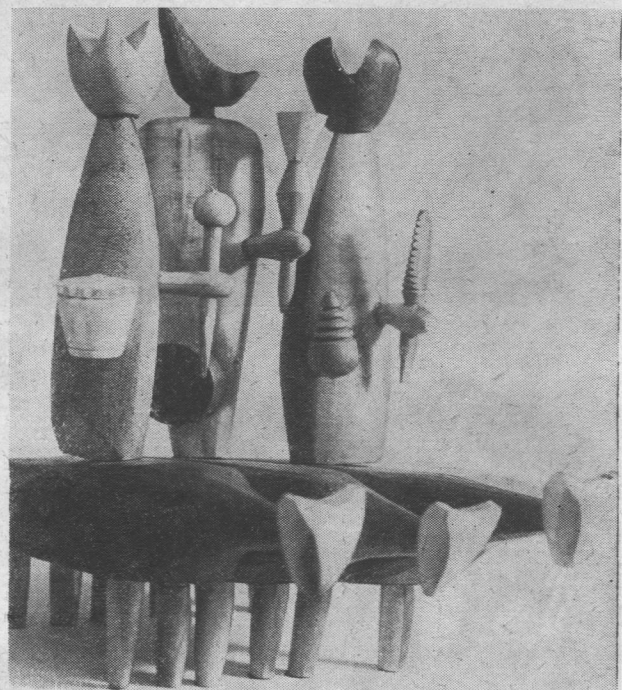


Piękna szopka (z lewej), jakich dziesiątki wykonują co roku rzemieślnicy Krakowa. Powyżej: czarci maska przebierańców, rzeźbiona w drzewie. Poniżej: świąteczna wycinanka kurpiowska z papieru





Gwiazda betlejemska używana podczas jasełek, wykonana na Orawie z papieru, zdobiona kolorowymi wycinankami. Na dole gabloty — ozdobna trombita do zwoływania na pasterkę oraz zabawki pod choinkę z regionu Rzeszowskiego. Rzeźbę koledników (poniżej z lewej) wykonał w drzewie artysta-samouk Zygmunt Skrętowicz spod Szczecina. Stylizowane postacie Trzech Króli na osiołkach (poniżej z prawej) są dziełem jednej ze spółdzielni artystów-rzemieślników Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego



Wyróżniona na ogólnopolskim konkursie szopka z drzewa polichromowanego (z lewej) Feliksa Chajkowskiego

„Au tailleur de l'Alouette” HERBAUT-DENNEULIN

CENTRALA:
62, rue de l'Alouette — ROUBAIX

UBRANIA NA MIARĘ

męskie i damskie



Niedościgniona jakość

Rewelacyjne ceny

SKLEPY:

PARIS — 130, rue Lafayette

LILLE — 27, rue des Ponts
de Comines

DOUAI — 65, rue de Paris

LENS — 20, rue de la Paix

DUNKERQUE — 2, rue de Soubise



Dzień geodety nie kończy się ze zmierzchem. Wieczorem trzeba nieraz długo udzielać wyjaśnień interesantom. Chodzi tu przecież o ziemię

ZAORANE MIEDZE



Długo i starannie trzeba studiować plan każdej wsi i z pogmatwanej szachownicy gruntów budować nowy jej obraz

Każdemu z osobna trzeba zreferować plan komasacji ziemi pokawałkowanej przez wieki na setki małych działek



Każdy podpis oznacza zgodę. W tym wypadku — na połączenie jedenastu działek w cztery pola, przez wymianę ziemi z sąsiadami. Ale nim do tego dojdzie, trwają długie rozmowy, dyskusje, ciągnące się długo w noc zebrania gromadzkie, staranne pomiary i prace klasyfikacyjne prowadzone pod czujnym okiem zainteresowanych gospodarzy

WĄSKIE, WYDEPTANE PASMA ZIEMI. Biegają z obu stron ku drogom, ku brzegom lasów i rzek, podchodzą pod opłotki. Latem, oglądane z lotu ptaka tworzą malowniczą szachownicę pól cieszącą oko bogactwem kolorów i ukazującą w całej kraśności piękno ojczystego pejzażu.

Na ziemi miedze są tylko granicami. Dzielą pola, czasem także i ludzi. Bieg tych porośniętych trawą ścieżyn wyznaczała historię: zniesienie pańszczyzny, reforma rolna, chłopskie wesela i pogrzeby. A im więcej przybywało w kronikach wydarzeń, tym gęściej pocięte były pola.

Szły lata, aż gazety odnotowały: w powiecie opoczyńskim żyje chłop, który ma 8 hektarów ziemi w 57 działkach. Jego krajan z białostockiej Dąbrówki uprawia pole długie na 2 kilometry, a szerokie na metr czterdzieści. Pod Tarnowem stwierdzono to samo.

Aby nie dopuścić do dalszego rozdrabniania gospodarstw, na drodze podziałom stanęła ustawa. Zatrzymanie postępów choroby nie oznacza przywrócenia pacjentowi zdrowia. To, co podzielono przy weselnych stołach i na stępach trzeba było znów połączyć.

NIM ZAPADŁY DECYZJE, W ZAŻARTYCH SPORACH starli się ekonomiści. Wyliczano olbrzymie koszty, jakie pociągnie za sobą scalanie ziemi, tłumaczono, że brak geodetów, że gromadzkie i powiatowe instancje nie są do takiej akcji odpowiednio przygotowane. Przeważył szale kontrargument: komasacja odciąży rolnika, przyniesie wzrost plonów.

Na polach pojawili się klasyfikatorzy. Klasyfikatorzy — bo nie można gruntów scalać, jeśli nie są one dokładnie sklasyfikowane. Pół hektara piasku, to nie to samo co pół hektara czarnoziemu.

Lecz zanim napisano „a”, wyłoniły się pierwsze trudności. W wielu wsiach klasyfikacja gruntów



Racje ustalone na zebraniach i obliczenia dokonane według planów wsi trzeba teraz skonfrontować na polu. „Którędy biegnie wasza międza, tak czy tak?”



„Tamto pole przy drodze to nie moje. Starszy brat je dostał za żonę. Moje jest to za drogą”



„To, co pokazuje pan inżynier, jest moje, ale nie całe, tylko ten mały kawałek do wierzby”



„Wszystko byłoby w porządku. Ale dlaczego grunty sąsiada policzy się za III klasę, a moje za II?”

opierała się dotychczas o zasadę...średniej arytmetycznej (powiat ma tyle a tyle ziemi II i III klasy, więc na każdą gromadę przypada tyle a tyle, a na każdą wieś tyle). Prace geologów przynosiły nieraz zupełnie inne wyniki. Jednym klasę obniżano, drugim podwyższano. W ślad za tym przychodził nowy wymiar podatku.

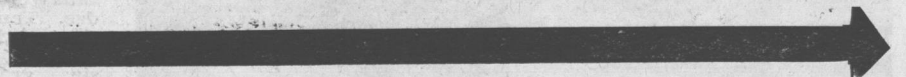
ROZBUDZIŁY SIĘ ZADAWNIONE WAŚNIE. Rybki zięć pracuje w powiecie i zaraz mu klasę obniżyli — mówili ci, co to na pszenno-buraczanej glebie zbierali, a za piasek płacili. — Tak samo z Kuroniem, syna ma na studiach w Warszawie, to mu tam pewno załatwił. Gwaro było wieczorami w wielu chałupach. — Dał łapówkę, czy nie dał?

Od skarg, odwołań i donosów zaczęły pęcznić szuflady biur w kancelariach miejscowych władz — oblegali interesanci. W teren jeździła ko-

misja za komisją. Niemal we wszystkich przypadkach potwierdzano wyniki badań i obalano zarzuty o łapownictwo. Ale szeptana wieść niosła się szeroko. W sąsiednich wsiach ci, co wyczuwali, że mają zaniżoną klasyfikację, protestowali przeciwko scalaniu. Były to jednak wypadki rzadkie. W gruncie rzeczy bowiem zdrowy rozsądek podpowiadał każdemu, że sprawiedliwość być musi i klasyfikacji nikomu na złość ani na krzywdę się nie robi. Rozpętywane przez niezadowolonych swary powoli wygaszały. Dziś, po wielu doświadczeniach, zbliżający się ku zakończeniu proces klasyfikacji gruntów przebiega już znacznie sprawniej.

ZYCZLIWIEJ PRZYJĘŁA WIEŚ GEODETÓW. Ich prace dotyczyły już bezpośredniej komasacji, której korzyści dla większości były oczywiste. Z zainteresowaniem śledzono poczynania młodych ludzi, którzy z teodolitem, tyczką i taśmą przemierzali pola. Ale w miarę jak zbliżał się dzień, kiedy na ogólnym zebraniu zapasę miały decyzje o scaleniu gruntów, liczne umysły ogarniał niepokój.

Poczęto sobie jasno uświadamiać, że tak nagle, z dnia na dzień zmienić się mają uświęcone tradycją i obwarowane przechowywanymi na dnie przepaścistych szuflad papierami granice pól. Trud-



ZAORANE MIEDZE

Ciąg dalszy ze str. 25

no było starym pogodzić się z faktem, że oto już niedługo przyjdzie czas, kiedy kawał ziemi, którą uprawiał dziad i gdzie pasły się przed pół wiekiem gęsi, stanie się własnością obcego. Że pług przeorze miedzę biegnącą tędy od dnia narodzin...

Długo w noc nie gasły światła w chałupach. Długo w noc trwały rodzinne narady. Czy pół morgi pod lasem warte jest 35 arów przy drodze? Niby to będzie wszystko w kupie, ale przecież sąsiada ziemia zawsze gorzej uprawiana niż swoja. A poza tym ten kawałek jest akurat na górze. Jak 8 lat temu była wichura, to właśnie tam najgorzej żyto położyła. A nie daj Boże, jak drogę zaczyna poszerzać, gotowi jeszcze kawałek pola uciąć.

I tak przez pół nocy metr po metrze nicuje się kawałek ziemi. Skoro świt trzeba pójść i przyjrzeć się wszystkiemu z bliska. Po raz dziesiąty i dwudziesty. Jeszcze raz poradzić się geodety. Wypytać sąsiada. Zajrzeć do sołtysa. Babę do kościoła posłać, może ksiądz mądre słowo powie. Ech, żeby to człowiek wiedział...

ATYMCZASEM NADCHODZI ZEBRANIE. Południe, w izbie tłoczno, na stołach mapy i rejestry, za stołami geodeci. Znowu powracają wszystkie wątpliwości, znowu cisną się dziesiątki pytań. To, co wczoraj było już ułożone i zaklepane, dziś jest wykluczone. Za morgę piachu 50 arów takiej ziemi???

Więc trzeba zaczynać od początku. Tłumaczyć, dyskutować, przekonywać. Brat oskarża siostrę, że chce mu wydrzeć ojcowiznę, siostra brata odsadza od czci i wiary. Za oknem szarówka, w izbie mrok — dym snuje się pod sufitem.

Ostatnia okazja, żeby spokojnie usiąść w kącie i jeszcze raz wszystko dokładnie obmyśleć. Zawsze ziemię mieć w kupie to lepiej. Syn do fabryki ciągnie, a samemu nijak na starość sześć kawałków rok w rok obrabiać. Tylko czy ta ziemia obrodzi jak własna? A co by powiedział ojciec nieboszczyk?

Północ. Gęsto od dymu. Gwar cichnie. I nikt nie wychodzi. — Siedem działek. Trzy morgi. Pod lasem, nad rzeką. Po ojciu, po żonie.

Dnieje. Ludzi nie ubywa. Pod piecem ktoś zachrapał. Kobiety pokasują. Geodeci z nosami utkwionymi w mapach mrużą oczy. Zebranie trwa.

Dopiero na drugi dzień w południe izba pustoczeje. Wieczorem geodeci wyjeżdżają. Wrócą tu jeszcze rozpatrywać kolejne odwołania i skargi. Jeszcze się taki nie urodził, co by całej wsi dogodził — mówi sołtys.

Ale następnego dnia wiele porośniętych od lat trawą wąskich, wydeptanych miedz przeorze pług. Historia wyznaczała granice, historia granice znosi.

*

Relacja powyższa i zamieszczone zdjęcia z komasacji chłopskich gruntów dotyczą dwóch wsi powiatu jędrzejowskiego w województwie kieleckim — Motkowic i Korytnicy.

W Motkowicach znajduje się ok. 150 gospodarstw. Przed dokonaniem komasacji składały się one z ponad 1600 działek, przy czym na poszczególnych gospodarzy przypadało w niektórych przypadkach 17, 19 a nawet 23 działki. W wyniku przeprowadzonego scalenia ziemia liczyła 550 — na jednego rolnika przypada więc obecnie średnio 3—4 działki.

Korytnica liczy ok. 280 gospodarstw. Liczba działek przed komasacją przekraczała 3500. Ponad 70 proc. rolników uprawiało 10 i więcej działek. Prace nad scaleniem ziemi, które na terenie tej wsi dobiegają obecnie końca, przyniosą zmniejszenie liczby działek do 1300.

tekst: Andrzej OLSZEWSKI
zdjęcia: Kazimierz SĘDZIKOWSKI



Nie codziennie zaorywuje się miedze. Nic dziwnego, że ludzie ciągną za pługiem. „Tę miedzę znałem od dziecka, jak ja teraz trafię na to swoje pole?”



W ogólnym zebraniu uczestniczy cała dorosła ludność wsi. Wszyscy z wielką uwagą słuchają słów geodety. Potem sami zaczynają mówić

Przy wysuwaniu propozycji zamiany gruntów ujawnia się wszystkie zadawnione spory o miedze. Ten spór brata z siostrą jest już chyba ostatni. Jutro zmienia się granice gruntów





Ludzie raz milczą, to znów kilku chce mówić naraz. Nielatwo pogodzić się z myślą takich wielkich zmian w tym, co trwało dziesiątki lat. O niejednym kawałku gruntu trzeba było walczyć, procesować się, a teraz ziemia, którą się jeszcze wczoraj uprawiało, ma przejść w inne ręce. „Czy ten nowy grunt na pewno tyle samo wart co mój? Jeszcze raz pójde go obejrzeć”

LES CITADINS SOU-
RAIENT EN LISANT
DANS LES JOUR-
NAUX L'HISTOIRE
DE CE PAYSAN
D'OPOCZNO „riche”
de 8 hectares... dis-
persés à travers toute
la commune en 57 lopins, ou
celles de cet autre qui labou-
rait à Dąbrówka un champ
long de 2 kilomètres et large
de 140 centimètres, et de celui
qui devait faire quatre kilo-
mètres et demi de chemin
pour parvenir à son champ
distant de ...80 mètres.

Telle est en effet la logique implacable de la vie (ou de l'histoire si vous préférez) campagnarde. Noces, naissances, morts, héritages déterminent un morcellement du sol qui, avec les années, les siècles parfois, va s'accroissant.

Le remède est connu: c'est le remembrement. Mais c'est une de ces médecines que l'organisme paysan (en Pologne comme ailleurs) n'accepte pas facilement.

Il y a d'abord la classification des sols suivant leur valeur et leur fertilité. I^e classe, II^e, III^e... Suivent l'inévitable contestation des verdicts, les vérifications et les re-vérifications, les jalousies et les mortelles offenses. Bien sûr c'est une question de sous, les impôts dépendent en partie de ce classement.

Maintenant apparaissent les géodètes, d'abord „sans feu ni lieu” puisque tout le monde les regarde de travers. On les voit se promener, arpenter les champs, mesurer, inscrire, discuter. Petit à petit on les accepte. Le bon sens indique en effet que leur travail est profitable, juste, utile.

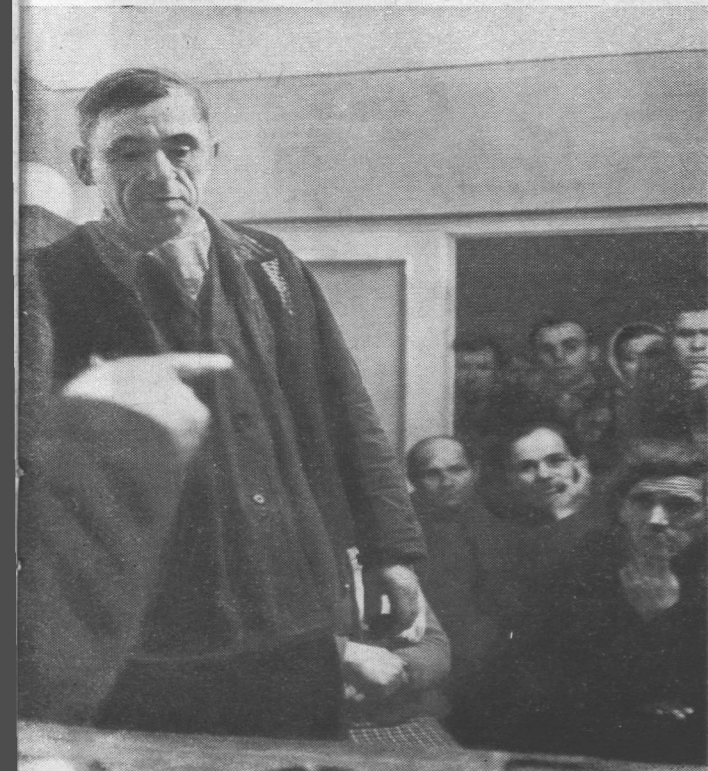
Enfin vient le moment crucial: le plan de remembrement. Nul n'en est satisfait. Ni celui qui échange, son demi-hectare „de sable” contre 35 ares de „bonne terre fertile”, ni son partenaire. On discute donc de pied ferme. Les géodètes remanient leur plan. Dans les maisons, on veille tard. Le père est d'accord, la mère ne l'est pas, le fils s'en f... un peu, il est décidé d'aller travailler à la ville, le grand-père s'enferme dans un mutisme outragé: comment abandonner ce lopin cultivé par la famille depuis toujours...

Un an plus tard on commence déjà à en rire. Les charrues ont effacé les anciennes limites et les sentiers biscornus. Le travail en est devenu plus facile. Bien sur les regrets pointent parfois, mais on pleure toujours le passé...

Notre photo-reporter a assisté aux travaux de remembrement dans deux villages de la voïvodie de Kielce. A Motkowie, les 150 exploitations se divisaient en plus de 1600 lopins, certains paysans en avaient 17, 19 et même 23. Le remembrement en laissera encore 550. C'est déjà mieux et peut-être le problème murira encore... A Korytnica les quelque 3500 lopins deviendront 1300 pour 280 exploitants. C'est encore trop, mais ce chiffre est venu du consentement de tous, première condition exigée par les autorités.

Geodeta rozwiewa wątpliwości. „Bierzcie przykład z waszego sąsiada, to ceniony we wsi gospodarz”

Pozostają w końcu ci najbardziej uparci, nieufni, skłóceni. „No więc, powiedzcie, jakże będzie. Przez was nie ugodzimy się wreszcie?” „Ludzie, trzeba się wreszcie zdecydować”. „A więc, niech będzie!”





Portret księcia Józefa Poniatowskiego

OSTATNIE SPOTKANIE Z KSIĘCIEM JÓZEFEM

Józef Ignacy Tadeusz Grabowski, Pomorzanie ur. w 1791 r., młodość strawił na naukach i podróżach, później zaś znalazł się w wojsku polskim w piątym korpusie księcia Józefa Poniatowskiego. Jako młody oficer został w 1812 r. odkomenderowany do adiutantury Napoleona I. Po zakończeniu kampanii napoleońskiej i zatrzymaniu się na emigracji we Francji, Grabowski spisał wiernie wszystko to, co utkwilo mu w pamięci z czasów wojny. Przez długie lata rękopis pamiętnika Grabowskiego znajdował się w zbiorach Ossolineum we Lwowie, gdzie odkrył go znany historyk Wacław Gąsiorowski. W 1905 r. przygotował go do druku i wydał w Warszawie. Pamiętnik zawiera wiele interesujących epizodów. Jego autor był ostatnim polskim oficerem, który rozmawiał z księciem Józefem Poniatowskim w czasie bitwy narodów pod Lipskiem, zanim ten zginął w nurtach rzeki Elstery. Fragmenty rozdziału z tych dni, o ostatnim spotkaniu Grabowskiego z Poniatowskim — zamieszczamy poniżej.

...Pod Wachau dnia 16 października [1813] szczególnie się odznaczył książe Poniatowski, a to przez szarżę kawalerii. Ułani polscy wzięli do niewoli generała austriackiego Meerfelda. Generała odprowadzono do cesarza, rozmawiał z nim długo, znał go bowiem jeszcze z czasów włoskiej kampanii. Cesarz spodziewał się, że za pośrednictwem Meerfelda trafi do cesarza austriackiego i że generał wróci z propozycjami pokoju. Uwolnił zatem Napoleon Meerfelda i z poselstwem do cesarza Franciszka¹⁾ wyprawił. Poniatowski, którego Napoleon o tym powiadomił, rzekł:

— N'y croyez pas, sire, il ne revient pas!

Gdy potem Meerfeld nie wracał, cesarz ozwał się do księcia Berthier²⁾.

— Poniatowski a eu raison, Meerfeld ne revient pas.

Tegoż dnia wieczorem posłał cesarz księciu Poniatowskiemu buławę marszałkowską.

Thiers³⁾ w tomie XVI, str. 565, podaje, że nie Poniatowski, lecz grenadierzy gwardii pod generałem Curial wzięli do niewoli Meerfelda, a to fałsz.

Armia francuska, parta przez nieprzyjaciół, zatrzymała się dnia 15 października pod Lipskiem na ogromnych równinach, o milę od tego miasta leżących.

Książe Poniatowski był na prawym skrzydle, nad głębokim parowem. Armaty strzelały do siebie ze wzgórków, w dole stali tyralierzy.

Byłem wysyłany podczas bitwy do różnych korpusów z rozkazami.

Wojska niemieckie jeszcze dnia tego z nami trzymały. Nieprzyjaciel nie nacierał, lecz tylko się odstrzeliwał. Przy szarży, wykonanej przez Polaków, jak to wyżej zaznaczono, dostał się do niewoli generał austriacki Meerfeld, którego cesarzowi przyprowadzono. Cesarz rozmawiał z nim długo, po czym odesłał go na powrót. Podobno dał mu cesarz polecenie przyjazne do cesarza Franciszka, lecz się to na nic nie zdało.

Dzień ten skończył się bez żadnej korzyści dla wojska francuskiego, tyle że się utrzymano na pozycjach.

Korpus polski poniósł niemałe straty.

Do późnej nocy trwał ogień, a dookoła Lipska kule jakby w środek półkłęgu padały.

W nocy już wojsko francuskie zaczęło maszerować przez Lipsk ku Weissenfels. Cesarz zaś nazajutrz, dnia 19-go, około godziny dziesiątej rano, pożegnał się z królem saskim i jego rodziną i przez ową ciasną ulicę, przez którą cała armia przeszła, przejechał z trudem przesuując się między wozami, furgonami i armatami, słoczo-nymi w ulicy.

Ja się trzymałem świty i również przejechałem aż za most na Elsterze. Tam cesarz zsiadł z konia i wszedł do małego domu, znajdującego się tuż przy moście, po lewej ręce. Tu zastałem czekających na mnie służących, z czego ucieszyłem się niemało. Zmieniłem konia i czekałem co dalej.

Wojsko tymczasem francuskie a nawet i artyleria maszerowały przez most bez ustanku. Od strony Lipska zbliżać się zaczęły gęste strzały.

Korpusy marszałka Macdonalda, Lauristona, Reynier⁴⁾ i księcia Poniatowskiego były jeszcze w Lipsku i broniły się w przedmieściach. Dąbrowski walczył na przedmieściu Hallskie.

Most na rzece Elsterze, bardzo mały, o jednym łuku, był podminowany, i zupełnie niepotrzebnie. Na tak mało znaczącej rzeczce, przez którą w godzinę można rzucić most drewniany, most podminowany być nie powinien, bo nieprzyjaciela zatrzymać by i tak nie zdołał. Nieprzyjaciel bowiem otoczył miasto tak przeważającą siłą, że mógł bądź wpław, bądź po innych mostach za miastem rzeczkę przebyć i maszerować ku Weissenfels dla przecięcia nam drogi. I tak się stało.

O podminowaniu mostu nie wiedziałem. Spozstrzegłem tylko stojący przy moście oddział saperów z oficerem.

Podczas gdy właśnie książe Poniatowski przyjechał na karym koniu z jednym oficerem, lecz nie pamiętam z którym, i ordynansem do cesarza.

Książe pozdrowił mnie uprzejmym ukłonem głowy i zapytał, gdzie jest cesarz. Wskazałem mu. Książe zsiadł z konia i poszedł do cesarza na piętro domku. Ja zostałem w sieni. Po chwili, książe zeszedł i podaną mu przez ordynansa fajkę chciał zapalić. Spozstrzegłszy to, wpadłem do kuchni gospodarza, chwyciłem obcęgami za węgielek i na fajkę księciu włożyłem.

Książe podziękował mi uprzejmie słowami:

— Dziękuję ci, bywaj zdrów!

Po czym na konia siadł i na powrót jął się przeciskać przez tłum, ku Lipskowi.

Twarz księcia była blada i widać na niej było smutek i ponurość. Postawa jednak wspaniała, determinowana, była znakomita.



Tablica pamiątkowa nad rzeką Elstera w Lipsku, w miejscu śmierci księcia Józefa Poniatowskiego, ufundowana w rok później przez jego żołnierzy

Poniatowski miał wówczas na sobie mundur generalski polski, spodnie szare z lampasami karmazynowymi, gwiazdę legii honorowej i wojskowego krzyża, kapelusz stosowany i burkę, którą trzymał ordynans, bo ją książe zdjął, wchodząc do cesarza.

Już więcej tego bohatera naszego nie widziałem, lecz mnie to do dziś dnia cieszy, że mu podałem ognia do ostatniej fajki, którą wypalił.

W tym miejscu wydawca pamiętników Grabowskiego Wacław Gąsiorowski zamieścił następującą uwagę: „Opis ten różni się bardzo od wyobrażenia ostatnich dni księcia Józefa, podawanego nam przez malarzy od Verneta (1758—1835) począwszy. Książe ma zwykle czapkę uiańską, z którą tak się zrosło nasze wyobrażenie, iż trudno by uwierzyć artyście, gdyby namalował Poniatowskiego w stosowanym kapeluszu”.

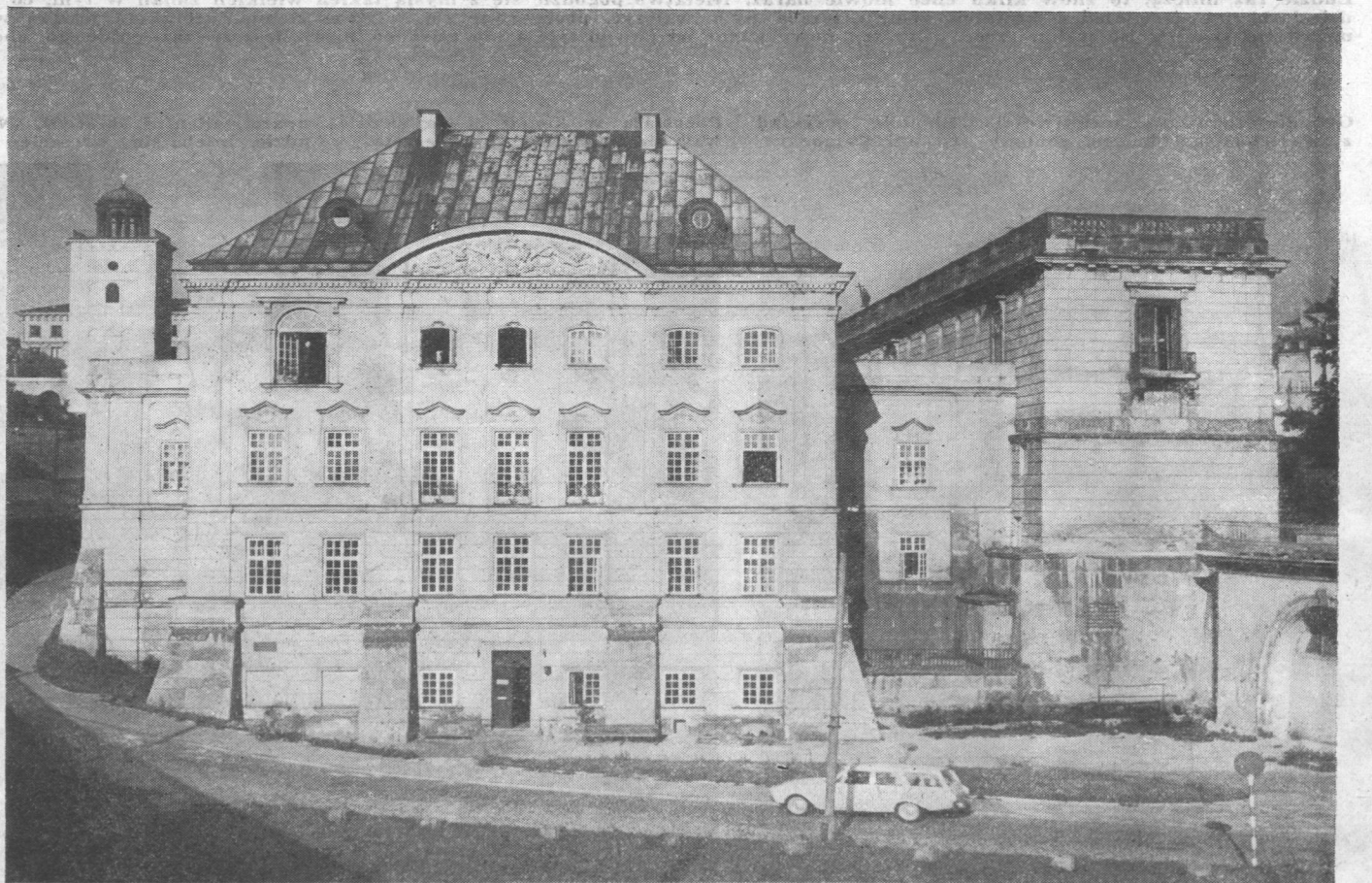
Cesarz powierzył księciu dowództwo całej ariergardy. Poniatowski miał, broniąc się na tyłach, dać czas wojsku, pozostałym jeszcze a licznym ekwipażom wojskowym i artylerii rezerwowej do przejścia przez miasto i most.

Cesarz miał się podobno odezwać wtedy o swych marszałkach:

— Ils sont tous demoralisés, hormis Poniatowski.

Po odejściu księcia Józefa, cesarz dosiadł konia i na szosę ku Weissenfels zawrócił. Nie ujechał atoli nawet mili, gdy już dogonił go oficer, donosząc, że most na Elsterze został wysadzony w powietrze, wskutek czego rejterada tylniej straży została odcięta.

Pałac „Pod Błachą”, warszawska rezydencja księcia Józefa, położona obok Zamku Królewskiego. Nazwa pochodzi od pokrycia błachą, co w roku wybudowania, tj. w 1720, należało do rzadkości. Zdjęcie przedstawia obecny widok pałacu



Za oficerem tym nadjechał generał Lauriston i marszałek Macdonald, którzy wpływ przebyli Elstere z wiadomością, że książę Poniatowski ciężko ranny, dostał się do niewoli.

Cesarz zatrzymał się. Tymczasem wiele jeszcze wojska, szczególnie piechoty, nadszła, lecz już w wielkim nieładzie.

Hrabia Artur Potocki minął się z księciem Józefem, czyli też przez niego wysłany do nas przybył. Gdy się jednak Potocki dowiedział, że książę jest w niewoli i ranny, prosił cesarza o pozwolenie powrotu, by przy Poniatowskim być.

Spod Lipska tymczasem w otoczeniu cesarza coraz smutniejsze wieści rozszerzały się, aż na koniec nadeszła wiadomość o zgonie księcia Poniatowskiego. Książę po dwakroć ranny skończył w Elsterze, w miejscu błotnistym i tam wraz z oficerem sztabu, Blechampsem utonął.

Tu dopiero wydało się, iż oficer, któremu polecono ów mały most na Elste-

rze wysadzić, gdy się wojsko nasze przeprawi, a nieprzyjaciela nadciągającego zobaczy, zdał komendę podoficerowi. Podczas gdy strzelcy celni prusczy czy rosvjscy, skradając się przez ogrody i mury, dotarli owego mostu w chwili, gdy jeszcze wojsko nasze biło się w Lipsku i broniło bram, i zaczęli do saperów strzelać z dala. Saperzy, widząc to, a sądząc, że nadeszła pora, aby most wysadzić, zapalili minę prochu. Mina wysadziła most, a saperzy zawrócili za armią.

Na tę wieść, która się błyskawicznie po mieście rozeszła, zrobił się francuski *un sauve qui peut*, czyli że taki przestrasz i popłoch walczące wojsko ogarnął, a nieład taki powstał, że nie do rejterady, lecz w rozsypankę poszło wszystko.

Granaty i kule, padające do miasta, powiększyły jeszcze ten popłoch. Wojska nieprzyjacielskie tymczasem otoczyły Lipsk i odcięły zupełnie odwrot. Co wojska było w mieście — dostało się do niewoli, liczą, że przeszło 20.000 ludzi, a z nimi mnóstwo armat, amunicji, wozów itd.

Tak się skończyła owa trzydniowa walka, prawdziwa walka ludów.

ku polskim w Warszawie (1859) pt. „Konsulat i cesarstwo”.
4. Fryderyk August (1750—1827) król saski i książę warszawski, wnuk króla polskiego Augusta III Mocnego. Stefan Joseph Alexandre Macdonald (1765—1840) książę Tarentu, marszałek napoleoński. Jacques Law Lauriston (1768—1828) generał, późniejszy marszałek Francji, wzięty do niewoli pod Lipskiem, Reynier, generał francuski.

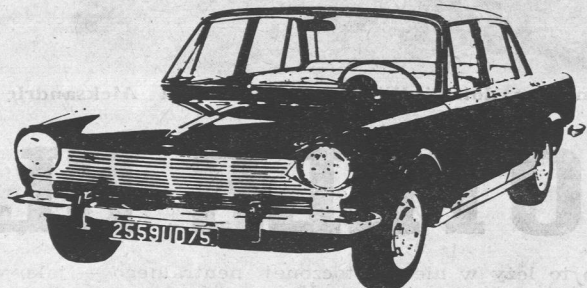
1. Franciszek II Habsburg (1768—1865) cesarz austriacki, ojciec Marii-Luizy, żony Napoleona.
2. Aleksander Berthier (1753—1815) książę Neufchatel i Wagram, marszałek napoleoński, szef sztabu wielkiej armii.
3. Adolf Thiers (1797—1877) francuski mąż stanu, autor prac historycznych, m.in. obszernego dzieła „Histoire du Consulat et l'Empire”, wydanego również w języ-



Książę Józef pod Zieleńcami (1792) — obraz nieznanego malarza własność Andrzeja ks. Poniatowskiego w Paryżu

Bruay - en - Artois

SIMCA 1300



BELLE, CONFORTABLE ET SURE
7 CV. 8.150 F + t.l.

chez votre concessionnaire :

GARAGE SAINTE-BARBE (près des Grands Bureaux)
Agence BONDU Frères BRUAY-en-ARTOIS
wyłączny przedstawiciel na kanton Bruay-Houdain
3, rue Anatole France, tél. 42

Roger BEGHIN

- ◆ PAPETERIA
- ◆ KSIĘGARNIA
- ◆ GALANTERIA SKÓRZANA

URZĄDZENIA BIUROWE

MASZYNY DO PISANIA I LICZENIA

18 et 20, RUE ALFRED LEROY
BRUAY - EN - ARTOIS

PALOMA DANCING

właściciel JAN HOMA
35, RUE CHARLES MARLARD
(naprzeciw szpitala Ste-Barbe)

BRUAY-EN-ARTOIS

Wynajmuje sale na:

**BANKIETY, WESELA, ZABAWY,
ZEBRANIA TOWARZYSKIE itd.**



Obejrzyjcie
nowe
plaszczce
COMTAL-TERGAL

COMTAL

U specjalisty plaszczy nieprzemakalnych

**PLOMION EDMOND
AU RENARD BLEU**

22, rue Alfred Leroy, BRUAY-EN-ARTOIS tél. 155

ZNAJDZIECIE TAM GATUNEK, MODEL
I KOLOR JAKIEGO SZUKACIE

LATWE PRANIE — ZARAZ DO NOSZENIA

L'IMPERMEABLE

Wszystkie TERGAL-COMTAL-TERGAL-LAINE, MERYLISS,
SCOTCH-GARD-PER-IMPER TERGAL-GABARDYNY,
POPELINY-CERATY-PLASTYKI dla Pań — Panów —
Chłopców i Dziewcząt



Do tego miejsca dotarli Włosi w marszu na Aleksandrię podczas wojny

MOTELE EL ALAMAIN

Wszystko to leży w niecce otoczonej niewysokimi górami z piaskowca. Każda górka, wydma, skalna rozpadlina ma tu nazwę — hasło zdarzeń odnotowanych przez sztabowe podręczniki. Stojąc jednak na szosie wśród rozpalonych słońcem wzgórków, wśród brył białego wapienia, na grubym chrzęszczącym pod nogami piargu, trudno z płataniny kamienistej przestrzeni wyłonić linię frontu, sens uporczywej walki. Przestrzeń jest wszędzie podobna, monotonna, banalna. Jedyny świecki ślad bitwy to wielki kamień przy szosie z nieco filozoficznym po włosku skreślonym napisem:

„Manco la fortuna. Non il valore — 1.7.1942”.

Kamień ten za zgodą rządu egipskiego zafundowali sobie kombatanci włoscy — besagliery 7 dywizji. Do tego bowiem miejsca dotarli w ofensywie na Kanał Sueski. Do Aleksandrii zabrakło im 111 km. Do ujęć wodnych w El Alamain (po to wiatraki przy barakach) mieli stąd niecałe dwa kilometry. „Zabrakło szczęścia”... — stwierdza za nich samotny głaz przy szosie. Jak komu...

NOWE MIASTO

Obok starego El Alamain, tego z podręcznika historii i jednego — nazwijmy rzecz po imieniu — punktu wody pitnej na drodze z Cyrenaiki nad Nil, znajduje się nowe, powojenne (jakby je nazwano w Warszawie).

Dziś składa się ono z dwóch nowoczesnych moteli (trzeci w budowie), dużej stacji obsługi samochodów z pompami do benzyny, ze zdolnymi mechanikami — majsterkolepkami i... posterunku policji. Wyrosło ono trzy kilometry bliżej wybrzeża Morza Śródziemnego niż stare El Alamain. Motele są duże, z ich okien widać przepyszną lazur nieba na północy i błękit zmieszany z seledynem fal bijących o brzeg.

Wodę, żywność, wszystko potrzebne do życia przywożą co rano do moteli ciężarówkami. Obsługa dyskretna (maitre d'hôtel jednego z moteli we fraku — choć na dworze upał czterdzieści stopni). Słowem luksus i komfort w sercu pustyni. Luksus nader kosztowny.

Obok moteli — „kaby”, betonowe altany (pokój, łazienka, taras). Można je wynająć na sezon, jako że na tych plażach opalała się Kleopatra, jako że błękitne, przesycone mleczkiem wapiennym wody, ciepłe, czyste, nie straciły do dziś swego opiewanego w starożytności uroku. Ruch w ośrodku motelowym El Alamain latem (gdy upały zapierają dech w płuca Europejczykowi z północy) duży, w ziemie osiąga podobno rozmiary... inwazji.

I rzecz charakterystyczna — Morze Śródziemne, jego wody i plaże pełne pierwotnego uroku nie są główną atrakcją sprowadzającą tysiące turystów do tej bezdrzewnej, historycznej miejscowości. Turysty zjeżdżają z Europy i Afryki dla czterech wielkich nekropolii — cmentarzy zbudowanych po II wojnie światowej. Cmentarze te — a każdy z nich liczy po kilkanaście tysięcy grobów, rozrzucone w promieniu kilku kilometrów od ośrodka moteli, powstały za zgodą rządu egipskiego — państwa w wojnie przeciw

neutralnego — jako wybitne dzieła zaprojektowane przez najdolniejszych architektów niemieckich, włoskich i angielskich (o czwartym cmentarzu za chwilę).

DENKMAL NA PUSTYNI

Kilkudziesięciu tysiącom Niemców z rommelowskiego „Africa Korps”, poległym w walkach na zachodniej pustyni, zbudowano potężny „Denkmal” nad samym morzem. Jest to budowla w germańskim stylu, monumentalna jak monumentalne było budownictwo ery bismarkowskiej. Architekt nadał cmentarzowi formę siedmiobocznej twierdzy, zbudowanej z wielkich ciosów kamiennych, połączonych ze sobą żelaznymi klamrami i betonem najwyższej jakości. Pochyłe, wysokie na kilkanaście metrów mury zaopatrzone w potężne wieże, które strzegą spokoju wewnętrznego dziedzińca. W środku czarny smukły obelisk z assuańskiego granitu, ze wzniosłym wezwaniem o spokój, wyrzeźbionym w podstawy. Wewnątrz mury uformowane cienistymi portykami w szereg chłodnych nisz! W nich na ścianach wielkie tablice z polerowanego sjenitu. Na każdej z tablic wyżłobione pracownice litanie nazwisk poległych członków „Africa Korps”. Dziesiątki tablic, dziesiątki tysięcy nazwisk.

Gdy samotny zwiadałem tę twierdzę zmarłych, sterczącą na pustyni wśród rozpalonych żarem skał, zobaczyłem wiązanek świeżych kwiatów, przypiętą do jednej z tablic...

Podobną wiązanek, suchą jednak, bo sprzed tysiącleci, znaleźli uczeni w komorze grobowej piramidy w Sakkara, 200 kilometrów na południe. To potwierdziło podświadomy domysł poczęty na schodach wiodących do „Denkmalu”. Budowniczy niemiecki swym ziomkom starał się zbudować cmentarz wzorem piramid, niezniszczalny.

Cmentarzysko włoskie — kilka kilometrów dalej na wschód od niemieckiego — to z kolei wyniosła wieża, oparta o masywne tarasy. To góra

Z tyłu cmentarz włoski, na pierwszym planie arabski w pobliżu historycznego pobojuwiska pod El Alamain, gdzie walczyli i ginęli również żołnierze polscy



SOSE ALEKSANDRIA — MARSA MATRUCH budowano szybko. Bardzo szybko. Po prostu na skaliste podłoże pustyni Libijskiej lano asfalt. Dziś jazda samochodem po tej szosie stanowi męczarnię. Samochód osobowy pokonuje to, co narciarze nazywają „muldami”. Podskakuje na kilkumetrowych wzniesieniach szosy, których nie zniwelowano z braku czasu. Gdy ją wytyczano, wojna wisiała w powietrzu. Jak po tej szosie, jedynej biegnącej na Zachód, posuwały się ciężarówki z amunicją? Karetki z rannymi? A jednak jechały, i to nieprzerwanym sznurem, wyrażającym się tysiącami kół. Kierunek objuczonych pojazdów z wojskiem, i cystern z benzyną i wodą, i krytych płótnem z pociskami do dział, wyznaczała potrzeba trzech kolejnych bitew pod jedną miejscowością — pod El Alamain.

Sądząc z uporczywości zmagania i liczby ludzkich ofiar, z ilości stronnic w podręcznikach najnowszej historii — El Alamain winna być miejscowością znamienitą. Nic z tego.

Historyczne El Alamain — ważny samoistny rozdział II wojny światowej, stanowiący jeden z jej zwrotnych punktów, to... dwa baraki (słownie — dwa), dwa wiatraki (holenderskie do pompowania wody), kilka namiotów Beduinów, stacyjka kolejowa, do której jeszcze nie tak dawno przyjeżdżał trzywagonowy pociąg i... pustynia.

nych wiatrów. A „wieżowiec” włoski? W razie potrzeby zostanie naprawiony nawet z międzynarodowych funduszy. Zbyt ważną rolę odgrywa dla żeglugi, by ulec zniszczeniu. Cmentarz angielski, położony w niecce między wzgórzami, zdany zaś jest wyłącznie na siły swego dozorca — zdziwaczałego Anglika, jednego z uczestników bitwy sprzed 23 lat. Gdy staruszek zejdzie ze świata, któż podejmie samotny, rozpaczliwy trud walki z piaskami częstych burz pustynnych? Któż wtedy zatroszczy się o groby zwycięzców, w tym tak liczne groby polskich żołnierzy, którzy przez piachy Afryki szli nad Wisłę?

NEKROPOL LUDZI BEZ WINY

Czwartym — bodajże najtragiczniejszym nekropolem El Alamain jest cmentarz mużulmański. Na jego straży stoi nieduży meczecik — cacko współczesnej architektury mauretańskiej, o strzelistym jak zrealizowana w kamieniu wizja cyprysu minarecie. Lekki w rysunku, zwiny, biały, niemal nierealny. Obok przyległy budynek — małe muzeum połamanej broni, starych map, zdjęć dokumentalnych. W cieniu meczetu 5 tysięcy mogił ludzi neutralnych, niewinnych ofiar rzezi, która tuż obok trwała. Mogiły Egipcjan i Beduinów, groby często jeszcze świeże, niedawne.

Pobojuwisko bowiem pod El Alamain nadal pochłania ofiary. Jest nierozmierzony, mimo dziesiątek lat, które upłynęły od zakończenia bitwy. Alianci nie mieli wprawdzie czasu, później ochochy, obecny rząd Zjednoczonej Republiki Arabskiej nie ma sił i środków, by uporządkować śmiercionośne pola min, stawiane przez saperów trzech armii na setkach kilometrów kwadratowych pustyni. Zdarza się więc jeszcze dziś, że dziecko arabskie zapędi się za kozą między skały i... wyleci na minie w powietrze. Zdarza się, że wielbłąd z karawany skrącającej sobie drogę traci nierozbrojony zapalnik — jak skorpion czatujący pod kamieniem — a wtedy przybędzie świeżych mogił pod meczetem.

PECUNIA NON OLET

Pamięć o umarłych jest motorem społecznym nie tylko chrześcijaństwu. Świeży kwiatek przyniesiony z bazaru w Aleksandrii zauważyłem nie tylko na tablicy w niemieckim „Denkmalu”, lecz również na mogiłce arabskiego dziewczęcia. Pamięć o zmarłych, tych bliskich, zdaje się być potężnym magnesem ruchu turystycznego, niemałego w tym gorącym kącie pustyni, w którym często hamsun mówi... dobranoc na zawsze ludziom wyczerpanym z pragnienia, otulonym przed jego żarem płaszczem utkany z piasku.

Co dzień z dalekich Niemiec, ze słonecznej Italii, z mglistego Albionu i jego dominiów na cztery cmentarze przybywają i przybywać będą — w przyszłości jako turyści — członkowie rodzin i przyjaciele żołnierzy, ofiar kampanii afrykańskiej II wojny. Płacą i będą płacić markami, dolarami, funtami i lirami za nocleg, za posiłek, za cień i wytchnienie po wrzuceniu smutnych. Dla państwa neutralnego cóż za różnica, czy dewizy wpływają za zwiedzanie grobu Cheopsa — boć gigantycznym grobowcem są w istocie rzeczy piramidy — czy za możliwość położenia kwiatka na grobie Johna Browna, Hansa Newmana, czy Giovanniego Novi...



Podczas wizyty w Warszawie Jan Kiepura zwiedził miasto i złożył kwiaty pod Pomnikiem Bohaterów Getta

Po prawej: Jan Kiepura za kulisami warszawskiej Operetki. Po lewej: uroczą primadonna Wanda Polańska



Jasiu śpiewaj!

Rozmowa „Tygodnika Polskiego” z mistrzem Janem Kiepurą

Jeden z ulubionych gestów Jana Kiepurę, utrwalony na naszym zdjęciu



STARSZE POKOLENIE DOSKONAŁE PAMIĘTA triumfy „chłopca z Sosnowca”, przypadkowo odkrytego śpiewaka, który zadziwił świat znakomitym głosem. „Brunetki, blondynki, ja wszystkie Was dziewczynki, całować chcę” i dziesiątki innych arii operowych i operetkowych w wykonaniu Jana KIEPURY wprawiało słuchaczy w entuzjazm. Gdzie on nie śpiewał: na schodach, na dworcu, na dachu samochodu! „Chłopak z Sosnowca” bił wszelkie rekordy popularności. Ostatni jego występ w Polsce odbył się w Gdyni w lipcu 1939 r., przed samą „wielką burzą”. Wpływy z koncertu przeznaczył na Fundusz Obrony Narodowej. Jego żona Marta Eggerth, również śpiewaczka, przebywała wtedy w Paryżu. Zawierucha wojenna rzuciła Kiepurę na obczyźnie, osiadał na stałe w USA. Występuje tu z powodzeniem na estradach, w filmach i telewizji. Ma dwóch synów: 20-letniego Jana i 14-letniego Mariana, którzy odziedziczyli po rodzicach zdolności śpiewacze. W listopadzie Jan Kiepura odwiedził po raz drugi po wojnie Polskę, przy okazji pobytu w Berlinie, gdzie występuje w muzycznym widowisku telewizyjnym.

— Przybyłem do Warszawy po cichu i pierwsze kroki skierowałem na występ Operetki. Grali „Wesołej wdówki”. Poszedłem jako normalny, nieznanymi widz, a już po pierwszym akcie ktoś mnie rozpoznał i nagle aktorzy i orkiestra zaczęli mnie okłaskiwać, a publiczność głośno wołać „Jasiu śpiewaj”. Byłem zdziwiony i zażenowany, a zarazem szczęśliwy! Jednak mnie pamiętają! Było mi wstyd, że nie znam polskich słów żadnej arii z „Wesołej wdówki”. Zaśpiewałem więc „Usta milczą, dusza śpiewa”. Oczywiście nie obešlo się bez tradycyjnego „Sto lat”. To jest wspaniała publiczność!

— Czy nie zamierza Pan wystąpić w Warszawie?

— Oczywiście. Po to właśnie tam pojechałem. Prowadziłem rozmowy z Polską Agencją Artystyczną w sprawie nakręcenia muzycznego filmu telewizyjnego. Znalazłby się w nim stare melodie, wypróbowane przez pokolenie, np. „Fascination”, „Na ust koralu”, „Brunetki, blondynki...”, „Ninon”, przeboje z operetek i filmów kręconych wspólnie z Martą Eggerth. Te szlagiery przeszły próbę czasu i podobają się nawet zwolennikom Beatlesów. Chciałbym przygotować taki film w wersji polskiej i angielskiej. W sprawie wersji niemieckiej podpisałem już kontrakt z zachodnioniemiecką wytwórnią Allianz Film.

— Wystąpi Pan w tym filmie oczywiście z nieodłączną towarzyszką Martą Eggerth...

— Proszę sobie wyobrazić, że ...z całą rodziną. A tak! W telewizyjnym widowisku muzycznym pt. „Ukochane melodie” wystąpię ja, Marta, obaj sy-

nowie, a także ...teściowa. Starsza pani jeszcze wyśmienicie śpiewa, a synowie, zwłaszcza Jan, zaczynają mi robić konkurencję. Właśnie Jan odniósł swój pierwszy sukces przed kilkoma miesiącami na stadionie w Portchester, gdzie wystąpił z matką w duecie z „Wesołej wdówki” i dostał ogromne brawa. Marian dla odmiany komponuje, chociaż zdradza kompozycje dla basket-ballu. Tłumaczę mu, że to okropny sport, ale nic nie pomaga.

— W jakim języku rozmawiacie Państwo w domu?

— Co za pytanie. Po polsku! Marta wprawdzie trochę kaleczy język, ale robi to zabawnie. Jej ulubionym powiedzonkiem jest np. „Jesteś kłamstwasz” (zamiast „jesteś kłamca”). Po-dejrzewam, że nasi serdeczni przyjaciele Nelly i Artur Rubinsteinowie głównie z tego względu tak często nas do siebie zapraszają.

— My tam za oceanem cieszymy się z sukcesów polskich. Dla mnie największym, niezapomnianym przeży-

Czytelnikom
Tygodnika Polskiego
serdecznie pozdra-
wieniam
Jan Kiepura
1965

ciem były występy rodzinnego „Zagłębia” z Sosnowca w czasie turnieju piłkarskiego w 1964 roku. Podczas tych meczów po raz pierwszy zapomniałem chronić swój głos i zachryplem. Nasi grali wspaniale i o krok byli od zwycięstwa. Chciałem pobić sędziego za fatalne werdykty.

— Jakie wrażenia wywiózł Pan z Warszawy?

— To sprowadza się do jednego określenia: Warszawa jest śliczna! O jej mieszkańcach już mówiłem. Lubią i cenią śpiew. Obejrzałem wspaniale wyposażony, nowy gmach Teatru Wielkiego. Oglądałem również ogromną Salę Kongresową w Pałacu Kultury i Nauki. Mam za sobą setki występów w różnych salach, ale nigdzie nie spotkałem sali z tak świetną akustyką, klimatyzacją i urządzeniami technicznymi.

— Muszę już pędzić. Jeszcze słówko do Rodaków we Francji. Serdecznie ich pozdrawiam, jeśli mnie jeszcze pamiętają.

KULISY WAGONU SYPIALNEGO

W warszawskim tygodniku „Kulisy” ukazała się ciekawa relacja reportera o spotkaniu z emigrantem, który po latach pobytu poza Polską wraca do niej, by na rodzinnej ziemi dokonać żywota. Reporter zbierając materiały do książki pełnił funkcję konduktora wagonów sypialnych na międzynarodowych trasach. Spotkanie z emigrantem nastąpiło na trasie Wiedeń — Warszawa. Autor nie ujawnił w swej relacji nazwiska pasażera, zastępując je zmyślnym imieniem, ale w kilka miesięcy później w londyńskiej prasie emigracyjnej ukazały się wspomnienia pośmiertne o jednym z wybitniejszych działaczy nieprzejeźdździej części emigracji, który zmarł w Kraju. Dotyczyły one właśnie owego pasażera z wagonu sypialnego Wiedeń — Warszawa.

Wrócił wtedy z Włoch, rozczarowany, zawiedziony zmarowaniem wielu lat na emigracji politycznej. Z Polską Ludową, którą zwalczał, pogodził się, gdy zrozumiał bezsens przebytej drogi. Przygarnęła go na końcowy okres życia jak Matka. Na emigracji nie wrósł w społeczność kraju, w którym mieszkał po zakończeniu wojny, nie pracował dla niego, zajmował się politykownianiem, ulegając naiwnym złudzeniom, nie rozumiejąc przemian, jakie zaszły w świecie. Jedno z pism londyńskich, streszczając jego życiorys, skwitowało dramat życiowy tego człowieka zdaniem: „Nie chcemy unikać w przychyni, które zmusiły go do powrotu do Kraju”. Zmusiło go własne sumienie. Nikt ponadto. Ono też było główną przyczyną, która zadecydowała o decyzji powrotu. Skoro się bowiem mieszka na emigracji, trzeba się włączyć w normalne życie kraju, z którego gościnę się korzysta. Jeżeli zaś nie zatrać się przy tym uczuć dla własnej ojczyzny, trzeba z nią pozostawać w kontakcie, a na emigracji działać dla jej dobra.

WIEDEŃSKI OSTBANHOF. Pospieszny Wiedeń — Warszawa podstawiono na godzinę przed odejściem, jak zawsze przy peronie 13. Pasażerowie z Rzymu przybyli na Dworzec Południowy, jadący do Polski, lub dalej przez Polskę, stopniowo zajmowali miejsca. Spozna stoczonych na peronie ludzi wyróżnił się inwalidzki wózek; siedział w nim stary schorowany człowiek. Długie, siwe włosy opadały mu na kołnier koszulki, a wychudzone ręce poruszały się na przykrywającym go kocu. Robił wrażenie bardzo osłabionego, chociaż z wyblakłych oczu przysłoniętych dużymi okularami wyraźnie przebijała chęć życia. Wózek popychała pielęgniarka, o twarzy przypominającej pyszczek jaszczurki. Manewrowała nim w tłumie z wielką wprawą. Za pielęgniarką, podpierając się laską, szła starsza pani. I na jej twarzy było widać zmęczenie życiem. Kroczyła powoli, co jakiś czas oglądając się na tragarzy, posuwających się wolno z mnóstwem bagaży. Cała ta karawana przystanąła przed moim wagonem...

— Parlez-vous français? — zapisał staruszek cienkim głosem, zwracając się do mnie, i nie czekając na odpowiedź zapytał: „Sprechen Sie deutsch?”. Za chwilę wyjaśniło się, że możemy również, a nawet łatwiej rozmawiać po polsku, ku jego zadowoleniu. Złapał mnie za guzik służbowej marynarki i obracając nim mówił: — Mam przedział 17, ale jeszcze posiedzę na peronie... Jadę do Warszawy. Mieszkałem we Włoszech trzydzieści dziewięć lat. Teraz wracam do Polski, aby tam umrzeć... Na nic więcej mnie już nie stać...

— A po chwili: — Jestem po dwóch zawałach...

— Janie, uspokój się — przerwała mu opowiadanie starsza pani — wiesz dobrze, że lekarze zabronili ci dużo mówić...

— Nie rób ze mnie kukły — oburzył się, ale potem przyznał: — Żona ma trochę racji. Nie wolno mi się zbyt osłabiać. Muszę żywy dojechać do Polski... — zamrugał oczyma, uniósł się na wózek i kontynuował:

— To byłby skandal, gdybym umarł w drodze. Całe moje zamierzenie wzięłoby w łeb, poszłoby na marne... postanowiłem umrzeć w Polsce i tego się trzymam. Oczywiście jeżeli natura nie zrobi mi kawału... Martwi mnie tylko, że tak długo musimy jechać przez Czechosłowację.

— Janie, przestań mówić! — zainteresowała znowu stanowczo żona.

— Jestem przekonany, że szczęśliwie dojedziemy — powiedziałem dziwnemu pasażerowi — i że będzie pan jeszcze długo po tej podróży żył.

Niebawem tragarze przenieśli go do przedziału. Położył się na dolnym łóżku. Zaczęto znosić bagaże. Nie mieściły się...

Na górną półkę poszły najcięższe walizy. Jak twierdził starzec, były w nich cenne książki, które przed laty wywiózł z Polski. Nie rozstawał się z nimi i teraz z nim powracały. Po walizkach z książkami przyszła kolej na układanie lżejszych tobołków, toreb i paczek, którymi zatarasowano korytarz i o które raz po raz potykali się wchodzący do wagonu pasażerowie. Kleli przy tym potykaniu półgłosem we wszystkich językach świata. Możliwie szybko i wygodnie ulokowałem więc staruszków i ich rzeczy, by zająć się innymi czynnościami.

WRESZCIE POCIĄG RUSZYŁ. Tym razem miałem prawie komplet pasażerów. Grupa Włochów, dużo Amerykanów, wśród tych ostatnich kilku Murzynów studiujących medycynę w Moskwie. Chętnie mówili po rosyjsku i to wcale dobrym akcentem, wykazując przy tym znaczne zdolności językowe. Po godzinie jazdy pociąg zwolnił i zatrzymał się w Hohenau, ostatniej austriackiej stacji przygranicznej przed Czechosłowacją.

W drzwiach ukazała się żona chorego pasażera, zwracając się do mnie:

— Przepraszam pana, ale mam pewne kłopoty. Nie mogę wdrapać się na górne łóżko.

— Może uda mi się pani pomóc. — Nic z tego nie będzie — odpowiedziałam z westchnieniem — spadłam z drabinki i nie mam ochoty tego powtarzać, a jestem bardzo zmęczona i muszę się przespać, bo dłużej nie wytrzymam.

— Mam jeszcze jeden wolny przedział — zaproponowałem — może w nim się pani położy.

— Bardzo panu dziękuję. Niestety, nie mogę zostawić męża samego.

Zal mi się jej zrobiło. Widać było, że stania się na nogach, zmęczona podróżą z Rzymu do Wiednia i ciągłym czuwaniem nad ciężko chorującym mężem.

— Proszę pani — zaproponowałem — przejeżdżając przez Czechosłowację, zawsze zamykam wagon i kładę się spać na trzy godziny. Mogę więc to zrobić w przedziale pani męża. Oczywiście, jeśli to pani odpowiada.

— Będę panu niezmiernie wdzięczna!

Staruszek też był zadowolony.

— To wspaniale! — zawołał. — Narzeczcie sobie pogadam!

Uśmiechnąłem się i mimo woli spojrzełem na stolik pełny przeróżnych lekarstw. Kobieta dostrzegła moje spojrzenie na medykamenty.

— To nic zakaźnego. Mój mąż jest chory na serce, ma niedotlenienie lewej komory i jest po dwóch ciężkich zawałach... nic więcej!

— Zapominasz, że mam jeszcze suchoty — przypomniał jej małżonek.

— Opowiadasz bzdury. Suchoty to już bardzo stara historia!

— Nie tak bardzo stara — oburzył się. — Ja chyba lepiej wiem, na co jestem chory!

Spojrzała na mnie z lękiem, jakby chciała przeprosić za ukrycie jednej z chorób męża.

— Dawne suchoty pani męża nie przerażają mnie — zapewniłem zakopotaną panią, odprowadzając ją do wolnego przedziału.

— Proszę, oto wolne łóżko, to dolne. Życzę dobrej nocy!

Musieliśmy znajdować się gdzieś koło Prerova, bo zawsze w tym miejscu silnie rzucało wagonem. Widocznie szyny były tu rozluźnione. „Dlaczego oni tego nie naprawiają?” — pomyślałem. Wskutek silnych wstrząsów, pasażerowie zawsze się tu budzili. Ale miało to i swoją dobrą stronę: bo kiedy pytało mnie, „gdzie jesteśmy?” — bez sprawdzenia i obawy o pomyłkę odpowiadałem: „Prerov”... Tak było i tym razem.

— Panie, czy ten Prerov jest daleko od polskiej granicy? — spytał schorowany starzec.

— Dosyć daleko.

— Jest mi bardzo duszno, boję się, że nie dojadę!

— Otworzę okno, świeże powietrze dobrze panu zrobi...

PODNIOŚLEM ROLETĘ. Pociąg przystanął pod sygnałem. Była ciepła, jesienna noc. Księżyc oświetlał całą polanę. Za oknem wagonu panowała cisza. Natomiast w wagonie sypialnym było chrapanie zmęczonych podróżnych. Ktoś gadał przez sen po angielsku, ktoś inny rzucał się na posłaniu, walał nogami o cienką ścianę przedziału. Sen pasażerów w wagonie sypialnym jest zawsze nerwowy i nawet najspokojniej wyglądający ludzie rzucają się na wąskich posłaniach jak epileptycy. Spod okna też dobiegał mnie świszczący oddech i ciężkie westchnienie. Z niepokojem popatrzyłem na chorego staruszka. Spać wdychał świeże powietrze, jego klatka piersiowa wznosiła się i opadała w nierównym rytmie oddechu, ale chwilami rzucał tak okropnie, że aż ciarki przelatwały mi po plecach. Bałem się, że za moment przestanie oddychać! I już się nie obudzi. A przecież tak bardzo chciał przetrzymać tę podróż i dojechać do Kraju.

Starłem się wczuć w jego sytuację, ale bezskutecznie. Jestem młody i zdrowy, chyba świadomość tego utrudniała mi zrozumienie uczuć, zdawało się, już konającego człowieka. Widocznie są sprawy, które można właściwie odczuć jedynie po ich przeżyciu, po osobistym doświadczeniu. Samo dociekanie rozumowe bez doświadczenia — to najwyższej teorii...

Osłabły starzec z trudem otworzył oczy:

— Już mi trochę lepiej — wyszeptał, chwytając mnie za rękę. Popatrzyłem na niego i jak gdyby odgadując wszystko, o czym przed chwilą myślałem, zaczął mi tłumaczyć:

— I ja też kiedyś byłem młody i zdrowy. Trudno mi było zrozumieć starych ludzi, ich dziwactwa i lęki. Teraz, kiedy przychodzą na mnie te wszystkie krytyczne okresy, wspomi-

KĄCIK FILATELISTY

Dawne pojazdy konne

Ostatnią serią znaczków 1965 r. będzie seria „Dawne pojazdy konne”. Seria wchodzi w obieg 30 grudnia. Zadaniem serii jest spopularyzowanie polskiego Muzeum Pojazdów w Łańcucie, gdzie zgromadzono interesujące, dziś już unikalne pojazdy konne z XVIII—XX wieku.

Znaczki przedstawiają:

- 20 gr — pojazd sportowy „Gig”, służył do krótkich przejażdżek i do ujeżdżania w zaprzęgu młodych koni (początek XX w.). Nakład znaczka — 7,5 mln szt.,
- 40 gr — luksusowa, dwuosobowa karetka „Coupé”, z miejscem dla stangreta i lokaja (XIX—XX w.). Nakład — 7 mln szt.,
- 50 gr — „Koczyk damski”, powozik sportowy z siodełkiem dla stangreta z tyłu (XVIII—XIX w.). Nakład — 6 mln szt.,
- 60 gr — pojazd spacerowy „Vis á vis” z budą skórzaną i zasłonami (XIX—XX w.). Nakład — 6,5 mln szt.,

ZNACZKI POLSKIE SĄ DO NABYCIA
W „LA BOUTIQUE POLONAISE”
25, rue Drouot, PARIS IX e

- 90 gr — „Cab” — pojazd wyjazdowy do dalszych podróży z oszklonymi drzwiami (XIX w.). Nakład — 4 mln szt.,
- 1.15 zł — „Berlinka” — karoca galowa, wygodna, podwójnie resorowana, przeznaczona dla najwyższych dostojników (XIX w.). Nakład — 3 mln szt.,
- 2.50 zł — „Brek myśliwski” — pojazd myśliwski, ciężki i długi ze specjalnymi uchwytyami na broń myśliwską (XIX—XX w.). Nakład — 3 mln szt.,
- 6.50 zł — „Caleche á la Daumont” — pojazd dworski, wygodny, elegancki, używany przez dostojników (XIX w.). Nakład — 1,4 mln szt.,
- 7.10 zł — „Brek angielski”, wielokonny pojazd sportowy powożony przez właściciela, z pomieszczeniem dla gości i z miejscem z tyłu dla lokaja i stangreta (XIX—XX w.). Nakład — 1,4 mln szt.

Znaczki drukowane są wielobarwnym offsetem, na papierze kredowym w formacie: wartości 20, 40, 50 60 i 90 gr — 54x27 mm, wartości 1.15, 2.50 i 6.50 zł — 81x27 mm, a wartości 7.10 zł — 108x27 mm, Projektantem znaczków jest art. grafik Jerzy Miller.



nam sobie piękniejsze chwile życia: ukończenie studiów na Uniwersytecie w Krakowie; ślub w Kościele Mariackim... A był to ślub naprawdę piękny — uśmiechnął się — z wielką pompą. Byłem wtedy młody, pełen życia, przystojny i wesoło patrzyłem w przyszłość. Niestety, marzenia moje przekreśliły dwie wojny. Przez te wojny ludzkość zabrnęła w zbrodnie, z których trudno znaleźć jakieś rozsądne wyjście. Spustoszenie moralne, jakie niósł strach, jest trudne do naprawienia, bo na miejsce starych zbrodni powstają nowe. Jeszcze bardziej przemysłowe i skomplikowane, bo nowocześniejsze w metodach.

— Niech pan pamięta, młody człowieku — dodał po chwili — że nie ma gorszej rzeczy, jak strach opanowujący tchórzów, którzy w obawie o siebie zdolni są do popełnienia najstraszliwszych zbrodni. Cieszę się tylko z jednego, że już nie dożyję następnej wojny.

— Ja osobiście wierzę — odezwał się — że wojny nie będzie.

Popatrzył na mnie wyblakłymi oczyma.

— Przed każdą z tamtych wojen, które przeżyłem, mówiono to samo. Nikt nie chciał wierzyć, że będą, a były. I to jedna straszliwsza od drugiej. Zmarowały mi życie, zdrowie i doprowadziły do tego, że teraz wracam do rodzinnego kraju, aby mnie w nim pochowano i bym wreszcie znalazł spokój!

Przymknął oczy i zdawał się zasypiać.

ZROZMYŚLAŃ WYRWAŁO MNIE mocne zahamowanie pociągu. Otworzyłem oczy i z przerażeniem spostrzegłem, że półka, na której leżały te ogromne walizy z książkami, obluźniła się, przechyliła i oberwała z trzaskiem. Zdażyłem jeszcze dostrzec, jak walizy odbijając się o umywalkę, spadają na leżącego na dolnym łożku starca.

Zeskoczyłem błyskawicznie z górnego łożka i zabrałem się do ściągania waliz z przygniecionego pasażera, który zdawał się nie dawać znaku życia. Zimny pot spływał mi po twarzy. Ale kiedy pochyliłem się nad nim, kamień spadł mi z serca. Otworzył przestraszone oczy i z uporem wpatrywał się we mnie. Ściągnąłem szybko dwie walizy leżące na jego nogach i podskończyłem do okna.

— Co to za stacja — doszedł mnie ledwo słyszalny głos.

Odciągnąłem roletę. W tym samym momencie z mefagonów dworcowych rozległ się głos:

— Tu stacja Zebrzydowice! — Tu stacja Zebrzydowice!

Zza pleców, niemal równocześnie, usłyszałem histeryczny wybuch śmiechu starca. Obejrzałem się. Spoza waliz wyglądała pomarszczona twarz mego pasażera. Zanosił się od śmiechu, a może od kaszlu, wstrząsającego jego ciałem, i dawał mi ręką znaki, abym podszedł bliżej.

— Umiera — przemknęło mi ze strachem przez głowę. Ale gdy zbliżyłem się do niego, chyłąc głowę w moją stronę, uradowany powiedział:

— Zwyciężyłem! Dojechałem! I umrę w swoim kraju!

Krzysztof PRÓCHNICKI

*

Emigrantem, który po latach wrócił do Kraju, był Stanisław Janikowski. W chwili wybuchu wojny był on radcą RP przy Watykanie. Po wojnie na jakiś czas wyjechał do Londynu, by tu związać się z politykami, kładącymi Krajowi klody pod nogi. Mianowano go nawet emigracyjnym „ministrem spraw zagranicznych”, który oczywiście nie miał żadnego znaczenia. Zawieszony wrócił do Rzymu. Nie zmienił jednak przekonania. Był uparty. Nie chciał się pogodzić z Krajem. Przejrział dopiero na starość. Latem 1965 r. wrócił do Polski ze zrujnowanym zdrowiem, zamieszkał pod Warszawą. Zmarł 24 września br.

40 LAT PRACY W LOTNICTWIE 20 LAT W SŁUŻBIE IATA

Inż. Stanisław Krzyczkowski po zwiedzeniu Polski odbył rozmowę z dyrektorem PLL „LOT” inż. J. Zwierzyńskim (z prawej)

DWA JUBILEUSZE POLSKIEGO FACHOWCA

NIEDAWNO PISALIŚMY O WIZYTCIE W POLSCE byłego dowódcy Dywizjonu 303 ppłk. Jana FALKOWSKIEGO, mieszkającego stale w Kanadzie i prowadzącego tam szkołę lotniczą... Dziś przedstawiamy Czytelnikom inżyniera Stanisława KRZYCZKOWSKIEGO, który wraz z małżonką przebywał w październiku z wizytą w Polsce. Nasz Rodak od blisko 40 lat pracuje w lotnictwie komunikacyjnym, a od 20 lat zajmuje wysokie stanowisko dyrektora technicznego IATA, tj. Międzynarodowego Zrzeszenia Przewoźników Powietrznych.

IATA, czyli International Air Transport Association, zorganizowała się w 1945 r., przejmując tradycje swojej międzynarodowej imienniczki International Air Traffic Association (IATA), która powołano w 1919 r. Członkostwo IATA opiera się na zasadach dobrowolności. Każde towarzystwo lotnicze o zasięgu międzynarodowym może być czynnym członkiem tego zrzeszenia, zaś towarzystwa operujące tylko wewnątrz własnego kraju mogą być członkami-korrespondentami. Obecnie do IATA należy 96 towarzystw lotniczych (m.in. Air France, Sabena, LOT, KLM itp.). Autorytetem podstawowym IATA jest doroczne ogólne zgromadzenie dyrektorów naczelnych towarzystw lotniczych, na którym wszyscy dyrektorzy mają równorzędny głos.

PAN STANISŁAW KRZYCZKOWSKI urodził się 7 kwietnia 1899 roku we Lwowie. W 1922 r. uzyskał dyplom inżyniera mechanika Politechniki Lwowskiej, po czym studiował we Francji. W 1926 r. objął stanowisko szefa produkcji w krajowej fabryce „Samolot”. Z kolei pracował w Państwowych Zakładach Lotniczych, a w 1928 r. został delegowany do pracy w towarzystwie lotniczym „Aerolot”. Od 1929 r., tj. od momentu utworzenia Polskich Linii Lotniczych „LOT”, do 1937 roku zajmował w tym przedsiębiorstwie stanowisko dyrektora do spraw technicznych i eksploatacji. W 1937 r. został mianowany naczelnym dyrekto-



rem nowo powstających Państwowych Zakładów Lotniczych w Mielcu. Lata wojny upłynęły mu w lotnictwie francuskim, angielskim, a następnie w przemyśle lotniczym Kanady.

15 listopada 1945 r. inż. Stanisław Krzyczkowski objął stanowisko dyrektora technicznego IATA i funkcję tę pełni nieprzerwanie do dziś. Jest to niewątpliwie dowód jego wysokich kwalifikacji. Z racji swego stanowiska dyrektor techniczny IATA zajmuje się m.in. problemami standaryzacji i współpracy towarzystw lotniczych w zakresie metod eksploatacji sprzętu lotniczego oraz problemami bezpieczeństwa lotów. Obecnie na plan pierwszy wysunęły się prace związane z wprowadzeniem samolotów ponadźwiękowych.

Dyr. Stanisław Krzyczkowski uważa, że w okresie najbliższych 5 do 10 lat nastąpi dalszy ogromny wzrost przewozów pasażerskich i że towarzystwa lotnicze w przewozach międzynarodowych osiągną „złoty erę”, zachodzi więc konieczność odpowiedniego przygotowania portów lotniczych do obsługi pasażerów i towarów. Zagadnienie to musi znaleźć również należyte miejsce w programie rozwoju wszystkich władz lotniczych świata. Z tym związana jest też sprawa szybkiego transportu pasażerów między lotniskami a centrami miast.

W czasie wizyty w Warszawie dyr. Krzyczkowski zapoznał się z planami rozwoju lotnictwa w Polsce i z zadowoleniem stwierdził, że Polska zrobiła już w tej dziedzinie niemały postęp.

Pan Stanisław Krzyczkowski mieszka w Montrealu, który jest również miejscem jego urzędowania. W bieżącym roku obchodzi 20-lecie swej pracy w IATA, a w roku przyszłym będzie święcił 40-lecie pracy w lotnictwie.

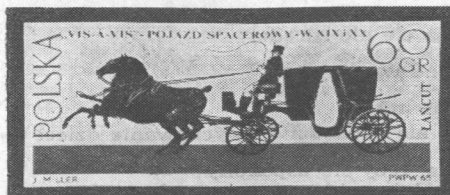
Janusz KOBIELA

Dyrektor Stanisław Krzyczkowski wraz z małżonką Olgą udał się z Warszawy do Wiednia na doroczne XXI Ogólne Zgromadzenie IATA



- Artykuły żelazne
- Artykuły gospodarstwa domowego
- Grzejniki elektryczne
- Duży wybór elektrycznego sprzętu domowego

TRÈCA 16 à 28, rue la Mairie-DOUAL



L'administration des postes polonaises a clôturé „la saison” 1965 par une très belle série de vignettes popularisant le Musée des Voitures de Łańcut, où est réunie une collection unique de carrosses, calèches, landaus, breaks drags, etc, datant des XVIII—XX siècles. Dessinées par M. Jerzy Miller, les nouvelles vignettes ont été imprimées en offset. Le format est de 54x27 mm pour les valeurs de 20, 40, 50 60 et 90 groszy, de 81x27 mm pour les valeurs de 1.15, 2.50 et 6.50 zł. et de 108x27 mm pour le timbre de 7.10 zł.



**Nasza jakość, gatunek i nasze ceny
są naszą najlepszą reklamą!**

LILLE — 54, rue Nationale

AMIENS — 2—4, rue Jules Barni
55, rue du Général Leclerc

ARRAS — 57, rue Saint-Aubert

AVESNES — 6, rue Victor Hugo

CAMBRAI — 10, rue du 11 novembre

CAMBRAI — 10, rue Vanderburck

FOURMIERS — 30, rue Saint-Louis

MAUBEUGE-LOUVROIL
— 307, rue d'Hautmont

SAINT-QUENTIN — 77, rue d'Isle

**T
A
P
E
T
Y**

TAPETY

GALERIES DU PAPIER PEINT

polecamy wszelkiego rodzaju TAPETY!

**NASI SPECJALIŚCI UDZIELAJĄ NA MIEJSCU
FACHOWYCH PORAD AMATOROM,
KTÓRZY PRAGNĄ SAMI TAPETOWAĆ SWOJE MIESZKANIE!**

Rady od serca

I znów minął rok. Zestarzeliliśmy się. Powydawaliśmy za mąż córki. Pożeniłiśmy synów. Może mamy wnuki? Młodzi z nas założyli rodziny i zaczęli nowe życie.

Życie ma to do siebie, że składa się z radości i ze smutków. Nie na to nie można poradzić i nic nie można zmienić. Rzadko, niezmiernie rzadko zdarza się, że jest pasmem samych sukcesów i przyjemności. Ale drobne, codzienne kłopoty, zmartwienia, nawet niesnaski nie są równoznaczne z nieszczęściem i z tragedią.

Jak się nasze życie układa, jakie stosunki łączą nas z najbliższym otoczeniem i w ogóle z ludźmi — to w dużej mierze zależy od nas samych. Jaką przyjąć metodę postępowania, by

ułatwić sobie życie, uprzyjemnić i nie mieć niepotrzebnych kłopotów?

Przede wszystkim najważniejszą rzeczą jest pogoda, radość życia, znajdowanie w każdej sprawie przyjemnych stron. Ważne jest także poczucie humoru — bardzo ułatwia życie. W stosunkach z ludźmi, bliskimi i dalszymi, trzeba się zawsze kierować taktem i dyskrecją. Nie ma gorszej rzeczy niż wtrącanie się do cudzych spraw, niż plotkarstwo i bezmyślna paplanina.

Podstawą w stosunkach z ludźmi jest życzliwość, serdeczność, chęć przyścia każdemu z pomocą, a niechęć dokuczania każdemu.

Wechodzimy w Nowy Rok. Czekaj nas kilka dni świątecznego odpoczynku. Niechże w tych dniach uśmiech stanie się naszą dewizą.

Z okazji Świąt i Nowego Roku wszystkim moim przyjaciółom składam najserdeczniejsze życzenia. Wszystkiego najlepszego!

ANNA

Czy Angielki są najpiękniejsze?

Jak co roku o tej porze — kilka uwag na temat urody kobiet naszego globu ziemskiego. Wielkim finałem regionalnych i krajowych wyborów najpiękniejszych reprezentantek poszczególnych państw (oczywiście tych państw, które organizują podobne imprezy) jest zlot wszystkich „Miss” pięciu kontynentów i szukanie tej „najidealniej pięknej Ziemiarki”.

W tym roku prezentacja piękności i wybory „Miss Świata 1965” odbyły się w Londynie na estradzie sali balowej „Lyceum” wielkiego koncernu rozrywkowego „Mecca Ltd”.

Przystąpiono do ceremonii z wielką paradą. Do konkursu stanęło 48 ślicznych dziewcząt z obu Ameryk, Azji, Afryki, Europy i po defiladach raz w sukniach, a raz bez sukni (oczywiście w kostiumach kąpielowych), ogłoszono następujący werdykt: Miss Świata Angielka, pierwsza wicemiss świata Amerykanka, druga wicemiss świata Irlandka. Na sali wybuchła wrzawa. Ale jury zdania nie zmieniło.

I tak „miłościwie panująca pięknością” na najbliższy rok została przedstawicielka Anglii — 21-letnia modelka Lesley Langley, i ona otrzymała główną nagrodę w wysokości 2,5 tysiąca funtów szterlingów. Nowa „Miss”, która przejęła berło od swej rodacz-

ki Ann Sidney (zeszłorocznej „Miss Świata”) zadziwiła jury urodą i następującymi proporcjami: wzrost 173 cm, waga 59 kg, obwód biustu — 94 cm, obwód talii — 60 cm, obwód bioder — 90 cm.

Angielki nie mają dobrej sławy w świecie jako kobiety szczególnie urodziwe, a jednak właśnie przedstawicielki Anglii już dwukrotnie uzyskały tytuł „Miss Świata”. Niełatwo się z tym pogodzić, ale może istotnie Angielki ładnieją?

Chodzą słuchy, że Polska ma wznówić konkursy piękności i podobno podczas Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie latem 1966 r. odbędzie się, po dłuższej przerwie, konkurs o tytuł „Miss Polonii”. Jesteśmy przekonani, że polska „Miss” mogłaby z powodzeniem stanąć do konkurencji międzynarodowej.

NASZA ANKIETA

DLA KOBIET i MĘŻCZYŹN

Czy jesteście szczęśliwym małżeństwem?

Tradycyjnym zwyczajem ogłaszamy świąteczną ankietę. Tym razem dla żon i mężów (co nie znaczy, że nie mogą brać udziału ci, co zamierzają wstąpić w związki małżeńskie). Jest to oczywiście rodzaj towarzyskiej zabawy, ale obowiązują pewne reguły gry. To znaczy odpowiada się na pytania szczerze, nie uzgadnia się odpowiedzi między sobą. Pierwsze pięć pytań dotyczy żon, drugie pięć — mężów. I żony, i mężowie odpowiadają na wszystkie pytania — oceniają własne usposobienie i postępowanie oraz cechy charakteru i postępowanie partnera czy partnerki.

Potem, gdy ankietę zostanie wypełniona w całości, sprawdza się jej wyniki.

Odpowiada się przez stawianie krzyżyka przy jednej z trzech odpowiedzi na każde pytanie gry — przy „a”, przy „b” lub przy „c”.

PYTANIA dla KOBIET

1. Co stanowi dla ciebie rzecz najważniejszą w małżeństwie?
 - a) bezwzględna wierność?
 - b) rzeczowe dowody miłości (prezenty itd.)
 - c) wzajemne zrozumienie?
2. Jaki jest twój ideał mężczyzny?
 - a) bardzo przystojny?
 - b) bogaty, na wysokim stanowisku?
 - c) uczciwy, prawy?
3. Jakie cechy najwyżej cenisz w sprawach gospodarczo-domowych?
 - a) pedantyczne umiłowanie porządku?
 - b) zasadę „mąż do wszystkiego”?
 - c) podział obowiązków?
4. Co rozumiesz pod słowem szczęście?
 - a) władzę nad mężem?
 - b) dobrobyt?
 - c) pełną harmonię?
5. Gdy dzieci są niezdolne
 - a) mówisz — jak ojciec wróci to wam da w skórę?
 - b) myślisz — wszystko przez niego, bo chciał mieć dzieci?
 - c) kierujesz się zasadą wspólnego z mężem dyskusowania problemów wychowawczych i metod postępowania?

PYTANIA dla MĘŻCZYŹN

1. Co stanowi dla ciebie rzecz najważniejszą w małżeństwie?
 - a) adoracja ze strony żony?
 - b) bezwzględne posłuszeństwo?
 - c) wzajemne zrozumienie?
2. Jaki jest twój ideał kobiety?
 - a) piękna?
 - b) nie wymagająca nic dla siebie?
 - c) mądra, prawa i dobra?
3. Jakie cechy charakteru najbardziej cenisz w kobiecie?
 - a) umiłowanie porządku?
 - b) niewtrącanie się do twoich spraw?
 - c) rozsądną kobiecość?
4. Co rozumiesz pod określeniem szczęście w małżeństwie?
 - a) świadomość, że żona cię nie zdradzi?
 - b) dobrobyt?
 - c) spokojne, harmonijne współżycie?
5. Gdy dzieci są niezdolne
 - a) mówisz — mnie to nie obchodzi — wychowanie dzieci to sprawa matki?
 - b) kupujesz im ciastka, żeby się uspokoiły?
 - c) bierzesz udział wspólnie z żoną w sprawach wychowania dzieci i razem szukacie środków zaradczych?

(Odpowiedzi szukaj na str. 42)



Ets MAYEUR-DESSAUX & Fils

24, 26, 28, 47 et 49, rue Salengro (près du Stade-Parc) BRUAY-en-ARTOIS Tél. 128



5000m² d'exposition de meubles de tous styles, de salons, de fauteuils, banquettes-lits
Rayon spécial de Tapis, Rideaux, tissus d'ameublement et articles d'Enfants

Les Meilleures Marques d'Appareils de chauffage (charbon, gaz, mazout)

Machines à Laver, Réfrigérateurs • Installations Sanitaire et Chauffage Central

Toutes les formes de crédit • Assurances décès et invalidité

REMISES IMPORTANTES
pour paiement comptant ou 3 mois

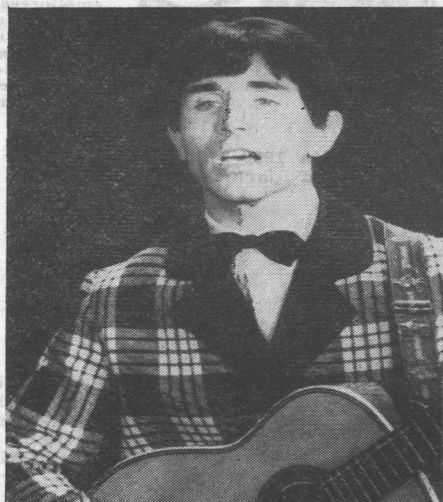
Matelas LAINE, RESSORTS, MOUSSE, KAPOK

Concessionnaire du fameux matelas
EPEDA à élasticité progressive

Machines à Coudre BORLETTI GRAMMONT
Toute la Gamme RADIO-TELEVISION GRAMMONT

CZESŁAW NIEMEN na płytach firmy „AZ” i na ekranach P.O.R.T.F.

Popularny polski piosenkarz i kompozytor Czesław NIEMEN, który zdobył dwie nagrody na Międzynarodowym Festiwalu Music-Hall i Variétés w Rennes (Prix Spécial du Jury za najoryginalniejszy talent Festiwalu i „Hermine d'Argent” — Srebrny Oskar) odnosi dalsze sukcesy w Paryżu. Ostatnio (20 grudnia) widzieliśmy go w znanym programie telewizyjnym Michèle Arnaud i Jean-Christophe Averty — dwójga najwybitniejszych realizatorów variétés TV francuskiej, „Douches Eccossaises”. Czesław Niemen śpiewał po polsku piosenkę własnej kompozycji „Jeszcze sen”. Następnie w Music-Hall de France Michèle Arnaud i Pierre Korallnik (dokładnej daty programu jeszcze nie znamy) Czesław Niemen wykonał dwie piosenki (jest również ich autorem i kompozytorem) „Czy wiesz?” i „Chciałbym cofnąć czas”, również po polsku.



Czesław Niemen w czasie filmowania programu „Douches Eccossaises” (Szkockie przysniece)

tot. Jacques Citles

— Jakie piosenki będą się znajdowały na tych płytach? — pytamy Czesława NIEMENA.

— Będą to właściwie cztery piosenki w dwóch językach, oczywiście moje własne. Na jednej płycie cztery piosenki w języku francuskim, a na drugiej te same piosenki po polsku. Dyrektor firmy „A. Z.” pan Lucien Morisse, który jest jednocześnie dyrektorem „Europe nr 1”, zgodził się chętnie na moją prośbę nagrania płyty w języku polskim. Zależy mi na tym bardzo, bo wiem, że we Francji jest wielu Polaków i Francuzów polskiego pochodzenia, których może zainteresować taka płyta. „La Boutique Polonaise” potwierdził moje przypuszczenie, zapewniając, że z miejsca zakupi dość dużą ilość tych płyt.

— Co Pan myśli o swoich sukcesach we Francji i jakie są Pana projekty z tym związane?

— Jestem tym wszystkim oszołomiony. Nie spodziewałem się tego... i muszę powiedzieć, że wprowadza to dość duży zamęt w moje dawne plany, które muszę zmodyfikować. W żadnym jednak wypadku nie chcę zrezygnować z mojej kariery w Kraju. Mam nadzieję, że uda mi się pogodzić moją pracę w Kraju i tu, bo zarówno dyrektor Lucien Morisse, jak i nasza agencja PAGART, są bardzo życzliwi temu „umiędzynarodowieniu” mnie.

— Czy zechciałby Pan wyrazić swoją opinię o Niemenie? — zwracamy się do p. Lucien MORISSE.

— Jest to wybitnie utalentowany kompozytor i wykonawca, a przede wszystkim bardzo oryginalny. Wnosi on coś zupełnie nowego i bardzo osobistego, tak w sposobie interpretacji, jak i w samych pomysłach muzycznych. Słyszysz się w jego piosenkach wpływ motywów folkloru polskiego i rosyjskiego, a jednocześnie rytm ich jest

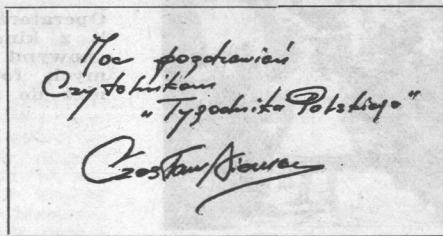
bardzo nowoczesny, bliski — powiedziałbym — „rythme and blouse”. Niemen jest tak sugestywny, że zarówno ja, jak i moi współpracownicy, byliśmy poruszeni słuchając go, mimo że nikt z nas nie rozumiał ani słowa po polsku. Rad jestem, że podpisałem z nim umowę.

— A jakie jest Pani zdanie? — zwracamy się z kolei do Michèle ARNAUD.

— Identyczne jak Lucien Morisse'a. Ja również, tak jak i moi współpracownicy z TV, z Jean-Christophe Averty na czele, byliśmy oczarowani oryginalnością Niemena. Zaangażowałam go z miejsca do dwóch programów i mam szereg projektów dla niego na przyszłość. Jestem pewna, że publiczność francuska oceni go tak, jak na to zasługuje, i jestem bardzo rada, że mogę go jej pierwsza przedstawić.

— Niemen to zupełnie nowe zjawisko w dziedzinie variétés, nowe pod względem muzycznym i emocjonalnym — oświadcza nam znany realizator Pierre Korallnik (pierwsza nagroda za najlepszy program variétés na Festiwalu w Montreux).

Trudno dodać coś więcej do tych wypowiedzi, oprócz życzenia dalszego powodzenia Czesławowi Niemenowi i gratulacji Polskiej Agencji PAGART za tak udany „ekspert” muzyczny.



TELEWIZOR CAŁKOWICIE AUTOMATYCZNY
PEŁNA GWARANCJA NA 3 LATA

Specjalista telewizyjny

Paul CHALMIN

48, rue Alfred-Leroy
BRUAY Tél. 355

Paul DUPONT
GAZETY ■ CZASOPISMA ■ KSIĄŻKI
17, rue A. Leroy 46, rue de la République
BRUAY-en-ARTOIS

Na miejscu można również nabyć „TYGODNIK POLSKI”

AUX ARTS MENAGERS — ELECTRICITE GENERALE
LESIEUX EDMOND
13, RUE ROGER SALENGRO — HOUDAIN (P. de C.)
(naprzeciw merostwa) tél. 129

- Wielki Wybór Telewizorów — najlepsze marki — Radiola — GRANDIN
- Posiadamy na składzie wyroby firm — Frigidaire — Bosch
- Aparaty i urządzenia grzejnicze — na gaz — węgiel — mazout (air pulsé)
- Meble
- Sprzęt elektryczny

Dostawa do domu bezpłatna. Dogodne warunki płatności



— Jeśli już chcesz tańczyć w lewo, to może wolniej!...



— Masz rację zonusiu. Moda krótkich sukien jest wprost okropna!

70-LECIE NARODZIN KINEMATOGRAFII

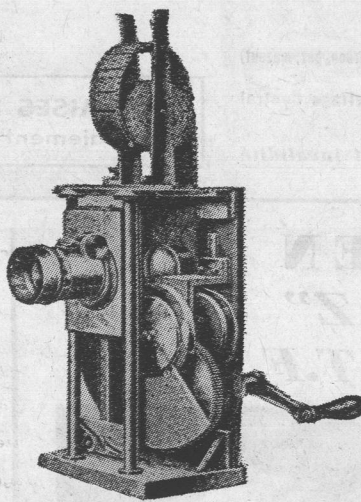
RUCHOME OBRAZY z CZARODZIEJSKIEJ PUSZKI



„Pancernik Potiomkin” (1925) Sergiusza Eisensteina — o rewolucji 1905 roku w Rosji...



Wynalazcy kinematografu bracia Lumière (z lewej). Auguste powiedział o bracie: „Louis dokonał wynalazku w ciągu jednej nocy”. Było to urządzenie zainstalowane w kamery, niezbędne do przesuwania taśmy filmowej (z prawej)

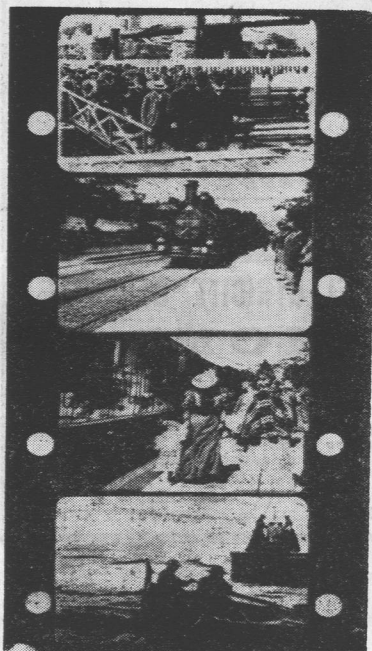


Louis Lumière mówił: „Kinematograf jest najtańszym wynalazkiem ze wszystkich, które opatentowałem. Niestety, nie ma przyszłości handlowej” (Lyon, 1895)

LE EN FUT DU CINÉMA comme de la majorité des inventions: il prit un essor et fit une carrière que ne prévoyaient pas ses inventeurs. En effet, lorsque, le 28 décembre 1895 — 70 années se sont donc depuis écoulées — les frères Lumière présentaient à Paris, au Grand-Café, leur cinématographe, appareil permettant à toute une salle d'assister à la projection de „vues animées”, Louis Lumière, prédisait à son invention un avenir strictement scientifique, refusant même de vendre son brevet. Mais certains techniciens et artistes ne l'entendirent pas de la même oreille, dont Georges Méliès, illusionniste de son métier. Ayant essayé le refus des frères Lumières, il prit un associé, construisit son propre appareil, aménagea un atelier à Montreuil et entreprit, le premier, la production de films de fiction, dont il était à la fois le scénariste, le metteur en scène, l'opérateur et souvent l'acteur. En vérité, Méliès fut plus qu'un producteur, il fut également le pionnier du cinéma en tant qu'art: il en formula les premiers principes esthétiques et chercha constamment à perfectionner ses procédés de travail.

Le premier élan étant donné, de nouveaux ateliers furent construits, les appareils perfectionnés, les bandes améliorées, des milliers de salles de projection construites. Le cinéma artisanal se transforma en une gigantesque industrie, devint sonore puis parlant et, enfin, bénéficia de la couleur; il créa plusieurs genres — depuis le film de fiction jusqu'au film d'animation — donna naissance à des milliers de films commerciaux et à des dizaines de véritables chefs d'oeuvre.

Kino było największą sensacją targów paryskich. Lata 1900—1908 nazwano w historii sztuki filmowej okresem kina jarmarku



Sceny z pierwszych filmów wyświetlanych w „Grand Café”



Francuski wynalazek zaczął bawić całą Europę, a wkrótce — cały świat. Ruchome obrazy z czarodziejskiej puszką zaczęły robić karierę



FATA MORGANA
TEATR CIENI

Operatorzy przyjeżdżali z kinematografem i „nowymi seriami ruchomych fotografii” również do polskich miast

TEATR ŚWIŁSKI W KRAKOWIE
Wynalazcy KINEMATOGRAFU
Bracia LUMIERE w Paryżu
nabrali dziś dla Teatru Krakowskiego
nową serię
ZYWYCH FOTOGRAFIIJ
dotychczas publiczności interesujących
nadzwyczaj interesujących.
w Sobotę, w Niedzielę, w Poniedziałek wieczorem i we Wtorek
o godzinie 3 po południu.

W sali mieściło się 120 osób. Seans trwał 20 minut i składał się z kilku króciutkich filmów

Od 1896 r. Georges Méliès (1861—1938) realizuje pod Paryżem filmy fantastyczne. — Oto „Podróż na księżyc” (1902) — wg powieści: Jules Verne'a „Podróż na księżyc” i H. G. Wellsa „Pierwsi ludzie na księżycu”

LE CINÉMATOGRAPHE

SALON INDIEN

GRAND CAFÉ

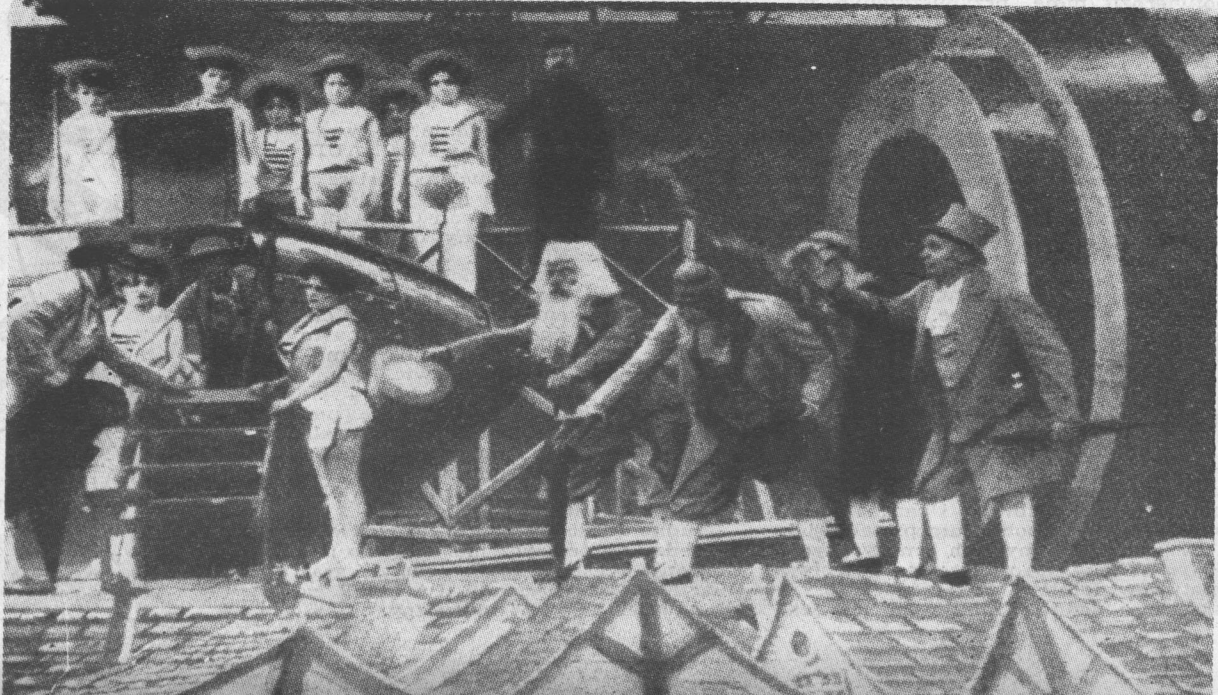
14, Boulevard des Capucines, 14

PARIS

Cet appareil, inventé par MM. Auguste et Louis Lumière, permet de recueillir, par des séries d'épreuves instantanées, tous les mouvements qui, pendant un temps donné, se sont succédé devant l'objectif, et de reproduire ensuite ces mouvements en projetant, grandeur naturelle, devant une salle entière, leurs images sur un écran.

SUJETS ACTUELS

- | | |
|---|------------------------------------|
| 1. La Sortie de l'Usine LUMIERE à Lyon. | 5. Les Forgerons. |
| 2. La Voiture. | 6. Le Jardinier. |
| 3. La Pêche aux Poissons Rouges. | 7. Le Repas. |
| 4. Le Débarquement du Congrès de Photographie à Lyon. | 8. La Saint à la Coverture. |
| | 9. La Place des Cordeliers à Lyon. |
| | 10. La Mer. |





...i „Gorączka złota” (1925) Charlie Chaplina zaliczono do najlepszych niemych filmów świata

FILM TAKŻE — jak większość wynalazków świata — jest przykładem dziwnego rozwoju i nieoczekiwanej kariery wbrew opiniom osób, które stały się świadkami jego narodzin. Dziś, gdy realizacja jednego filmu trwa nieraz kilka lat, a jego projekcja w dużych kinach-pałacach — kilka godzin, gdy dowiadujemy się z prasy, że ekrany stają się coraz szersze, a kolor wyświetlanych obrazów coraz naturalniejszy i trwalszy — dziś wydaje się wprost niewiarygodna myśl, że przed 70 laty nie było filmu, nie było kin, nie było przemysłu filmowego!

Tak. To dopiero 70 lat — i już 70 lat! — minęło od dnia, który przyjęto nazywać narodzinami nowej sztuki. 28 grudnia 1895 roku odbył się bowiem w Paryżu w „Grand-Café” (14, Boulevard des Capucines) pierwszy publiczny pokaz tego wynalazku, któremu przepowiadano przyszłość wyłącznie w służbie nauki. Sam Louis Lumière, wybitny chemik, wyraźnie upatrywał taki właśnie cel swoich działań. Pierwsze krótkie filmy 15–20 metrowe, nazywał ruchomą fotografią, uważał je za urozmaicenie sezonu karnawałowego w owym roku, odmawiał sprzedaży patentu, twierdząc z pełnym poczuciem uczciwości, że „aparat ten nie ma żadnej przyszłości handlowej”.

Louis Lumière oraz jego brat Auguste (patenty wszystkich wynalazków Louisa były wystawiane pod wspólnym autorstwem, gdyż Auguste pomagał mu w pracy) nawet nie przybyli na ten publiczny pokaz do Paryża, pozostawiając tę zabawę ojcu — p. Antoine Lumière'owi, znanemu i cenionemu właścicielowi fabryki materiałów fotograficznych w Lyonie. On to zademonstrował wynalazek w „Grand Café”, naprzód zaproszonym gościom, później zaś publiczności, która opłaciła bilety wstępu. A oto szczegóły charakterystyczne: właściciel tej kawiarni długo zastanawiał się nad warunkami wynajmu sali. Nie chciał ponosić żadnego ryzyka. Ostatecznie zgodził się na stałą opłatę 30 franków za dobę, odrzucając kategorię propozycji pośrednika Lumière'ów — paryskiego fotografa p. Clément Maurice — aby podpisać umowę na określony procent od sprzedanych biletów. Właściciel ów, Monsieur Volpini, niejedną później przeżył ciężką chwilę, gdy po kilkunastu seansach dziennie w kasie znajdowało się wieczorem 2.500 franków!

Pierwszego dnia zysk finansowy był niewielki — 35 franków zaledwie — ale korzyści reklamowe ogromne. Dawna sala bilardowa, przemianowana na „Salon Indyjski” dla wytworzenia tajemniczej aury wokół spektaklu, mieściła 120 osób zaledwie. Seanse były krótkie, 20-minutowe, ale widzowie powracali tutaj z rodziną i znajomymi, aby ponownie ujrzeć zbliżający się pociąg! Aby zobaczyć także przestrach osoby przyprowadzonej, ten sam, jaki przeżyło się samemu widząc lokomotywę na ekranie! W pierwszym odruchu wstawano przecież z miejsc, słychać było nawet okrzyki przerażenia. Na szczęście trwały to tylko dwie minuty. Muzyk (tzw. taper) grał odpowiednią melodię na pianinie, ktoś inny zapowiadał tytuły filmów podczas przerwy, służącej do zmiany pudełka z taśmą.

Magiczne to pudełko (zdolne wykonywać zdjęcia filmowe, a także je wyświetlać) nazwano wówczas „kinematografem” — od greckich słów: kinema — ruch, oraz grafem — pisać. Była to propozycja braci Lumière, która w dyskusji rodzinnej wzięła górę nad projektem ich ojca.

Pragnął on ochrzcić wynalazek swego syna imieniem „Domitor”, pochodzącym od czasownika „dominer”, dla zaznaczenia, iż ten aparat góruje nad innymi. W czasach tych bowiem w wielu laboratoriach powstały podobne, lecz mniej doskonałe kamery i projekторы. Odbyło się ogółem ponad sto prób, przy czym warto wspomnieć, że i polski wynalazca Feliks Składanowski demonstrował w listopadzie 1895 r. w Berlinie swój „Biskop”.

KINEMATOGRAF ZWYCIĘŻYŁ. Pobudził wówczas, przed 70 laty, fantazję techników i artystów. Niektórzy zaczęli działać tego samego dnia. Już bowiem po pokazie w „Grand Café” do Antoine Lumière'a podszedł dyrektor „Teatru Robert Houdin” specjalizującego się w fantastyce — Georges Méliès — z propozycją nabycia aparatu. Wyobrażał sobie, że zastąpi filmami przeźroczą wyświetlane dotychczas w teatrze po zakończeniu przedstawieniu. Spotkał się z odmową, ale nie uznał się za pokonanego. Rok później — miał już własny patent na aparat skonstruowany razem ze współnikami.

Dalszy rozwój sztuki filmowej zawdzięczamy właśnie Georges Mélièsowi. To on zbudował w Montreuil pod Paryżem pierwsze na świecie atelier filmowe, on pierwszy rozpoczął realizację fa-



„Złodzieje rowerów” (1948) Vittorio de Siki, znakomity dramat o bezrobociu panującym we Włoszech...

bularnych i fantastycznych filmów (będąc sam scenarzystą, reżyserem, scenografem, operatorem i często aktorem), on pierwszy sformułował zasady estetyczne i pozostawił wiadomości o sposobach pracy. Napisał mianowicie w 1908 roku dla „Annuaire” artykuł pt. „Zdjęcia kinematograficzne”. Dziś jego opinie brzmią niekiedy naiwnie, posiadają jednak wartość nieocenioną dla historyków i teoretyków sztuki filmowej.

Wydawałoby się np., że wykonywano zdjęcia zawsze z jednakową szybkością. Natomiast Georges Méliès pisze: „W zasadzie obrazy zdejmowano z szybkością 12, 15 lub 18 na sekundę, co zależy zawsze od szybkości, z jaką porusza się fotografowany przedmiot. Jeżeli chodzi o przedmioty niemal nieruchome — wystarczy mała szybkość. Wręcz odwrotnie należy działać, gdy przedmioty, osoby lub zwierzęta przechodzą przez plan z dużą szybkością. Konieczne jest w tym wypadku szybsze obracanie korbką, tak aby wykonać większą ilość obrazków i uniknąć smug i nieostrości, które pojawiłyby się na fotografii. Jeżeli zaś przedmiot przechodzący przez plan znajduje się bardzo blisko aparatu — kręcić należy jeszcze szybciej. Te zasady zdobywa się w praktyce”.

Méliès realizował filmy w atelier zbudowanym na wzór teatru. Jego aparat stał zawsze w jednym miejscu. Pisał o tym następująco: „Potrzebne jest specjalne atelier — połączenie atelier fotograficznego (olbrzymich rozmiarów) ze sceną teatralną. Na jednym końcu — kabina z aparatem oraz operator, na drugim — podłoga zbudowana zupełnie jak scena teatralna i podzielona jak scena na zapadnie i otwory w podłodze, z których wysuwa się dekoracje”. W tym atelier Méliès pracował początkowo wyłącznie przy świetle dziennym, lecz zainstalował z czasem światło sztuczne, aby niezależnie się od pogody.

Zalecenia dla aktorów podsumował Méliès dobitnie: „Jest to niezbędne, aby aktor uświadomił sobie, że pozostając przez cały czas niemy, musi być rozumiany przez głuchych, którzy go potem oglądają”. Dekoracje w jego atelier i wszystkie rekwizyty były w tonacji szarej, „...we wszystkich odcieniach szarości, między czernią a czystą bielą. Przypominają więc dekoracje pogrzebowe tym wszystkim, którzy je widzą po raz pierwszy”.

A więc wyobrażamy sobie dokładnie, jak ustawiano dekoracje, jak realizowano filmy — początkowo tylko w atelier, potem i w plenerze. Jak długo trwała jednak taka realizacja? Odpowiada nam na to pytanie Georges Méliès w swoim tekście: „Skomplikowany film wymaga nieraz 2–3 dni nieprzerwanego zdjęć. Nie należy do rzadkości, że ten fragment, którego projekcja będzie trwała dwie



...i „Towarzysze broni” (1938) Jean Renoira należą do najwybitniejszych filmów dźwiękowych

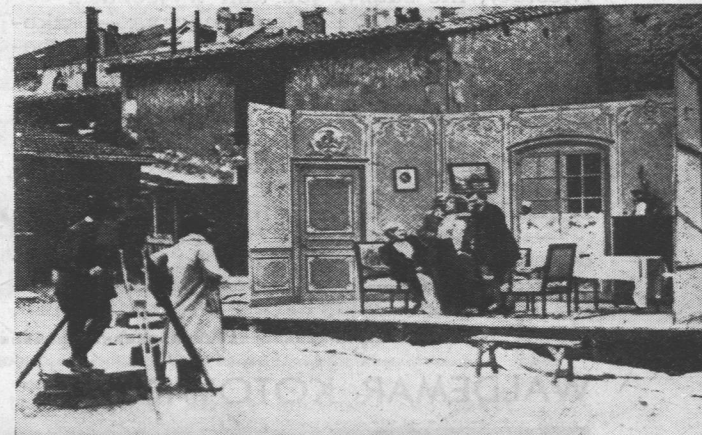
minuty, wymaga 8 — 9 godzin pracy całego zespołu”.

Powstawały w tym czasie nowe wytwórnie, nowe, ulepszone kamery, nowe taśmy filmowe. Niemal na całym świecie odbywały się bądź zdjęcia filmowe dla kin, bądź projekcje filmowe — również i w Polsce, do której początkowo przyjeżdżali specjaliści z Francji, a później wysyłano filmy zakupione bądź wypożyczone.

Georges Méliès zbankrutował, zbankrutowali i inni — ci wszyscy, którzy swoje pracownie prowadzili sposobem rzemieślniczym. Wielki kapitał, wielki przedsiębiorca znajdował również drobnych filmowców, podobnie jak we wszystkich innych dziedzinach przemysłu.

Film zaś rozwinął się wielokierunkowo: i tak, jak wyobrażał to sobie Antoine Lumière ze swoimi synami — bo pomaga nauce; i tak, jak przewidywał Georges Méliès — bo dramat filmowy jest przecież inscenizowany przez reżysera według fikcyjnej literackiej opowieści scenarzysty; i tak, jak chcieli tego pierwsi operatorzy aktualności — bo oglądamy na ekranach kroniki dokumentujące dni dzisiejsze każdego roku — całego naszego XX wieku.

Krystyna GARBIEŃ



Przed pół wiekiem wszystkie filmy realizowano przy świetle słonecznym, używając jako dekoracji parawanów. W 1964 r. dekoracje do filmu „Upadek Cesarstwa Rzymskiego” budowało 1100 robotników w ciągu 7 miesięcy. Użyto 2 tysiące ton granitu, a 18 rzeźbiarzy odlało 350 posągów i 1000 płaskorzeźb. Wystąpiło również tysiące statystów



wara zatrzymał się. „Zaraz będą się całować. Nie trzeba im przeszkadzać” — pomyślał i skręcił w boczną, jeszcze węższą ścieżkę.

„Kilka lat temu — ciągnął myśl — w pogodny jesienny wieczór przez ten park szli może Noińscy... Umykali ludziom, dla swej jasnej miłości szukali najgłębszego cienia. A potem... Potem Nieszporowicz odprowadził ją tędy do domu. Malczewskiego jest niedaleko... Całowali się na ławce i szeptali najczulszym szeptem najpiękniejsze słowa. A potem...”

Przyspieszył kroku. Z daleka zobaczył za jeżdżący trolejbus linii „56”. Dopędził go w chwili, gdy już ruszał. Wskoczył więc na stopień i usłyszał cierpką uwagę konduktorki: — Taki dorosły, a skacze jak szczeniak.

— Ma pani rację — uśmiechnął się pojednawczo — ale bardzo się spieszę... Mandatu chyba nie zapłacę.

— Ech, z pasażerami to zawsze tak...

Wysiadł przy Dąbrowskiego. W głębi między blokami kolonii W.S.M. zobaczył wysoką, prześwietloną równymi rzędami okien ścianę Polikliniki. Ruszył szybkim krokiem.

Korytarz był biały i długi jak tunel. Kroki głośno dudniły na kamiennej posadzce. Jarzeniówki mżyły sinawym światłem. Przywara szedł zamyślony. Naraz zatrzymał się gwałtownie. W głębi korytarza zobaczył Żończyka. Porucznik wychodził z bocznych drzwi. Gdy ujrzał swego szefa, znieruchomiał.

— Co wy tu robicie? — zapytał Przywara.

— A wy? — uśmiechnął się Żończyk.

— Ja...? Przyszedłem do doktora Noińskiego.

Żończyk nieporadnym ruchem przechylił głowę.

— Niestety za późno.

— A co?...

— Popełnił samobójstwo.

Przywara badał Żończyka niespokojnym spojrzeniem, a gdy ze stężonego oblicza wy-czytał, że mówi prawdę, rzekł cichym głosem:

— To jednak mieliśmy rację.

Dalszy ciąg nastąpi

Spojrzałem za siebie. Tyrallera leżała wciśnięta w mikroskopijne faldy terenu; paru chłopców peł-zło w moją stronę. Rozedrgany głos powtarzał jak-żeś cyfry, regulaminowe słowa komendy. Zrozumiałem, że Pobiarzyn objął już dowództwo i koryguje ogień plutonu. Wtuliłem twarz w zryta pociski, wilgotną ziemię.

Nasze ciężkie karabiny maszynowe zanosiły się długimi seriami. Ziemia drgnęła, zawyło w powietrzu. Odezwały się znów pułkowe moździerze torując ogniem drogę zaległej na chwilę w szturmie tyrallierze.

Dużą, jasno oświetloną salę wypełniał zapach eteru, ropy i potu. Gruby, gipsowy pancerz uciskał mi ciało od pasa po szyję, unieruchamiając ramie w „samolocie”, boleśnie krepował ruchy. Na sąsiednim łóżku jakiś rozpalony gorączką strzelec zrzucił z siebie okrycie, krzyczał w malignie, aby nie ściągać erkaemów, bo idzie niemiecki kontratak. O parę łóżek dalej ktoś cały w bandażach, jak mumia, pogwizdywał beztrosko i kłął pielęgniarkę, że tak długo nie przynosi kaczki. Reszta ciężko rannych żołnierzy zapadała już w sen, niektórzy pojękiwali, ktoś z kimś rozmawiał jeszcze półgłosem.

Nagle, od strony koszar, zajętych przez nasze jednostki, zadudniły strzały. Rozmawiający dotąd ranni przycichli, nasłuchiwali mimo woli.

— Nie ściągać erkaemu... nie ściągać, bracie... Niemcy na przedpolu... — jęczał nieprzytomnie ten na sąsiednim łóżku.

Strzały biły coraz gęściej, rozprzestrzeniały się na miasto, ogarniały rejon szpitala. Z ulicy docho-dził tupot kroków, okrzyki.

— Co to jest? Dlaczego strzelają? — dopytuje się całkowicie obandażowany żołnierz. Nie gwizdże już.

— Czort wie... chyba ćwiczenia... — odpowiadam i próbuję wyrzucić przez okno.

Trzasnęły właśnie zenitówki śląc w niebo sznury czerwononocnych pocisków. Kolorowe rakietki rozjaśniły szyby od zewnątrz i ciężkie kaemy obrony przeciwlotniczej zaczęły grzechotać na wysięgi. Gdy milkły, jakby dla nabrania oddechu, automaty wypełniały lukę szybkim, głośnym przez silniejszą broń jazgotem. Ranni niespokojnie unosili głowy.

— Co jest?

— Dlaczego strzelają?

NA EKRAKIE TV od 26 XII 1965 do 1 I 1966

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — codziennie Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Minuit na zakończenie programu między 22.20 a 23.55.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Il-de-France) codziennie oprócz niedziel i świąt o 19.40.

L'EXTRAORDINAIRE PÉTROS — film seryjny w odcinkach codziennie o godz. 19.25.

NIEDZIELA 26 GRUDNIA

12.00 La sequence du spectateur — fragmenty filmów: A nous la liberté René Claira; Mary Poppins Roberta Stevenson (Julie Andrews i Dick Van Dyke); La kermesse heroique Jacques Feydera (Louis Jouvet).

17.15 Les quatre mousquetaires (Cztery muszkieterowie).

20.50 Les contes d'Hoffman J. Offenbacha, realizacja: Yves-André Hubert.

22.05 Passing Show — program variétés, realizacja Jean-Christophe Averty.

PONIEDZIAŁEK 27 GRUDNIA

21.05 Special Discorama w realizacji Denise Glaser z udziałem Jean Marais.

21.55 Le journal de Jules Renard (Dziennik Jules Renarda), realizacja Pierre Tchernia, z udziałem Roberta Rocca.

22.40 La nuit écoute (Noc słucha) program Claude Santelli.

WTOREK 28 GRUDNIA

20.35 L'arroseur arrosé — program Pierre Tchernia.

21.30 Donner à voir — program Frédéric Rossif.

ŚRODA 29 GRUDNIA

20.30 Show Halliday — Vartan w realizacji Jean-Christophe Averty; Sylvie Vartan śpiewa: Quand le film est triste, A deux pas de chez toi i Quand tu es là. Johnny Halliday śpiewa: Elle est terrible, Le diable me pardonne, Je bois à sa santé, Mon anneau d'or, Retiens la nuit. W duecie: Cocktail for two, Frankie et Johnny.

21.35 Nos cousins d'Amérique (Nasi kuzyni z Ameryki) reportaż Jacques Salleberta.

21.50 Les acrobates de Pékin (Akrobaci z Pekinu), realizacja Gilles Margaritis.

CZWARTEK 30 GRUDNIA

16.30 Program młodzieżowy.

20.35 Gaspard des montagnes (Gaspard z gór) — sztuka dramatyczna. Adaptacja: Claude Santelli, realizacja: Jean-Pierre Decourt.

22.30 La nuit écoute (Noc słucha) nr 2; realizacja Claude Santelli.

PIĄTEK 31 GRUDNIA

20.40 Soirée-Réveillon (Wieczór Noworoczny) zapowiadają Mireille Darc i Gilbert Bécaud.

0.30 Les hommes préfèrent les blondes (Mężczyźni wolą blondynki) — film długometrażowy.

SOBOTA 1 STYCZNIA

12.00 Premier Janvier aux Antipodes.

12.15 Le bonjour du Père Gel (Dzień dobry Dziadka Mroza)..

12.30 Premier Janvier en Laponie.

12.45 Premier Janvier au Maroc.

18.20 Sans famille (Bez rodziny) — teatr dla młodzieży w realizacji Yannick Andrei — część druga.

20.35 L'Aiglon (Orlątko) — sztuka dramatyczna Edmond Rostanda, realizacja: Pierre Babel.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — codziennie Télé-Soir przed zakończeniem programu w zależności od dnia, po 22.00.

TINTIN — film seryjny w odcinkach, codziennie o 20.15.

NIEDZIELA 26 GRUDNIA

15.15 Film długometrażowy, jeszcze nie ustalony.

16.45 Destination danger (Kierunek niebezpieczeństwo).

18.45 Jazda fiurawa na łyżwach z Garmisch.

20.35 Le Violon (Skrzypce) L. Vilmorin w realizacji Jacques-Gérard Cornu.

22.30 Film długometrażowy w serii Festiwal Raimu.

PONIEDZIAŁEK 27 GRUDNIA

20.35 Film. Festival Raimu.

22.25 Musique du coeur du monde — program André Voisin.

WTOREK 28 GRUDNIA

20.35 Champions (Mistrzowie).

ŚRODA 29 GRUDNIA

20.35 Film. Festival Raimu.

22.25 Le parapluie de Waterloo (Parasol z Waterloo) — program TV Lille.

CZWARTEK 30 GRUDNIA

20.35 16 millions de jeunes (16 milionów młodych).

21.05 Dim-Dam-Dom — program variétés.

22.25 L'enfance ou le meilleur amour (Dzieciństwo, czyli najlepsza miłość), realizacja: Jeannesson.

PIĄTEK 31 GRUDNIA

20.35 Le Prétendant Villiers de l'Isle Adam, w realizacji Alain Boudeta.

SOBOTA 1 STYCZNIA

20.35 65,66 Boulevard des Faits Divers — program noworoczny.

21.45 Festival Raimu — film długometrażowy.

RODAKOM GÓRNIKOM GRATULUJEMY WYRÓŻNIEN

AUBERCHICOURT. Z okazji „Barburki” złote medale za 30 lat pracy górniczej otrzymali: pp. Marcin Feleździak, Franciszek Pawlaczyk, Laurent Pietrzak, Leon Markowski, Józef Nowaczyk, Bronisław Górny, Tomasz Szymański, Jan Karasiński, Franciszek Wesolowski, Edward Kubicki, Stefan Pietrzak, Stefan Rogalski i Edmund Pawlak. Medale srebrne za 20 lat pracy otrzymali: pp. Czesław Maciejewski, Józef Właśniak i Jules Cachera.

BRUAY-en-ARTOIS. W ramach uroczystości barburkowej, w której wzięło udział przeszło 500 górników i urzędników za-

ządu kopalń, medale srebrne za pracę nadziemną i za zasługi otrzymali: Wiktor Garska, Józef Marciniak i Antoni Waliński.

VERQUIN-Fosse 8. Duże złote medale otrzymali: pp. Michał Błażewski, Władysław Rybakowski i Franciszek Stach. Medale vermeil otrzymali: pp. Antoni Łokietek i Kazimierz Manowicz, medale srebrne — pp. Józef Kociński, Edmund Wawrzyniak, Zygmunt Wolski, Bolesław Adamkiewicz, Aleksander Cichoń, Piotr Szumny, Edmund Piechowiak, Kazimierz Michalski i Edward Forszpaniak.

SAINT-ETIENNE. W kopalni

Monrabert srebrne medale za 20 lat pracy podziemnej otrzymali: pp. Jan Banaszak, Henryk Bagrowski, Bronisław Dul, Teodor Kowalczyk, Franciszek Lipowski, Antoni Matuszewski, Czesław Morawiec, Edmund Niedzielski, Henryk Paczesny, Leon Pawlak, Stanisław Przybylski, Władysław Ratajczak, Józef Sobociński, Jan Szymański i Stanisław Zagorda.

W kopalni Couriot srebrne medale otrzymali: pp. Ignacy Borowiak i Felix Szumski.

W kopalni Talaudière srebrne medale otrzymali: pp. Marcin Lipnik, Aleksander Okoniewski i Antoni Marczak.

— Nalot! Gasić światło!
— Gdzie nalot? Piechota rąbie z automatów...
— Ale zenitki biją...
— ...nie ściągać kaemu... Niemcy idą... strzelaj, strzelaj, bracie... wyrzną nas... — wył strzelec w malignie.

— Desant niemiecki! — drze się nagle któryś.

— Siostról... Siostról!...

— Siostry uciekły!

— Desant... desant... wyrzną nas...
— Dureń! Rannych nie wyrzną...

— Spokój, do jasnej cholery! Poszaleliście! Jaki desant? Przecież Berlin padł tydzień temu, nasze wojska stoją nad Łabą. Gdzie Niemcom do desantu. Poczekajcie, zawołam siostrę! — krzyczą gramoląc się z łóżka.

Kanonada szarpie nerwy. I gdzie ta siostra, u diabła, dlaczego nie przychodzi?! Na korytarzu splotony tupot kroków, trzaskanie drzwiami. Wartownicy strzelają pod oknami. Czyżby naprawdę desant? Gdzie mój automat? Aha, zabrano mi go jeszcze w baonie sanitarnym... A vis? Visa oddałem jej, a ona... Wyrznęli tam wszystkich. Personel i rannych. Dlaczego rannym nie zostawia się broni? Niemcy wykończą nas bez kłopotu.

Trzymając się ściany dobrnąłem do drzwi. Za mną klnąc i jęcząc tłoczyło się kilku rannych. Na korytarzu wystraszone postacie w bieliźnie, o kulach, nikt nie zna powodu strzelaniny, wszyscy pchają się do wyjścia. Wartownik koło bramy bije w górę z karabinu.

— Czego strzelasz?

— Wszyscy strzelają... — chłopak niezdeterminowanie opuszcza broń, rozgląda się. — Cholera wie po co...

Zenitówki grzmiały ciągle i rakiety przyskają ze wszystkich stron. Przez oświetlony ich blaskiem dziedziniec biegnie pielęgniarka w rozwianym chalcie.

— A wy dokąd? Po co wychodzicie? Wracajcie na sale, przebiegnijcie się! — woła z daleka po rosyjsku.

— Siostró, co jest? Niemcy?

— Co wy, zwariowaliście? Kapitulacja! Salut strzelają...

Pisane we Wrocławiu i Londynie w 1957 roku.

KONIEC

JUŻ WKRÓTCE

JUŻ WKRÓTCE

na łamach „Tygodnika Polskiego”

rozpoczynamy druk pasjonujących i autentycznych wspomnień z dziejów zmagania z hitlerowskim najeźdźcą w okupowanym Kraju

p.t. BARWY WALKI

Mieczysława MOCZARA — jednego z czołowych dowódców partyzanckich oddziałów Armii Ludowej



Nie kochasz sportowych Muz ty?
Kochasz! Nie myli mnie wzrok.
Na starcie rok Sześćdziesiąty Szósty
Oby szczęśliwy dla Polski rok.
Rok Sześćdziesiąty Piąty na mecie.
W dobrym czasie. Nie spał się źle.
A teraz ustąpmy miejsca kobiecie
I to nie jednej. Entrez!



Jerzy Pawłowski — olimpijczyk i mistrz świata w szabli

JERZY PAWŁOWSKI

Gdy w ataku majster szabli
nie pomogą wszyscy diabli.
Kiedy szablą tnie uparcie,
Nie pomogą wszyscy czarci.
Gdy z rywalem idzie w tany
Nie pomogą i szatany.
Kiedy fleszem trafia czysto
Nie pomoże sam Mefisto.
Gdy rywala ciachnie w przegub
Nie pomoże i Belzebub.
Patrzy nań Kościuszko z nieba:
— Więcej takich nam potrzeba.
Klaszcze pan Sienkiewicz Henio:
— Ku serc pokrzepieniu.
Rozmawiałem z jedną panią:
— Ach, ten diabeł jest jak anioł...
Z naszych szopek znika diabeł,
Niechaj go zastąpi „Pawel”.

SOBIESŁAW ZASADA

Kto ma radę na Zasadę?
Nie poradzi nikt Zasadzie.
Z automobilistów żaden
Nie dorówna mu na razie.

Bo na razie, gdy na gazie
Gna Zasada jak huragan,
Nie dogonisz go Pegazie
(Zresztą wcale nie wymagam)

Wszyscy wiemy z dawnych kronik
O mitologicznej trześci,
Ze Pegaz to jeden konik,
A Zasada — sto trzydzieści.

Mamy z niego dużo frajdy
(Choć maszyna mu wysiada)
Dalej, z drogi, niedorajdy,
Gdy na rajdzie mistrz Zasada!



Sobiesław Zasada — najlepszy w Europie automobilista rajdowy w kl. do 850 ccm

META 1965

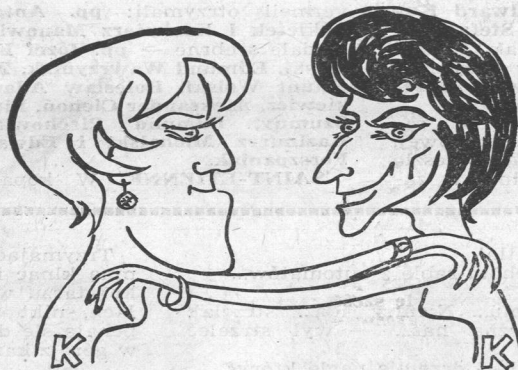


START 1966



KIRSZENSTEIN i KŁOBUKOWSKA

Francuzi mają BB.
Polacy mają K-K.
Kto chce zamienić się?
W każdym razie nie ja.
Pramatka Ewa — pierwsza na świecie
Prawnuczka Ewa — też pierwsza jak wiece,
Na całym świecie rywalek nie ma!
Tylko w Warszawa Panna Irena.
Dlatego w mieście Syren
Radosny brzmi śpiew:
Nie ma na świecie takich Iren
I nie ma takich Ew!
Płyńcie melodie, płyńcie
(Może urodzi się trzecia?)
Na cześć sprinterek w sprincie
„20-latek” — XX-lecia!
(Uspokajająco mówię własnej żonie,
Ja żadnej z nich nie dogonię)



Ewa Klobukowska — rekordzistka świata na 100 m i złoty medal olimpijski 4 x 100 m;

Irena Kirszenstein — rekordzistka świata na 100 i 200 m, złoty medal olimpijski 4 x 100 m i srebrny za skok w dal.



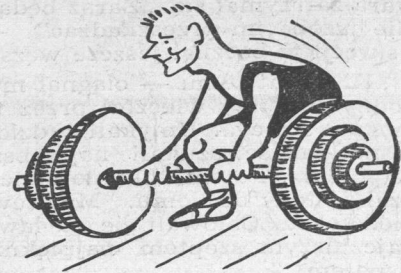
Jerzy Kulej — mistrz olimpijski i mistrz Europy

JERZY KULEJ

To nie bujda, ani plotka,
Ze najlepszy bokser — J.K.
Kto na ringu J.K. spotka,
Musi przegrać z nim i kropka.
Uboga bez J.K. Szopka,
Więc prosimy go do środka.
J.K. czasu traci mało,
Nie znasz miotka J.K.? — K.O!
Nawet moja stara ciotka,
Jak idiotka kocha J.K.
Wagę lekko ma półśrednią,
Wolę się wycofać przed nią.

WALDEMAR BASZANOWSKI

Walde-marny los rywala,
Gdy do Waldka się dowala.
Waldek choć się nie przechwala,
Taszczy ciężar jak ta lala.
Bez pudła, po krótkiej przerwie,
Każdy rekord nam poderwie.
I wyciśnie niby basza.
A rekordy: dobra nasza!



Waldemar Baszanowski — rekordzista i mistrz olimpijski

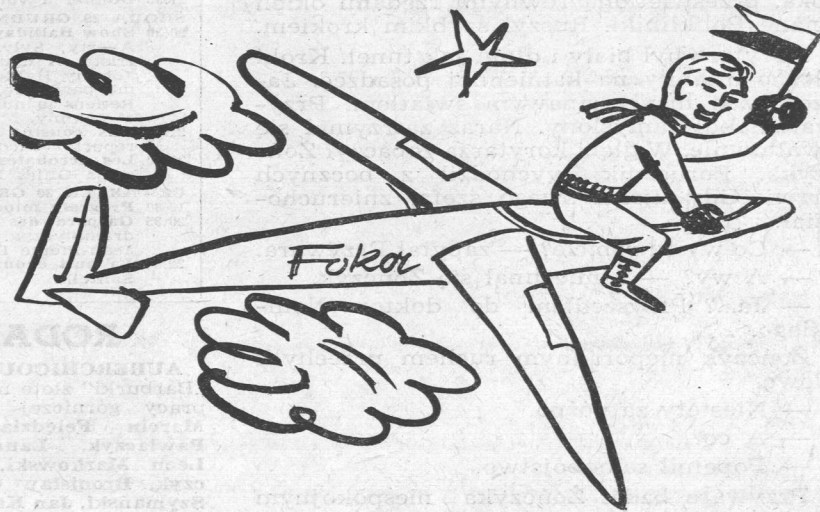
JAN WRÓBLEWSKI

J.W. — to skrót — Jak wyżej,
A najwyżej — Jan Wróblewski.
Pod nim Lizbony, Paryże,
Nad nim rekord niebieski.

Pogromca rywali stu —
(Patrz J.W.)
Najwyższy poziom tu —
(Patrz J.W.)

Granica jawy i snu
(Patrz J.W.)
Przeciwnik ani mru, mru —
J.W. sezonu clou!

Z nim można gwiazdy kraść,
Umie podskoczyć aż tam,
Albowiem uczył się Jaś,
Więc umie Jan.



Jan Wróblewski — szybowcowy mistrz świata

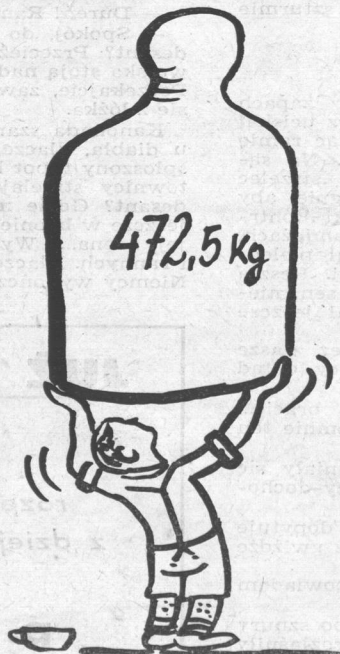
ANDRZEJ BADEŃSKI

Mistrz czterech setek, każdy przyzna,
Więc jego pochwałę, a siebie potępię,
Bo mnie cztery setki, też nie pierwszyna
Ale nie w takim tempie!

Jego w Szopce wyróżnić chce,
Bo wielkim mistrzem jest.
Jeszcze niedawno taki un petit rien
A dziś — embarras de richesses.

Bij rekordy zdrowy i radosny,
Czeka Cię zwycięstw bez liku.
A.B. — naprzód! A.B. do wiosny!
A.B. — do Meksyku!

Andrzej Badeński — rekordzista Polski i brązowy medalista z Tokio na 400 m



Norbert Ozimek — mistrz i rekordzista świata

NORBERT OZIMEK

Przyszły rekordy opuchcie z płaczu
— Ten mały nas pobili.
— Ach, ty smarkaczu,
Dlaczegoś to zrobił?

Tak postępuje niegrzeczny synek.
Grzeczny nie bije raczej.
Jak się nazywasz? — Ozimek
— Osilek raczej.

— Cudzym rekordom skręcasz
szyje...

Wzruszony tymi słowy,
Ozimek już obcych nie bije,
Bije swe własne, światowe.

Więc go chwali gazet sto:
— No, no, no! N.O. N.O.

Dźwięczą kroków zwycięsko
dypodie,
Gdy flagi tańczą na wietrze,
Grzmi olimpijskich fanfar melodia,
Niechaj zwycięzca najlepszy!
Tym życzeniem kończy się Szopka
i kropka.

Tekst: Józef PRUTKOWSKI

Rysunki: Jerzy CISZEWSKI



MODA PARYSKA dla WARSZAWSKIEJ PUBLICZNOŚCI



Paryski Dom Mody Christiana Diora wystąpił po raz pierwszy w Warszawie z pokazem kolekcji 130 okryć, sukien i futer, prezentowanych przez 9 uroczych modelek Paryża. Prezentowane kreacje mody zimowej na rok 1965/66 projektował Marc Bahan.

Wbrew utartym opiniom kolekcję Diora zaprezentowaną w Polsce cechuje prostota — podstawowa zasada elegancji. Odnosi się to zarówno do kostiumów, jak i sukien.

Firma Diora — jak powszechnie wiadomo — produkuje również perfumy, kredki do ust, a także lakier do paznokci. Dlatego wraz z modelkami przebywał w Warszawie dyrektor firmy „Parfums Christian Dior” — p. François de Roussy de Sales.

Na zdjęciach po lewej i poniżej: fragment pokazu dla przedstawicieli prasy. (Pokazy publiczne odbyły się sześć razy w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki).

(O wrażeniach przedstawicieli firmy i modelek z pobytu w Warszawie — w następnym numerze.)

ALBUM ŻYCZEŃ

Kochanemu siostrzeńcowi Wiesławowi Pacynko z Turka dobrych wyników w nauce, Wesółych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku, również kierownictwu szkoły życzy

ciocia Anna z Paryża

*

Tradycyjne życzenia świąteczne i noworoczne dla: siostry, szwagra i ich zięcia z Wrocławia; siostry, szwagra i ich syna ze Szczecina; siostry i szwagra z Nowego Sącza; brata Roberta z Kwidzyna; bratowej i jej syna z Jedlicz koło Krosna; pana dr Stanisława Żebrowskiego z Olsztyna; prof. Jerzego Dudryka z Olsztyna — przesyła

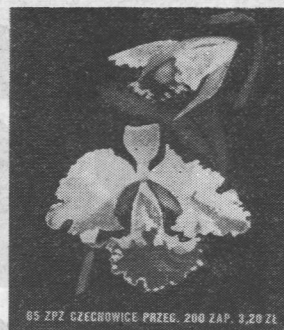
Jan Kurdziel z Paryża



DLA FILUMENISTÓW

Wśród filumenistów największym uznaniem i powodzeniem cieszą się etykiety zapalczane z elementami dekoracyjnymi. Są to przede wszystkim etykiety na pudełkach luksusowych i gabinetowych, stanowiące piękną ozdobę stołu czy biurka. Przedstawiają one stylizowane lub fantastyczne wzory roślin czy zwierząt, zabytki architektury, stroje ludowe itp. Autorami tych etykiet są często znani artyści.

Zbieraczom etykiet z pudełek zapalek prezentujemy dwie piękne serie z Polski. Poniżej w rzędzie po lewej: stylizowane polskie stroje ludowe opracowane przez znaną artystkę Maję Berezowską; w rzędzie po prawej: stylizowane kwiaty storczyków, według projektu artysty-plastyka Edmunda Mańzaka.



Cafe – Cinéma Odéon

NOWOCZEŚNIE URZĄDZONA SALA!

Wyświetlamy najlepsze filmy
w całym rejonie!

Posiadamy doskonałe piwo
GOUVION!

Właściciel: **LOUIS NOJ**
698, rue Jean Jaurès
BRUAY - SUR - ESCAUT (Thiers)

Rozrywki umysłowe

ARYTMOGRAF OBRAZKOWY

Prosimy najpierw przyrzeć się dokładnie sześciu przedmiotom zawieszonym na choince i odgadnąć, co one przedstawiają. Następnie odgadnięte wyrazy należy wpi-



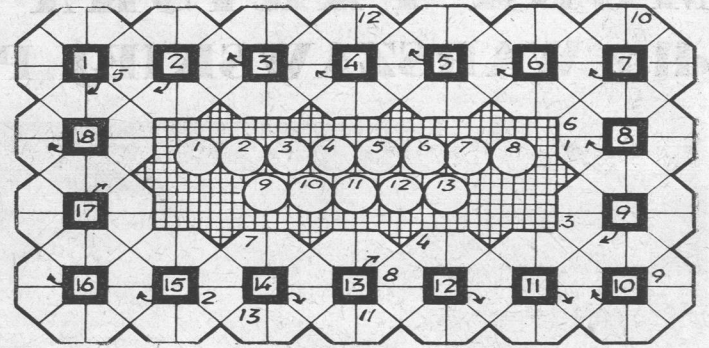
sać do krątek znajdujących się pod każdym z przedmiotów. Litery, które się znajdują w polach z liczbami, należy przenieść do kwadratów pod choinką oznaczonych odpowiedającymi im liczbami. Wpisane w ten sposób litery dadzą hasło zadania.

KOŁÓWKA ŚWIĄTECZNA

Prosimy odgadnąć 18 wyrazów ośmioliterowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je dookoła liczb wpisanych w kwadraciki. Początek i kierunek wpisywania wskazują strzałki. Litery, które znajdują się w polach oznaczonych liczbami, przeniesione do kółek w środku rysunku w kolejności od 1 do 13, dadzą hasło zadania.

riałów aptecznych, 7) przedmiot potrzebny na scenie w przedstawieniu teatralnym, 8) wskazówki postępowania lub działania, 9) jedno z najważniejszych zbóż, 10) siłacz, atleta cyrkowy, 11) stawido do wstrzymywania wody w stawie, 12) zapalenie spojówek ocznych zwane też jaglicą, 13) człowiek łakomy, zachłanny, 14) cele albo motywy działania, zamiary, chęci, 15) spis kontrolny towarów w sklepie, 16) teren przeznaczony dla niektórych gatunków zwierząt, celem ochrony ich przed wymarciem, 17) jądło, pokarm, 18) skrzyżowanie dróg, rozdroże.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) niepotrzebny papier zapisany lub zadrukowany, 2) chabry, 3) obręcz do naciągania na nią tkaniny przy hafcie, 4) ślubny pierścionek, 5) węgierski taniec narodowy, 6) skład mate-



Rozwiązanie szyfrogramu z nr 49

KLUCZ POMOCNICZY: ślamazara, grzebień, Oświęcim, Jagiełło, żołędzie, półgówek, winowajca, pocztówka, świt, wzór, chochla, mennica, rytna, toreador, równiny, chuchro, ślad, kler, raport, piórnik, kabza, bezy, tuman, rza-zy, trap, len, bąbel, bety.

TEKST SZYFROGRAMU: „Święta Barborka patrzyła na nich z obrazu w cechowni, zanim zjechali na dół. Oberhajer Galocz, który był także kościelnym, śpiewał przed otarzem rzewną pieśń -balladę o patronce górników, górnicy mu wtórowali...”

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) wonna substancja lecznicza, zawierająca olejki eteryczne i żywice, 4) człowiek beztroski, wesoly i pusty, 7) zaplanowane przedsięwzięcie, 8) drobny deseń na tkaninie, 10) werwa, dziarskość, zapal, 11) biegly, ekspert, koneser, 13) skaliste szczyty górskie o stromych zboczach i ostrych wierzchołkach, 15) błazen, trefniś jarmarczny lub cyrkowy, 16) grymasy, dziwaczne zachcianki, 18) dawna skrzydlata jazda konna, 19) jeden z największych polskich malarzy historycznych, twórca

królewskich portretów, 20) rubryka wydatków, 22) prawe ramię delty Wisły, 25) zbyt śmiała, niebezpieczna próba szczęścia, 28) gwiazdki śniegowe, 30) inne opracowanie, odmiana tego samego projektu, 31) wyszydzenie, piętnowanie ludzkich wad i śmiesznośc, 32) miłostka, flirt, 33) zasłona z ciężkiej tkaniny, portiera, 34) żużel hutniczy.

PIONOWO: 1) ozdoba choinkowa, 2) rzecz do załatwienia, interes, 3) silna gorączka połączona z majaczeniem, 4)

okres suszy i nieustannego upału, 5) małe dziecko, brzdąc, malec, 6) głąb kapuściany, 7) linia łamana, 9) spadająca gwiazda z ogonem, 12) manowce, bezdroża, 14) przeciwdziałanie postępowi, wstecnictwo, 15) olbrzymi wąż dusiciel, 16) rasa psów myśliwskich, 19) bieda, marny los, 21) człowiek niecywilizowany, nieokrzesany, nie obyty, 23) jednorazowe wynagrodzenie przy zwolnieniu z posady, 24) kłopot, kram, tarapaty, 26) przepych, rozrzutność, przesada, 27) męstwo, dzielność, nieustraszość, 28) niewielki oddział rozpoznawczy, porządkowy, 29) tytoń w proszku.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłał bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

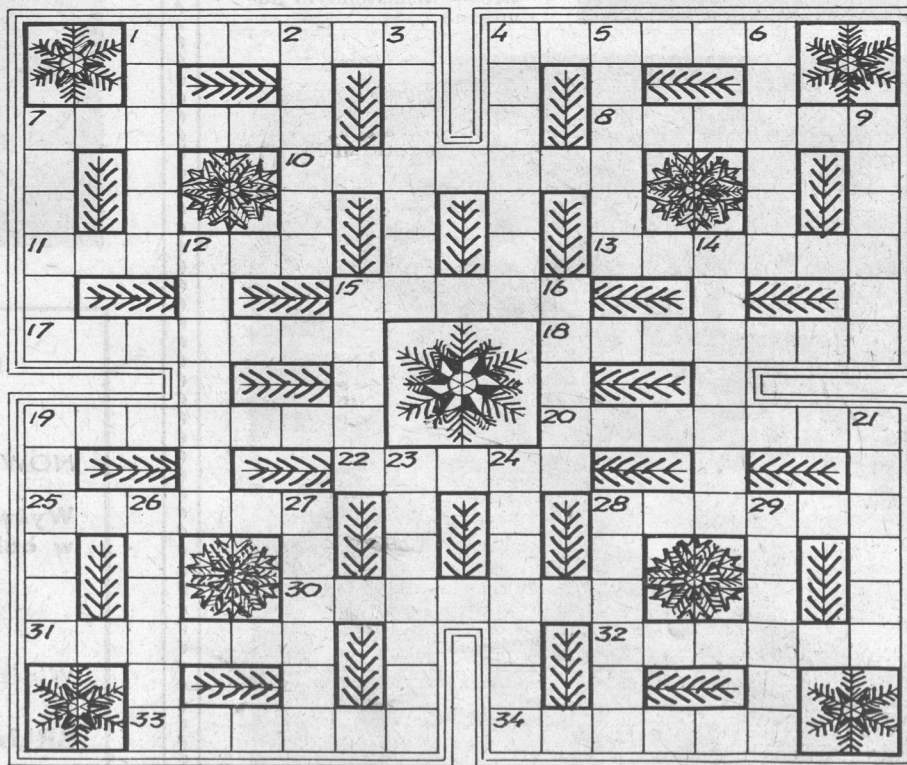
RUCH - Warszawa
Przedstawiciel w Polsce
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur
de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Warszawa, ul. Ludna 4



ODPOWIEDZI NA NASZĄ ANKIETĘ ze str. 34

Po udzieleniu odpowiedzi na wszystkie pytania zsumuj osobno pierwszą grupę odpowiedzi — dla kobiet, i osobno drugą grupę odpowiedzi — dla mężczyzn. Następnie weź odpowiedź swego partnera czy partnerki i w ten sam sposób zsumuj punkty. To znaczy: ile wypadło „a”, ile „b”, i ile „c”. Najlepiej zrobić to na osobnych kartkach i porównać.

Jeżeli uzyskałaś w pytaniach dla kobiet 5 „c”, a twój mąż na te same pytania odpowiedział 5 „b”, i jeżeli w pytaniach dla mężczyzn mąż odpowiedział 5 „c”, a ty na te same pytania odpowiedział 5 „b” — jesteście wyjątkowo nie dobranym małżeństwem, wasze życie podobne jest do piekła, pełne zakłamania, wzajemnego oszukiwania się i wiecznych kłótni. Jeśli nie jest za późno, zastanówcie się nad sobą i jeszcze raz przeczytajcie pytania i wasze odpowiedzi.

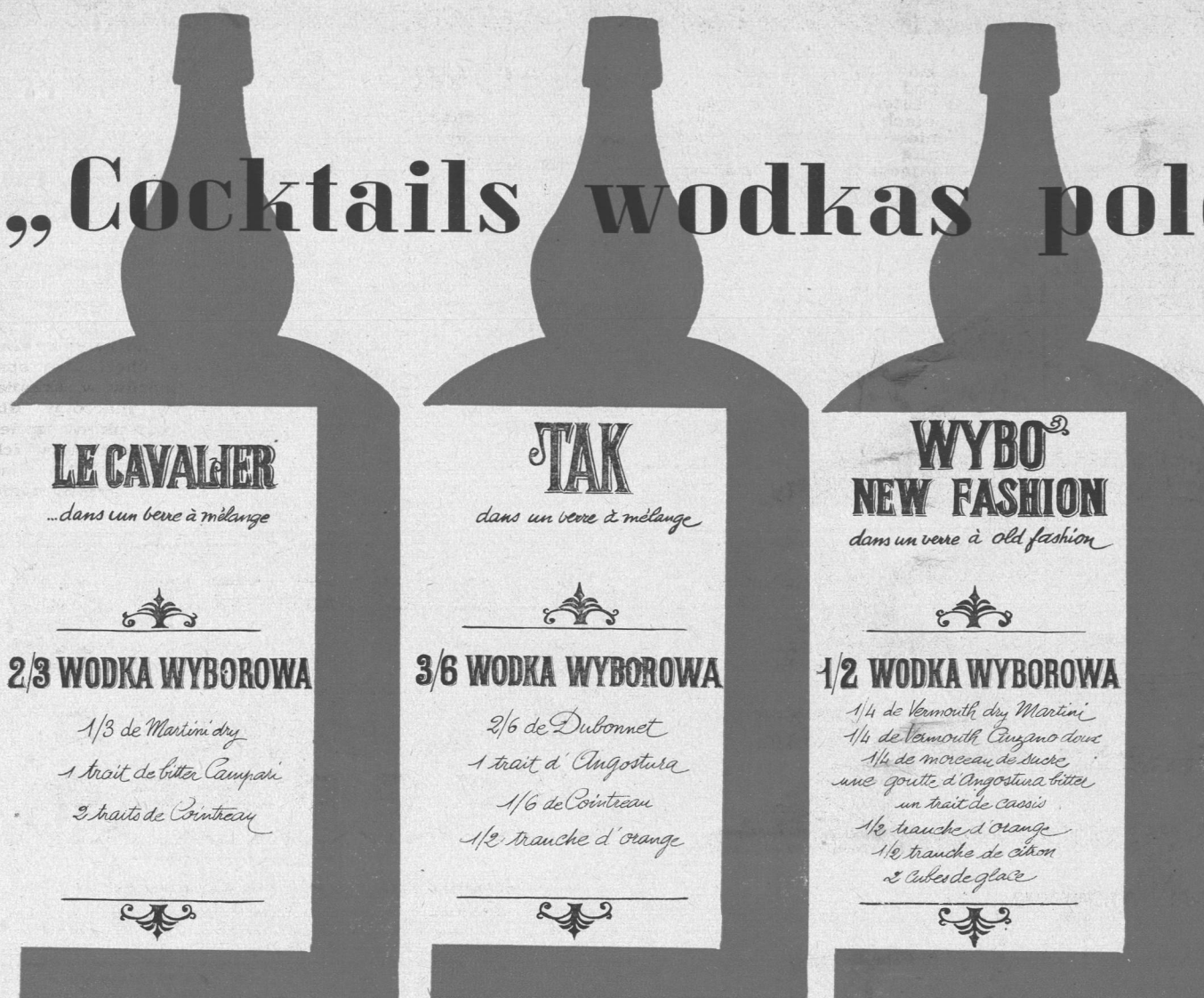
Jeżeli na wszystkie pytania i ty i twój mąż uzyskaliście w sumie 20 „c” — nie byliście zupełnie szczyrzy, albo stanowicie chlubny wyjątek — małżeństwo idealne, takie, jakiego trudno znaleźć na świecie.

Jeżeli uzyskaliście 20 „a” — jesteście małżeństwem zgodnym, ale interesują was raczej sprawy powierzchowne, zewnętrzne, przywiązujecie wagę do pozorów, nie szukacie prawdziwej przyjaźni i prawdziwych uczuć.

Jeżeli zdobyliście razem 20 „b” — jesteście dobranym małżeństwem, ale złym i niezbyt miłym dla otoczenia. Macie podobne charaktery, ale wasza postawa życiowa nie przynosi wam zyszczytu.

Jeżeli osiągnęliście równą liczbę „a” i „c” — stanowicie szczęśliwą, dobraną parę.

„Cocktails wodkas polonaises”



59 NAJZNAKOMITSZYCH BARMANÓW I RESTAURATORÓW FRANCUSKICH uczestniczyło w wielkim konkursie pod nazwą „COCKTAILS WODKAS POLONAISES” zorganizowanym w inicjatywę biura Rady Handlowego przy Ambasadzie PRL w Paryżu oraz „Association des Barmans de France” i „La Genevoise”.

Konkurs zakończył się wielką recepcją pod znakiem polskiej gastronomii w salonach reprezentacyjnego paryskiego hotelu Crillon przy Place de la Concorde, której honorowe przewodnictwem objął polski radca handlowy p. Dziubiński.

Kilkuset zaproszonych gości, a wśród nich wielu wybitnych znawców sztuki kulinarnej smakowało specjalności kuchni polskiej oraz cocktaile z oryginalnej polskiej „wyborowej”, przyrządzone przez francuskich specjalistów, nagrodzonych w konkursie.

Podczas przyjęcia autorzy najlepszych recept cocktailowych z polskich wódek otrzymali z rąk popularnej speakerki telewizji francuskiej — pani Catherine Langeais — dyplomy i nagrody.

I tak: dyplom honorowy i pierwszą nagrodę w postaci dwóch biletów na przelot samolotem „LOT” do Polski z bezpłatnym ośmiodniowym pobytem w polskim pensjonacie otrzymał decyzją jury p. Angeli Biolatto (z restauracji „Le Forum”) za swoją kompozycję cocktailową nazwaną „ROSE DE VARSOVIE”. Drugą nagrodę — srebrny puchar — otrzymał p. André Marsaudon (restauracja „Prince de Galles”) za cocktail „LE CAVALIER”. Trzecią nagrodę (komplet kryształów) przyznano p. Charles Pasdermadjian z restauracji „Hilton-Orly” za cocktail „TAK”. Czwartą nagrodę (10-litrowa butelka wódki wyborowej) otrzymał p. Louis Breteau z restauracji „Ritz” za cocktail „WYBO NEW FASHION”.

W skład jury konkursu wchodzili znani smakosze i popularne osobistości francuskie, a m. in. pp. Jean Arnaboldi — prezes „Fédération Internationale de la Presse Gastronomique et Vinicole”, Henri Clos-Jouve — prezes „Association Internationale des Gastronomes”, Robert Courtine — dziennikarz (Le Monde, La Vie Française, Cuisine et Vins de France), Jean Effel — znany rysownik humorystyczny i członek „Académie Rabelais”, pani Elodie Belmondo, p. Robert Rocca, p. Felix Cotto, prezes „Association des Barmans de France”, p. Maurice Boudet, prezes „La Genevoise”, pp. Henri Gault i Christian Millau, dziennikarze rubryk gastronomicznych prasy paryskiej.

SPRÓBUJECIE i WY!

Nie chcemy Was, drodzy Czytelnicy, namawiać do nadużywania alkoholu, ale dla godnego uczczenia świąt, a zwłaszcza Nowego Roku, nie wystarczy — naszym zdaniem — wino. Nawet najlepsze, nie może zastąpić wybornego cocktailu, zwłaszcza jeśli składnikiem takiego cocktailu jest... polska wódka czysta wyborowa. Nie przypadkowo słownik wyrazów obcych informuje: cocktail (z angielskiego: czytaj koktejl) znaczy dosłownie kogucik ogon; jest to napój z mieszaniny win, likierów i wódek, podawany na zimno.

Spróbujcie i Wy, oczywiście tylko ci o mocnej głowie, młodzi i w pełni sił, chociaż i starszym raz około Nowego Roku kieliszek nie zaszkodzi. Sporządźcie cocktail według jednego z podanych wyżej przepisów, nagrodzonych za oryginalność w konkursie (o którym piszemy obok), albo też skorzystajcie z jednego z naszych przepisów.

Najprostszy i najpopularniejszy cocktail przyrządza się następująco: 1/3 wódki czystej wyborowej, 2/3 wermutu miesza się z kawałkami lodu, a do kieliszka wrzuca skrawek skórki z cytryny. A oto inna łatwa recepta:

1/3 wódki czystej wyborowej, 1/3 wermutu, 1/3 soku (pomarańczowego, cytrynowego, grapefruitowego), kawałek lodu, szklanek dopełniamy Dubonnet...

Ponieważ cocktail wymyślili Anglicy, a udoskonalili go Amerykanie, pragniemy zwrócić uwagę na kilka przepisów rodem z oceanu. Już same nazwy są zachęcające. Oto „Pocałunek duszy”: 1/3 wódki polskiej albo whisky, 1/3 wermutu Martini (czerwony „sec”), 1/6 soku pomarańczowego, 1/6 Dubonnet. „Duży zły wilk”: 2/3 wódki (brandy), 1/3 Curacao, 1 żółtko, łyżeczka Grenadine. „Błękitny diabeł”: 1/2 wódki (jałowcówka lub dry gin), 1/4 soku z cytryny, 1/4 polskiej „Cherry brandy” lub innego likieru wiśniowego, odrobina „Crème de Yvette”. „Nie zapomnij mnie”: 1/5 wódki (brandy), 1/5 Chartreuse verte, 1/5 Chartreuse jaune, 1/5 Curacao i 1/5 słodkiej śmietanki.

Poprzestańmy na tym. Rozbudzona ciekawość mogłaby z Was uczynić zbyt gorliwych eksperymentatorów. A więc chociaż jest stosunkowo droga, kupcie trochę wódki i zaproście sąsiadów na cocktail noworoczny.

Na zdrowie!

59 barmen réputés ont participé au grand concours de cocktails à la vodka polonaise, organisé par le Conseiller Commercial de l'Ambassade Polonaise ainsi que l'Association des Barmans de France et La Genevoise. Dans les salons de l'hôtel Crillon, c'est Catherine Langeais, populaire speakerine de la TV, qui a remis les prix aux vainqueurs, auteurs des meilleurs „cocktails-vodka”. M. Angelo Biolatto (du restaurant „Le Forum”) a gagné un séjour de 8 jours en Pologne pour deux personnes, voyage en avion payé, pour sa composition „Rose de Varsovie”, M. André Marsaudon (du „Prince de Galles”) une coupée d'argent pour „Le Cavalier”, M. Charles Pasdermadjian („Hilton-Orly”) un service de cristaux pour son cocktail „Tak”, et enfin M. Louis Breteau („Le Ritz”) un super-magnum (10 litres) de vodka „Wyborowa” pour son „Wybo New-Fashion”. Et le jury (dont vous trouverez les noms dans le texte polonais) était sévère. Notre photo de gauche montre les lauréats et Catherine Langeais, entourés de jeunes filles en costumes folkloriques.



WESOŁYCH ŚWIĄT!



JOYEUX NOËL!

- GWIAZDKA - TO DLA DZIECI NAJMILSZE ŚWIĘTO!

- A JA JESZCZE NIGDY NIE DOSTAŁEM PODARKU!

DOSIEGO ROKU!

- A WIDZISZ: NIGDZIE TAK NIE JEST PRZYJEMNIE W SYLWESTRA JAK W DOMU!

- NIĘCH PAN PRZESTANIE KRZYCZEĆ "DOSIEGO ROKU"! JEST JUŻ 103 RANO!

BONNE ANNÉE 1966!

PODRÓŻ PO POLSCE

Wielu Czytelników „Tygodnika Polskiego” myśli już o spędzeniu urlopu w Polsce w 1966 roku. Chociaż do sezonu turystycznego daleko, proponujemy wszystkim wzięcie udziału w podróży po Polsce przy pomocy kostki do gry, pary pionków (mogą być monety), przedstawionej na rysunku trasy i odrobiny wyobraźni. Życzymy przyjemnej zabawy.

Po uzgodnieniu liczby grających, ten, kto wyrzuci 6, rozpoczyna. Jeśli nasz pionek stanie w kółku czerwonym, należy przeczytać pod danym numerem zamieszczoną poniżej informację o dalszych losach gracza, oraz notować punkty, dodając lub odejmując.

Po przyjeździe do Warszawy, obliczamy ilość punktów. Komu szczęście dopisało, kto miał wiele wrażeń, dużo zwiedził, a tym samym zebrał więcej punktów, ten wygrywa. Nawet jeśli do mety w Warszawie nie przybył pierwszy.

2 Odprawa graniczna trwa tylko parę minut, ponieważ posiadamy wszystkie dokumenty w porządku. Zyskujemy na czasie i zarabiamy 5 pkt.

6 W Wałbrzychu spotykamy starych znajomych z Francji. Przy polskim jarzębiaku rozmowy przeciągają się do rana. Było nam tak przyjemnie, że nie żałujemy opóźnienia i straty 5 pkt.

8 W rozstaniu zostawiliśmy aparat fotograficzny u znajomych w Wałbrzychu. Wracamy zatem do nr 6 i tracimy 5 pkt.

10 Do południa zwiedzamy Katowice wraz z okolicami. Po obiedzie oglądamy miejsca powstań śląskich i robimy na górze Św. Anny pamiątkowe zdjęcie. Zarabiamy 10 pkt.

12 Wypoczywamy 2 dni w Zakopanem. Wydajemy masę pieniędzy na pamiątki. Tracimy dwie kolejki rzutów, ale zarabiamy 10 pkt.

13 W Krakowie pozostajemy 3 dni, zwiedzamy zabytki. Masa wrażeń! Zarabiamy 30 pkt, ale przepuszczamy 3 rzuty kostką.

16 Zablądziliśmy w Bieszczadach, omijamy Rzeszów i jedziemy skróconą drogą do Lublina, przekaskujemy więc na nr 20.

20 W Lublinie podziwiamy odbudowę Starego Miasta i nowe osiedla mieszkaniowe. Zarabiamy 5 pkt.

22 W Białowieży trafiamy na deszcz, jesteśmy zmęczeni podróżą. Jeśli wypadnie nam trójka, jedziemy nienumerowaną trasą do Warszawy, tym samym tracimy wszystkie punkty i zaczynamy grę od początku.

26 Jesteśmy unieruchomieni na szosie wśród lasów mazurskich. Zabrakło nam benzyny. W międzyczasie zbieramy grzyby. Tylko wyrzucenie szóstką wybawia nas z kłopotu i pozwala na dalszą grę.

28 Parę kilometrów za Olsztynem rozbijamy namiot nad jeziorem i postanawiamy łowić ryby. Podobna nam się tu bardzo, więc pozostajemy przez 4 dni, a zatem przepuszczamy 4 kolejki rzutu kostką.

31 Przez 2 dni zwiedzamy Stary i Nowy Gdańsk. Byliśmy na koncercie organowym w Oliwie. Po raz pierwszy oglądamy Westerplatte. W Gdyni trafiliśmy na przybycie statku „Batory” z naszymi Rodakami z USA i Kanady. Zdobywamy od 20 pkt.

32 Korzystając z pogody pozostajemy przez tydzień na Helu, potem skracamy drogę bezpośrednio do Poznania, a więc skaczymy na numer 42.

36 W Kołobrzegu jesteśmy na doskonałym obiedzie — świeże smażone flądry z frytkami. Omijamy więc jedną kolejkę.

39 Zwiedzamy Szczecin, port i miasto, wieczorem idziemy na film „Popioły”. Zarabiamy 10 pkt.

42 Z Poznania robimy wycieczki do Gniezna i Kruszwicy. Tu przed 1000 lat narodziło się państwo polskie. Robimy zdjęcia i notatki. Zarabiamy 20 pkt i jeśli uda nam się wyrzucić 2, jedziemy niezaplanowaną trasą do Warszawy przez Toruń. Uwaga! Druga trasa dla tych, co nie wyrzucili 2, prowadzi przez Wrocław i Częstochowę.

44 Jesteśmy oczarowani miastem, w którym urodził się Mikołaj Kopernik. Zarabiamy 10 pkt i skaczymy na nr 46 — do Żelazowej Woli.

46 Zwiedzamy miejsce urodzenia Fryderyka Chopina. Po południu słuchamy koncertu utworów wielkiego kompozytora. Zyskujemy aż 30 pkt i bezrucznia kostki kończymy podróż w Warszawie.

46 W Częstochowie zwiedzamy zabytkowy klasztor na Jasnej Górze i Hutę im. Bieruta. Zarabiamy 5 pkt. Jednak tylko wyrzucenie 4 pozwoli nam dotrzeć do Warszawy i zakończyć podróż.



PODRÓŻ PO POLSCE

Wielu Czytelników „Tygodnika Polskiego” myśli już o spędzeniu urlopu w Polsce w 1966 roku. Chociaż do sezonu turystycznego daleko, proponujemy wszystkim wzięcie udziału w podróży po Polsce przy pomocy kostki do gry, pary pionków (mogą być monety), przedstawionej na rysunku trasy i odrobiny wyobraźni. Życzymy przyjemnej zabawy.

PO uzgodnieniu liczby grających, ten, kto wyrzuci 6, rozpoczyna. Jeśli nasz pionek stanie w kółku czerwonym, należy przeczytać pod danym numerem zamieszczoną poniżej informację o dalszych losach gracza, oraz notować punkty, dodając lub odejmując.

Po przyjeździe do Warszawy, obliczamy ilość punktów. Komu szczęście dopisało, kto miał wiele wrażeń, dużo zwiedził, a tym samym zebrał więcej punktów, ten wygrywa. Nawet jeśli do mety w Warszawie nie przybył pierwszy.

2 Odprawa graniczna trwa tylko parę minut, ponieważ posiadamy wszystkie dokumenty w porządku. Zyskujemy na czasie i zarabiamy 5 pkt.

6 W Wałbrzychu spotykamy starych znajomych z Francji. Przy polskim jarzębiaku rozmowy przeciągają się do rana. Było nam tak przyjemnie, że nie zauważamy opóźnienia i straty 5 pkt.

8 W rozstargnieniu zostawiliśmy aparat fotograficzny u znajomych w Wałbrzychu. Wracamy zatem do nr 6 i tracimy 5 pkt.

10 Do południa zwiedzamy Katowice wraz z okolicami. Po obiedzie oglądamy miejsca powstań śląskich i robimy na górze Św. Anny pamiątkowe zdjęcie. Zarabiamy 10 pkt.

12 Wypoczywamy 2 dni w Zakopanem. Wydajemy masę pieniędzy na pamiątki. Tracimy dwie kolejki rzutów, ale zarabiamy 10 pkt.

13 W Krakowie pozostajemy 3 dni, zwiedzamy zabytki. Masa wrażeń! Zarabiamy 30 pkt, ale przepuszczamy 3 rzuty kostką.

16 Zabłądziliśmy w Bieszczadach, omijamy Rzeszów i jedziemy skróconą drogą do Lublina, przekaskujemy więc na nr 20.

20 W Lublinie podziwiamy odbudowę Starego Miasta i nowe osiedla mieszkaniowe. Zarabiamy 5 pkt.

22 W Białowieży trafiamy na deszcze, jesteśmy zmęczeni podróżą. Jeśli wypadnie nam trójka, jedziemy nienumerowaną trasą do Warszawy, tym samym tracimy wszystkie punkty i zaczynamy grę od początku.

26 Jesteśmy unieruchomieni na szosie wśród lasów mazurskich. Zabrakło nam benzyny. W międzyczasie zbieramy grzyby. Tylko wyrzucenie szóstki wybawia nas z kłopotu i pozwala na dalszą grę.

28 Parę kilometrów za Olsztynem rozbijamy namiot nad jeziorem i postanawiamy łowić ryby. Podoba nam się tu bardzo, więc pozostajemy przez 4 dni, a zatem przepuszczamy 4 kolejki rzutu kostką.

31 Przez 2 dni zwiedzamy Stary i Nowy Gdańsk. Byliśmy na koncercie organowym w Oliwie. Po raz pierwszy oglądamy Westerplatte. W Gdyni trafiliśmy na przybycie statku „Batory” z naszymi Rodakami z USA i Kanady. Zdobywamy od 20 pkt.

32 Korzystając z pogody pozostajemy przez tydzień na Helu, potem skracamy drogę bezpośrednio do Poznania, a więc skaczemy na numer 42.

36 W Kołobrzegu jesteśmy na doskonałym obiedzie — świeże smażone flądry z frytkami. Omijamy więc jedną kolejkę.

39 Zwiedzamy Szczecin, port i miasto, wieczorem idziemy na film „Popioły”. Zarabiamy 10 pkt.

42 Z Poznania robimy wycieczki do Gniezna i Kruszwicy. Tu przed 1000 lat narodziło się państwo polskie. Robimy zdjęcia i notatki. Zarabiamy 20 pkt i jeśli uda nam się wyrzucić 2, jedziemy niezaplansowaną trasą do Warszawy przez Toruń. Uwaga! Druga trasa dla tych, co nie wyrzucili 2, prowadzi przez Wrocław i Częstochowę.

44 Jesteśmy oczarowani miastem, w którym urodził się Mikołaj Kopernik. Zarabiamy 10 pkt i skaczemy na nr 46 — do Żelazowej Woli.

46 Zwiedzamy miejsce urodzenia Fryderyka Chopina. Po południu słuchamy koncertu utworów wielkiego kompozytora. Zyskujemy aż 30 pkt i bez rzucania kostki kończymy podróż w Warszawie.

46 W Częstochowie zwiedzamy zabytkowy klasztor na Jasnej Górze i Hutę im. Bieruta. Zarabiamy 5 pkt. Jednak tylko wyrzucenie 4 pozwoli nam dotrzeć do Warszawy i zakończyć podróż.

